ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kelly Hunter

Jeden pocałunek

HARLEQUIN®

Kelly Hunter

Jeden pocałunek

Tłumaczenie:
Katarzyna Panfil

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżniczka Moriana z Arunu nie była nierozsądna. Miała anielską cierpliwość i była skłonna udzielić każdemu kredytu zaufania przynajmniej raz. Może nawet dwa razy. Ale gdy przesuwano ją na szachownicy jak niepotrzebny pionek, nic już nie było pewne.

Jej brat Augustus nie zdobył się na rozmowę z nią dziś z rana. Powiedział, że ma ważne spotkania i całe królestwo na głowie.

I niby nie próbuje unikać Moriany, dopóki ta nie pozbiera się po wczorajszym publicznym porzuceniu jej przez narzeczonego... Cykor.

Co z tego, że Casimir z Byzenmaach już nie chce się z nią żenić? To nie był pomysł Casimira ani z pewnością nie jej. Gdy jest się królewską progeniturą, zazwyczaj zawiera się aranżowane, korzystne politycznie małżeństwa. A jednak... wycofanie się Casimira po tak długich zalotach zdruzgotało ją. Sprawił, że poczuła się nic nieznacząca, niechciana i, przede wszystkim, nie dość dobra. Cała jej ciężka praca, zaangażowanie w politykę społeczną, powściągliwość, która pętała każdy jej ruch... Wszystko to nie zdało się na nic.

Królewski pałac w Arunie był surowy, szary i nieprzytulny, jego fundatorzy przedkładali funkcjonalność nad piękno, zachęcając raczej do wykonywania obowiązków niż do frywolnej straty czasu.

Augustus wybrał na rezydencję południowe skrzydło pałacu, najbardziej ponure ze wszystkich, i nie po raz pierwszy Moriana zastanowiła się, dlaczego. Gdy się zbliżała, sekretarz jej brata spojrzał na nią spokojnie.

– Księżniczko, cóż za miła niespodzianka.

– Czy Augustus jest u siebie?

– Prowadzi ważną rozmowę.

– Ale jest u siebie... – Ruszyła prosto do drzwi jego gabinetu. – Cudownie.

Gdy wchodziła, jej brat podniósł na nią wzrok, powiedział temu, z kim rozmawiał, że oddzwoni, i odłożył telefon.

Ależ tu było zimno...

– Dlaczego masz tu taką lodówkę? – zapytała. – Na dworze jest już całkiem przyjemnie. Dlaczego wybierasz sobie najzimniejsze komnaty?

– Gdybym miał lepsze komnaty, więcej osób miałoby ochotę mnie odwiedzać i nie miałbym kiedy pracować. – Uśmiechnął się pobłażliwie, opierając się na krześle, i złożył dłonie w piramidkę. Może jego królewska poza mogła robić wrażenie na obcych, ale ona z nim dorastała i wiedziała, jak wyglądał jako sześciolatek z ospą wietrzną i jako nastolatek na swoim pierwszym kacu. – Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał.

– Spójrz na to. – Uniosła arkusz kremowego czerpanego papieru, na którym napisany był obraźliwy list, i rzuciła go na hebanowe biurko przed bratem. - To od Thea.

– Aha... – powiedział ostrożnie, wciąż patrząc raczej na nią niż na list.

– Z propozycją małżeństwa.

Usta jej brata drgnęły.

– Ani mi się waż. – ostrzegła.

– Cóż, to nie jest głupie – ocenił Augustus. – Jesteś wolna, a na niego coraz bardziej naciskają, by spłodził potomka i zabezpieczył sukcesję tronu, politycznie to też korzystny wybór.

– Nie znosimy się nawzajem. Nie ma żadnego powodu, dla którego Theo miałby spędzić ze mną wieczór, a co dopiero wieczność.

– Mam na ten temat teorię...

– Nawet nie zaczynaj.

– To coś w rodzaju: w dzieciństwie pociągnął cię za warkoczyk, ty podbiłaś mu oko i odtąd staliście się zawziętymi przeciwnikami. Gdybyś faktycznie spędziła z nim trochę czasu, odkryłabyś, że nie jest nawet w połowie taki zły, jak myślisz. Jest obyty, oczytany, zaskakująco inteligentny i jest wykwintnym negocjatorem.

– Wykwintnym negocjatorem? Żartujesz? Oświadczył mi się, wysyłając urzędowy list. – Przyciągnęła sobie krzesło i usiadła. Augustus westchnął. Skrzyżowała nogi, do licha z etykietą. Dwie sekundy później je rozplotła, poprawiła spódnicę i usiadła prosto, patrząc na niego uważnie. - Czy ty to zaaranżowałeś? – Wcale by jej to nie zaskoczyło. On i władcy trzech sąsiadujących państw byli sobie bliscy.

– Ja? Nie.

– A Casimir? – Ten od zaprzepaszczonych planów matrymonialnych i niedawno odkrytego potomka.

– Wątpię. Dopiero co pogrzebał ojca, planuje koronację i nagle dowiedział się, że jest ojcem... Ma pełne ręce roboty.

Moriana zabębniła palcami po jego brzydkim drewnianym biurku, częściowo dlatego, że dało jej to czas na przetrawienie słów brata, częściowo dlatego, że wiedziała, że go to poirytuje.

– Więc kto wpadł na ten szalony pomysł?

– Przypuszczam, że Theo.

Uniosła wzrok i zobaczyła, jak Augustus przygląda jej się stoicko, jakby wiedział coś, czego ona nie wie.

– To nie jest zniewaga, Moriano; to zaszczyt. Urodziłaś się i wychowałaś, by objąć taką pozycję, jaką oferuje Theo. Mogłabyś mieć swój wkład w jego styl rządzenia i w stabilność regionu.

– Nie – szybko mu przerwała. – Nie możesz mnie w to wmanewrować. Mam dość bycia dobrą księżniczką, która robi to, co jej każą, bez myślenia o własnych potrzebach. Jadę do Cannes poimprezować i wywołać skandal. Czekają na mnie orgie z rozwiązłymi gwiazdami filmowymi.

– Kiedy? – Augustus nie wydawał się zaalarmowany.

– Wkrótce. Myślisz, że tego nie zrobię. Myślisz, że jestem drętwą cnotką, która nie umie się zabawić? Cóż, zaraz się przekonasz. Cholernie chcę choć raz w życiu zrobić coś, co spodoba się mnie. – Miała dość. – Po co mi to wszystko, co nauczono mnie cenić? Moja reputacja, mój zmysł obowiązku wobec króla i kraju, moje dziewictwo? Koniec z tym.

– Cóż, czy to nie nazbyt pochopne?

– Pochopne? – zaskrzeczała Moriana. – Gdy miałam osiemnaście lat, mogłam mieć chłopca stajennego. Był piękny, beztroski i jeździł jak demon. W wieku dwudziestu dwóch lat mogłam mieć szejka miliardera. Wystarczyło tylko, że na mnie spojrzał, a ja topniałam. Rok później poznałam muzyka z dłońmi, o których tylko mogłam pomarzyć... Czy chcesz, bym kontynuowała?

– Proszę, nie.

– Przez te wszystkie lata odmawiałam sobie wszelkich przyjemności, które innym wydawały się oczywiste. Już się naczekałam. Moriana nie dostaje nic: romansu, kochanków, dzieci... Tylko obowiązki. I na co mi to? By prasa obsmarowała mnie za bycie zbyt zimną, zbyt nieprzystępną i zbyt skoncentrowaną na działalności charytatywnej i swojej edukacji, by mieć czas na jakiegokolwiek mężczyznę? Nic dziwnego, że Casimir poszukał sobie kogoś innego, co?

Augustus się skrzywił.

– Nikt tak nie mówi.

– Czy chociaż czytałeś dzisiejsze gazety?

– Nikt tutaj tak nie mówi – poprawił się.

– Co takiego źle zrobiłam? Obiecano mnie przeciętnemu chłopcu, gdy miałam osiem lat. Teraz dostaję formalny list z propozycją oświadczyn od króla playboya, którego niechęć do mnie jest legendarna. A ty mówisz, że powinnam się czuć zaszczycona? – Jej głos się załamał. – Dlaczego sprzedajesz mnie tak łatwo?

Nienawidziła tracić opanowanie, ale... oczekiwać od niej, że poświęci się bez reszty i przystanie na propozycję Thea...

Augustus milczał w zamyśleniu, więc ciągnęła:

– Wiem, że wuj Thea się zaktywizował i poddaje w wątpliwość kwalifikacje Thea do rządzenia. Czytam raporty... Rozumiem, że Liesendaach potrzebuje stabilności i że w Arunie wolimy raczej mieć do czynienia z Theem niż z jego wujem. Ale nie jestem receptą na jego potrzebę pospiesznego małżeństwa.

– Właściwie to jesteś. – Augustus patrzył na nią ostrożnie. – Od lat nie mogłaś się doczekać, by założyć rodzinę. Theo potrzebuje dziedzica. W ciągu roku mogłabyś być w ciąży.

– Daj spokój.

Czuła się głupia. Głupia, że od dekady jej życie toczyło się w zawieszeniu, a ona nigdy nie kwestionowała tego, jak zadysponowano jej ręką, gdy była dzieckiem. Dlatego teraz przestanie się starać zadowalać ludzi, którzy wcale się o nią nie troszczą. Wskazała na obraźliwy list Thea.

– On nawet nie udaje, że ofiarowuje miłość lub pociąg.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Tak! Chcę być z kimś, komu na mnie zależy. Czy to tak ciężko zrozumieć?

– Może tak jest.

– Co?

– Może Theowi na tobie zależy.

– Chyba nie chcesz, żebym w to uwierzyła. – Moriana spojrzała na niego w osłupieniu. Oboje znali Thea od lat. – Na jednej ręce mogę policzyć, ile razy czułam jego

wsparcie. Pierwszy raz na pogrzebie naszej matki, kiedy złapał mnie, gdy się potknęłam na schodach kościoła. Posadził mnie, zanim upadłam. Przyniósł mi wody i posiedział ze mną w ciszy. Drugi i ostatni raz był wspierający na regionalnym szczycie gospodarki wodnej, kiedy pijany delegat położył mi dłoń na tyłku. Theo powiedział, że mu ją połamie, jeśli jej nie zabierze.

– Podoba mi się to – powiedział jej brat z lekkim uśmiechem.

– Zapewne.

– Wie, gdzie jesteś w pokoju pełnym ludzi. – Powiedział potem Augustus. – Zawsze wie. Potrafi opisać, co miałaś na sobie.

– Cóż, jest spostrzegawczy.

– To coś więcej.

– Nie zgadzam się. Może pragnął mnie raz czy dwa, w to mogę uwierzyć. Ale tylko dla sportu i tylko dlatego, że nie mógł mnie mieć. – Poderwała list z biurka i złożyła. – Nie, Augustusie. To mądra propozycja ze strony Thea. Dobrze rozumiem, jaką korzyść polityczną mógłby z tego wyciągnąć, ale dla mnie nic w tym nie ma. Nic, czego bym chciała.

– To już zrozumiałem – odpowiedział cicho Augustus. - Masz wolność wyboru. Wolność bycia sobą. Wolność odkrycia, kto i co czyni cię szczęśliwą.

– Świetnie. Znakomita rozmowa. Powinnam częściej odsłaniać ci moją duszę.

Augustus wzruszył ramionami.

Moriana obeszła imponujące biurko brata i pocałowała go w czubek głowy, głównie dlatego, że wiedziała, że taka manifestacja czułości go poirytuje.

– Przepraszam – wyszeptała. – Podoba mi się to, co Theo robi dla swojego kraju. Pochwalam postęp i stabilizację, które przynosi regionowi, i chcę, by to trwało. Ostatnio daje wiele powodów do podziwu i gdybym sądziła, że faktycznie mnie lubi albo że jest jakaś szansa na to, że odpowie na moje potrzeby, poślubiłabym go i wyciągnęła z tego, co się da. Nie potrzebuję tracić głowy, ale tym razem chcę uwagi i uczucia, i wierności w zamian za moją służbę. A to nie leży w obszarze zainteresowań Thea.

Augustus, panujący król Arunu i brat Moriany, patrzył, jak jego siostra obraca się na obcasie i zmierza w stronę drzwi.

– Moriano. – Łatwiej było to powiedzieć do jej oddalającej się sylwetki niż prosto w twarz. – Kocham cię, wiesz. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Zwolniła kroku, ale nie obróciła się, zamykając za sobą drzwi.

Augustus, najgorszy brat na świecie, przyłożył dłonie do twarzy i wziął głęboki wdech, zanim sięgnął po telefon na biurku.

Nie wiedział, czy Theo pozostawał na linii, czy nie, ale wciąż... istniała opcja, że tak było.

Błąd.

Podniósł telefon i nasłuchiwał przez moment. Cisza.

– Jesteś tam ciągle? – zapytał wreszcie.

– Tak.

Cholera.

– Wolałbym, żebyś tego nie słyszał.

– Jest wspaniała. – Tysiące mil dalej król Theodosius z Liesendaach wypuścił oddech i przesunął dłonią po swoich krótko obciętych włosach. Miał jasne włosy i szaroniebieskie oczy swoich przodków, ale budowę wojownika i żadna kobieta nigdy mu nie odmówiła. Aż do teraz. Nie wiedział, czy czuć się znieważonym, czy jej przyklasnąć. – Chłopak stajenny? Serio?

– Wolałbym tego nie słyszeć. – Augustus brzmiał na zmaltretowanego. – Co ty, do licha, wyrabiasz? List z oświadczynami? Myślałeś, że zachwyci się tą propozycją?

– Myślałem, że ją przynajmniej rozważy.

– Rozważyła. – Głos Augustusa był oschły. Bardzo oschły. – Kiedy wuj złoży petycję, by usunąć cię z tronu?

– Za dwa tygodnie, o ile uzyska wsparcie, którego potrzebuje. Niewiele mu brakuje. – Petycja opierała się na klauzuli zawartej w konstytucji Liesendaach, która stanowiła, że jeśli monarcha nie ma zamiaru się żenić i płodzić dziedzica, należy usunąć go z tronu. Klauzuli nie podnoszono od trzystu lat.

– Potrzebujesz planu B – powiedział Augustus.

– Mam plan B. Zakłada on rozmowę z twoją siostrą.

– Słyszałeś ją. Nie jest zainteresowana. Co ci do łba strzeliło z tym listem, Theo? – Augustus sam już prawie strzelał focha. – Nie mogłeś się przynajmniej pojawić? Myślałem, że ci na niej zależy. Naprawdę tak myślałem.

– Zależy mi na niej. – Uosabiała wszystko, czym powinna być przyszła królowa Liesendaach. Wyważona, kompetentna, świadoma politycznie i piękna. Bardzo, bardzo piękna. Przez lata zwlekał z dostarczeniem Liesendaach królowej.

A teraz Moriana, księżniczka Arunu, była wolna.

Jej złość na obecną sytuację była niczym w porównaniu ze złością Thea na myśl o tym, ile czasu stracili.

– Twoja siostra żyła w zawieszeniu dla mężczyzny, który jej nie chciał, a ty nie zrobiłeś nic, by albo przyspieszyć, albo rozwiązać to zobowiązanie. Cała jej ciężko wypracowana pewność siebie została obrócona w pył przez uprzejmą obojętność. Czy tobie na niej zależy? Czy kiedykolwiek obchodziła Casimira? Bo z mojego punktu widzenia żaden z was się o nią nie troszczył. Może nie kocham jej w taki sposób, w jaki chce być kochana. Szczerze, nie kocham tak nikogo i nigdy nie kochałem. Ale przynajmniej zauważam jej istnienie. I mogę jej dać to, czego chce. Czułość, uwagę, nawet wierność.

Zapadło milczenie po stronie króla Arunu.

– Przeliczyłeś się z tym urzędowym listem – powiedział wreszcie Augustus.

– Tak się może wydawać – wycedził Theo.

– Radzę ci dać jej nieco ochłonąć, zanim rozpoczniesz jakikolwiek dalszy kontakt.

– Nie. Dlaczego ty zawsze musisz studzić swoją siostrę? – Nawet jako dziecko nie znosił patrzeć, jak ognisty duch Moriany ugina się pod ciężarem królewskich oczekiwań.

Był to jeden z powodów, dla których tak często się z nią sprzeczał. Nie jedyny: seksualna frustracja również odgrywała w tym pewną rolę. Ale gdy on i Moriana się kłócili, jej ogień pozostawał rozpalony. Podobało mu się to. - Muszę się z nią zobaczyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mimo publicznej krytyki charytatywne zobowiązania Moriany ciągnęły się przez cały dzień i cały wieczór. Zorganizowała aukcję antyków na rzecz szpitala dziecięcego i wydarzenie miało się zacząć o osiemnastej w jednej z pałacowych komnat, którą przygotowano na tę okazję. Prowadzący aukcję licytatorzy przez cały dzień byli w rezydencji, przygotowując eksponaty. Pałacowy personel zajmował się cateringiem, na miejscu była ochrona i nie było nic więcej do zrobienia poza pojawieniem się, wygłoszeniem mowy i subtelnym nakłonieniem niektórych z najbogatszych mieszkańców, by podzielili się częścią swych nadmiarowych pieniędzy. Moriana była dobra w patronowaniu takim wydarzeniom.

Ale dzisiejszy wieczór wystawił ją na ciężką próbę. Próbowała o tym zapomnieć i działać tak, jak zawsze. Główny problem polegał na tym, że nikt inny nie działał tak, jak zawsze. Nawet Aury, jej opanowana dwórka i najbliższa powiernica, przez cały dzień rzucała jej niespokojne spojrzenia.

A ukoronowaniem wszystkiego było przyjście na aukcję Augustusa – tego zdradzieckiego, szatańskiego manipulatora – w towarzystwie... Thea. Tego od drapieżnego wdzięku, nieskazitelnego garnituru i urzędowych listownych oświadczyn.

W dzieciństwie Theo i Augustus byli nierozłączni. Jako nastolatkowie dorastali osobno, gdy Theo rzucił się w rozpustę po śmierci swojej rodziny. Augustus podążał za nim przez chwilę, zanim nie ukrócił go ich ojciec. Ostatnio jednak... odkąd Theo zaakceptował ciężar korony Liesendaachu... Morianie trudno było określić, jaki rodzaj relacji łączył go z jej bratem. Pracowali razem nad regionalnym planem wodnym. W takich kwestiach wzajemnie ufali swoim osądom. A jednak zanadto nie udzielali się razem towarzysko.

To, że teraz zjawili się razem – w dniu, w którym odrzuciła propozycję Thea, wiele mówiło o wsparciu Augustusa dla tego mężczyzny.

Widocznie więzy krwi są słabsze niż braterstwo.

Ta zdrada – tuż po odrzuceniu ze strony Casimira, tuż po urzędowym liście Thea – niemal ścięła ją z nóg. Mężczyźni i ich obietnice. Nie można im ufać.

Lata treningu w ukrywaniu uczuć pozwoliły jej się opanować, gdy Theo i Augustus się do niej zbliżyli.

– Wasze królewskie mości – powiedziała, dygając przed nimi, a jej rysy musiały zdradzić coś z jej zranienia, gdy się unosiła, bo Augustus zmarszczył brwi i zaczął coś mówić. Cokolwiek by to było, nie chciała tego słuchać. – Cóż za niespodzianka.

– Przyjemna, mam nadzieję – powiedział Theo, ujmując jej rękę w rękawiczce i podnosząc ją do ust. Był nienagannie ubrany, jak zawsze. Nikt nie nosił garnituru w taki sposób jak on. Miał szerokie ramiona i wąskie biodra. Był dość

wysoki, by patrzeć z góry niemal na każdego w sali. Miał gładko ogoloną twarz. To nie była ładna twarz, nieco zbyt surowa i zbyt ostra. Najlepszym elementem były jego oczy. Musiała mu to oddać. Były niebieskoszare i często kryło się w nich chłodne rozbawienie. Tak jak teraz.

– Och, wszyscy mamy jakąś nadzieję – odparła. – Ja żyję nadzieją, że pewnego dnia ludzie, na których mi zależy, znajdą się po mojej stronie, ale to jeszcze nie ten dzień.

– Ależ tak, to ten. Tylko ty tego nie widzisz – zaoponował Theo. – Jestem tu, mile widziany czy nie, z zamiarem pokazania się z tobą publicznie.

– Rzeczywiście, już sobie wyobrażam te nagłówki, na przykład: „Lodowata księżniczka zakochana w królu playboyu".

– Może – Theo nie zaprzeczał. – Albo mogę dostarczyć twoim specom od wizerunku wypowiedzi o tym, jak wielki szacunek wzbudzasz we mnie jako osoba i jako przedstawicielka rodziny królewskiej z Arunu. Mogę dodać, że wcale mnie nie przeraża fakt, że jesteś teraz wolna od swoich śmiesznych zaręczyn z nowym królem Byzenmaachu. I możemy zobaczyć, jak to zostanie przyjęte... To się nazywa minimalizowanie strat, Moriano. Rozważ to.

– Cóż. Podejrzewam, że się na tym znasz.

– Tak. – Nie bronił swojej szumnej przeszłości. Nigdy tego nie robił. Theodosius z Liesendaach nie spowiadał się przed nikim. Moriana musiała przyznać, że szanowała go za to.

– Zatem – powiedziała – witaj na mojej dorocznej aukcji charytatywnej na rzecz szpitala dziecięcego. Czy widziałeś katalog?

– Nie widziałem.

– Przyślę ci go przez kogoś. – Wskazała na pobliskie gabloty wystawowe. – Zachęcam, żebyś się rozejrzał. Może zobaczysz coś, co ci się spodoba.

– Nie potowarzyszysz mi?

– Nie. Mam inne obowiązki i ludzi do powitania – oświadczyła bezceremonialnie i dodała: – Jakie szczęście, że jest tu Augustus, on na pewno się tobą zajmie. Cóż to za dobry przyjaciel.

– Faktycznie. – Wzrok Thea nie puszczał jej spojrzenia. Tkwiło w nim coś dzikiego, nieubłaganego i wygłodniałego. – Moriano, musimy porozmawiać.

– O twoich oświadczynach? Moja odpowiedź przyjdzie pocztą. Zdaje się, że to twoja ulubiona metoda komunikacji. Ale skoro tu jesteś, mogę ci wyjaśnić. Odmawiam. Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Albo może chodzi o ciebie i wszystkie te kobiety, którym musiałabym sprostać, nie wiem. W każdym razie, moja odpowiedź brzmi „nie”. A teraz przepraszam was obu.

– Idź. Powitaj swoich gości. Możemy porozmawiać, jak już skończysz, poczekam – powiedział Theo Wspaniałomyślny. – Jestem dobry w czekaniu.

Moriana się zaśmiała. Nie mogła nic na to poradzić.

– Theo, może czekałeś na swoją koronę, ale nigdy w życiu nie czekałeś na żadną kobietę.

Była dość blisko, by zobaczyć, jak zaciska szczękę. By zobaczyć płomień wzbierający w jego oczach.

– Och, księżniczko. Ty zawsze w błędzie.

Nie było łatwo nie podjąć rękawicy, ale to nie był chłopak, którego pamiętała z dzieciństwa albo z lat nastoletnich. To był mężczyzna, który przez dziesięć lat czekał i obserwował, zanim wypłynął na powierzchnię i odzyskał swój kraj. To był jastrząb w gołębniku.

I może, tylko może, ona była gołębicą.

Piętnaście minut później, powitawszy osobiście wszystkich przybyłych, Moriana znów się rozejrzała za Theem. Nie musiała przesadnie szukać. Zawsze wiedziała, gdzie w pomieszczeniu znajduje się Theo, tak jak orientowała się, gdzie jest jej osobisty ochroniarz i jej brat. Była to czujność, która napawałaby dumą doświadczonego żołnierza, a ona była do tego wytrenowana od dzieciństwa.

Theo nie uniósł głowy znad gabloty, kiedy do niego podeszła. Nie uniósł głowy nawet wtedy, gdy zaczął mówić:

– Jesteś w tym dobra.

– Dziękuję. – Chciała wierzyć, że jest zdolny powiedzieć jej prawdziwy komplement, choć nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. – Ludzie mówią, że mam dryg do pozyskiwania funduszy, jakbym na ostatnią chwilę zbierała wszystko razem i liczyła, że to wypali. Ale tak nie jest. Taką aukcję poprzedza zbieranie przedmiotów, komponowanie listy gości, rozważenie, czego ludzie chcą i ile zapłacą, by to mieć... Wkładam wiele pracy, by mieć pewność, że te wieczory gładko się potoczą.

– Nie wątpię – powiedział, wreszcie zwracając na nią wzrok. – Stąd ten komplement. Jesteś wyjątkowym ambasadorem dla twojego ludu i byłabyś wyjątkowym wsparciem dla Casimira jako królowa. Dla Byzenmaach to wielka strata.

Nie był pierwszą osobą, która mówiła jej to tego wieczora, i prawdopodobnie nie ostatnią.

– Wątpię, by była to strata dla Casimira i jego uczuć. – Nie podobało jej się, jak słabo zabrzmiał jej głos. Jakby wychodził przez ściśnięte gardło.

– Zranił cię. – Dwa proste słowa, które szeroko otworzyły jej ranę.

– Theo, proszę. Zostaw to. To koniec.

Odwróciła się, nagle pragnąc uciec z sali aukcyjnej – od plotek i oczekiwań, które towarzyszyły byciu księżniczką Arunu. Powstrzymał ją, zanim zrobiła krok. Lekkie uniesienie jego ciała i siła jego cichego protestu zastopowały jej odwrót.

– Nie radzisz sobie – powiedział cicho. – Powiedz mi, czego potrzebujesz.

Nie wiedziała, dlaczego te delikatnie wymówione słowa zabolały tak mocno, ale zabolały.

– Cholera, Theo. Nie rób mi tego. Nie bądź nagle uważny tylko dlatego, że czegoś ode mnie chcesz. Rób to, co zwykle. Kłóć się. Prychaj. Bądź sobą. Daj mi coś, na co umiem reagować.

Znieruchomiał, jego twarz stała się granitową maską i nagle, niewytłumaczalnie poczuła, że zadała mu brutalny

cios. A potem jego wzrok uciekł z jej twarzy, a on wziął głęboki wdech i gdy znów na nią spojrzał, miał na sobie dumny i zuchwały uśmiech, który znała zbyt dobrze.

– Będę walczył z tobą mentalnie i fizycznie, jak potrzebujesz, dopóki obydwoje nie zaczniemy krwawić – obiecał z zakazaną pieszczotą w głosie. – Gdy tylko przestaniesz się przede mną załamywać. Wiem, że twoja rodzina wyuczyła cię ukrywać słabość lepiej, niż robisz to teraz. To twój sposób działania. Więc działaj.

Tak. Tego od niego potrzebowała, czort wie, dlaczego.

Stopniowo wzięła się w garść, wciągając złość, którą w nim wyczuła, by wzmocnić swoją własną złość, uzasadnione oburzenie, chłodną pogardę, skupienie na obowiązku – cokolwiek, co było potrzebne, by utrzymać wulkan uczuć w piersiach.

– Czy widziałeś Vermeera? – zapytała wreszcie. – Pomyślałam o tobie, gdy przybył. Uzupełniłby holenderską kolekcję Liesendaach.

Przyglądał jej się tak długo, że miała wrażenie, jakby minęły godziny, zanim skinął głową, a potem wyciągnął ramię, by się na nim oparła.

– Dobrze, księżniczko. Przekonaj mnie.

Moriana wygospodarowała czas, by pokazać Theowi najciekawsze obrazy na aukcji. Wygłosiła swoją przemowę i aukcja się zaczęła. Do końca wieczoru zebrano wiele pieniędzy na nowe skrzydło szpitala dziecięcego, a Theo niemal nabył Vermeera za naprawdę zawrotną sumę. Ostatecznie obraz dostał się pewnej galerii i Moriana miała

wielką nadzieję, że potrzebowali odpisać ten wydatek od podatku, bo najwyraźniej przepłacili. Albo naprawdę chcieli wesprzeć szpital dziecięcy.

– Myślałam, że straciłeś rozum – powiedziała, gdy pozostała tylko garstka gości, a Theo podszedł, by jej pogratulować. – Nawet ty nie mógłbyś usprawiedliwić wydania takiej sumy pieniędzy na podrzędnego Vermeera.

– Ale starałem się dla ciebie. – Jego uśmiech przypomniał jej czasy, gdy żyli jeszcze rodzice Thea, a on z Augustusem łapali żaby nad stawem w parne spokojne wieczory. - Czy jesteś już gotowa na tego drinka? – zapytał.

– Jakiego drinka?

– Tego, którego wypijemy dzisiaj, gdy łaskawie ponownie przemyślisz moje oświadczyny.

– A, tego drinka. Nie będziemy go pić w najbliższym czasie. Pocztą idzie do ciebie oficjalny list odmowny, pamiętasz?

– Nie zrobiłabyś tego.

– Zrobiłam to. Otrzymasz ją jutro, chyba że wciąż tu będziesz. Zakładam, że Augustus zaproponował ci gościnę w pałacu?

Theo skinął głową.

Oczywiście.

– Więc może powinieneś go poszukać. Ja zaraz wychodzę.

– Powiedziałaś, że poświęcisz mi pięć minut.

– Nie powiedziałam niczego takiego. Ale jestem tu. Poświęcając ci swój czas. – Gdyby miała zegarek, rzuciłaby na niego okiem.

– Byłem dla ciebie szorstki, gdy tego potrzebowałaś. – Od kiedy jego głos był zdolny lizać ją jak płomień? – Nie chciałem, ale to zrobiłem. Oto, czego chcę w zamian. Jednego pocałunku. Tu lub na osobności. Połóż na mnie dłonie, tylko raz. A jeśli nie spodoba ci się dotyk i pocałunek, wycofam swoją propozycję. Czy to nie jest uczciwy układ?

Zniknął złośliwiec z dzieciństwa i lekkomyślny bałamut z młodości. Zamiast tego stał myśliwy, pewny siebie i niebezpieczny.

„Powiedz mi, czego potrzebujesz”.

Sprzeczki. Prychnięcia. Zakamuflowanych komplementów. Jego uwagi. Czegoś, co odwróci myśli od wczorajszego odrzucenia.

– Jeden drink. Jeden pocałunek – wyszeptał. – Czy potrzebujesz zabrać płaszcz albo coś? Bo ja jestem gotów do wyjścia.

– Dlaczego miałabym z tobą wyjść? Dlaczego miałabym cię posłuchać?

– Bo mam coś, czego chcesz. Sporo czegoś.

– Nie, nie masz. Gdybyś miał cokolwiek, czego bym chciała, poddałabym twoje oświadczyny należnej rozwadze.

– Pozycję. – Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Nuda. – Była w końcu księżniczką Arunu.

– Namiętność. Nigdy jej nie poczułaś, ale jej pragniesz.

– Może. – Była dość szczera, by ustąpić w tym punkcie. – Ale ty nie jesteś jedynym mężczyzną zdolnym wzbudzić namiętność w kobiecie. Jest takich wielu.

Jego oczy błysnęły srebrem.

– Zaangażowanie – zaofiarował następnie.

– Wszyscy to praktykujemy. Jestem już zaangażowana w wiele spraw, nie licząc mojego państwa i mojej rodziny. Niektórzy mogliby powiedzieć, że jestem nadmiernie zaangażowana w wiele rzeczy i dostaję niewiele w zamian. I mieliby pewnie rację. Zaangażowanie jest przereklamowane.

Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Zaangażowanie w ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Był w tym dobry. Dobrze wiedział, co zaproponować, by jej serce zabiło z bolesną nadzieją i tęsknotą.

– Chodźmy o tym porozmawiać bez publiki – wymruczał.

Spojrzała dyskretnie za niego, by się przekonać, że miał rację. Ci, którzy mieli już wychodzić, ociągali się, licząc na widowisko. Nawet Augustus wgapiał się w nich z oczyma pełnymi wyraźnego niepokoju.

– Pięć minut – powiedziała do Thea, lekko skinąwszy bratu, i ruszyła do drzwi.

Moriana mieszkała w jednym ze skrzydeł królewskiego pałacu. Urządziła je zgodnie ze swoim gustem, korzystając z pałacowej kolekcji sztuki, dopóki nie była zadowolona z efektu. Nabywała też obrazy, których jej zdaniem brakowało.

W ciągu pięciu lat potroiła wartość królewskiej kolekcji sztuki, wydając jedynie ułamek tej kwoty. Obracała i handlowała dziełami, miała wrażliwość kuratora. I, oczywiście, autorytet Arunu za sobą.

Skończyła studia na politologii i historii sztuki. Ambasadorowała tuzinowi różnych organizacji charytatywnych i traktowała swoją rolę poważnie. Była wyedukowana, spełniona i obdarzona urodą, a przynajmniej tak jej mówiono.

A jednak czuła się zdenerwowana, gdy Theo krążył po jej salonie, wpatrując się w jej meble i rzeczy, jakby skrywały tajemnicę, którą chciałby poznać.

– Chciałeś drinka? – zapytała.

– O ile ty też się napijesz.

– Mam szkocką.

– Świetnie.

Stał teraz przy kominku i musiała przemierzyć cały pokój, starając się robić to z najwyższym wdziękiem, by podać mu drink.

– Podoba mi się ten pokój – powiedział. – Jest wygodniejszy, niż bym się spodziewał.

– Ja go używam – powiedziała po prostu, starając się nie patrzeć na jego usta, ale niemożliwością było ignorować je teraz, gdy wbił jej do głowy pomysł pocałunku. – Lubię perłowe kolory i teksturowane tkaniny. Lubię wygodne meble.

– Masz wyśmienity gust. – Upił łyka drinka. – Czy Augustus wie, że podajesz jego specjalną szkocką?

– A czy musi wiedzieć? – zaprotestowała i też się napiła. – Wysłałeś mi urzędowy list oświadczynowy...

– Kazałem go sporządzić specjalnie dla ciebie.

– Żartujesz sobie ze mnie.

– Nieprawda. Władcy Liesendaach zawsze dokonują pisemnych oświadczyn. To reguła.

Ani w Byzenmaach, ani w Arunie taka reguła nie obowiązywała. Zaręczyny jej i Casimira były raczej ustną umową między ich rodzicami niż czymś, pod czym ona się

podpisywała. Może oficjalny list Thea miał jakąś drobną przewagę.

– Propozycji oświadczyn zwykle towarzyszy pierścień – powiedziała. Nigdy nie otrzymała go od Casimira.

Theo wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyciągnął małe drewniane pudełko.

– Och, na Boga. Przypuszczam, że to też kazałeś sporządzić specjalnie dla mnie – powiedziała.

– Tak.

Był najlepszym kłamcą, jakiego znała. A od urodzenia otaczali ją dworzanie i politycy.

– Kładę go na gzymsie kominka, żebyś mogła to przemyśleć.

– Przemyślałam to. – Przez cały dzień nie myślała prawie o niczym innym. – Zdecydowałam, że wolałabym raczej prowadzić inne życie. Wezmę sobie pół tuzina kochanków, jednego na każdy dzień tygodnia, i będę wypoczywać w niedziele – ciągnęła. – Będę urządzać rozpustne przyjęcia i uwodzić nieprzezornych.

– Nie chcesz tego robić.

– Och, ależ tak. Pruderyjność to konstrukt moich własnych zahamowań. Trzeba się z nich wyzwolić.

Uśmiechnął się sztywno.

– O ile zgadzam się co do tego, że zdecydowanie powinnaś odkryć swoją zmysłową stronę, to nie jestem fanem metod, które proponujesz. Czy mogę zasugerować wybranie jednej osoby, by zabrała cię w tę podróż? Bardziej precyzyjnie: mnie. Moglibyśmy postawić sobie za cel jedno

zmysłowe doświadczenie dziennie. Mógłbym cię nauczyć wszystkiego, co umiem. Pod warunkiem, że spodoba ci się nasz pocałunek i zgodzisz się za mnie wyjść.

– Muszę jeszcze w ogóle zgodzić się ciebie pocałować, a co dopiero mówić o całej reszcie. Co, jeśli spodoba mi się pocałunek, a odmówię poślubienia cię? Co, jeśli poproszę cię, byś mimo to nauczył mnie wszystkiego, co umiesz? Czy to zrobisz?

– Nie.

– Dlaczego nie?

Wpatrzył się w swojego drinka, a potem opróżnił go jednym długim łykiem i odstawił kunsztownie rzeźbioną kryształową szklankę na metalowym gzymsie obok pudełka z pierścieniem.

– Nie tego chcę. I z pewnością nie tego potrzebuję. Mówiąc o zaangażowaniu, nie kłamałem. Jestem gotów uwzględniać twoje chęci i potrzeby i dopilnować, by były zaspokojone.

Chciała mu wierzyć, choć nie mogła całkiem się do tego przekonać.

– I oczekujesz tego samego ode mnie.

– Pogódź się z tym, Moriano, całe życie dbałaś, by spełniać potrzeby innych ludzi. Masz to wdrukowane.

– To się zmieni. Optuję za nowym przydomkiem: Moriana Pierwsza.

– To wymaga czasu. – Uśmiechnął się lekko. – Można być zarówno dobrym dla samego siebie, jak i zaangażowanym

wobec ludzi, na których nam zależy. Ale wszystko po kolei. Myślisz, że czego nie mogę ci dać?

Od czego powinna zacząć?

– Nigdy wcześniej nie zapewniłeś kobiecie wyłączności. – Niedomówienie.

– Nigdy wcześniej nie poprosiłem też żadnej o rękę, a właśnie proszę. – Spojrzał na nią i oto w jego oczach znów była ta twarda, nieustępliwa cierpliwość. – Myślę, że bylibyśmy dobrą drużyną. Jest między nami ogień, zawsze był. Krzeszemy iskry w zły sposób. Moglibyśmy to robić w dobry sposób, tak dobry, że nie byłoby miejsca dla innych kochanków. Wierzę w to. Pociągasz mnie...

– Theo, pociąga cię wiele osób. Przez lata udowodniłeś to w sposób dość spektakularny. Pocałowanie mnie i satysfakcja z tego nie będzie żadnym dowodem.

– Mylisz się. Pocałunek mógłby być dla nas dwojga bardzo symptomatyczny. – Rzucił jej czarujący uśmiech. – No, Moriano. Nie masz nic do stracenia, a możesz zyskać doświadczenie. Nie chcesz doświadczenia?

– Chcę, ale raczej bez więzów.

– Żadnych więzów. – Nigdy nie widziała go tak usłużnego.

– Na moim kominku jest pierścionek zaręczynowy – przypomniała oschle.

– To miara mojej szczerości, żadne więzy.

– Jeśli nie będzie dobrze, to się wycofasz – orzekła zdecydowanie.

– Masz moje słowo.

To brzmiało tak cudownie rozsądnie. Proponował swoje ciepłe, chętne i bardzo atrakcyjne ciało do eksperymentowania, a ona – mimo całej swej przemowy o legionach kochanków – nie miała pomysłu, jak się zabrać do zdobycia choćby jednego. Mężczyźni nie zbliżali się do niej. Nigdy tego nie robili i nie miała pojęcia, czy zaczną. Jeden pocałunek. Mogłaby się prawdopodobnie czegoś nauczyć.

– Więc... jak chcesz to zrobić? To całowanie.

– Ty mi powiedz. Tak, żebyś się czuła swobodnie.

Śmiał się z niej; zdradzała to drobna zmarszczka w kąciku jego oka.

– Może gdybyś usiadł. – Machnęła dłonią w stronę licznych sof i foteli do wyboru.

Rozpiął marynarkę – nie było to nic, czego nie zrobiłby dżentelmen, chcąc usiąść. A potem zrobił prawdziwy pokaz, całkiem ją zdejmując i przerzucając przez oparcie fotela. Zrobił nawet większy pokaz, szybko podwijając rękawy swoimi długimi palcami o zaokrąglonych paznokciach. Prawdopodobnie w poprzednim życiu był striptizerem.

– No? – powiedział, usiadłszy na purpurowej sofie z szeroko rozstawionymi nogami. – Co dalej?

– Powiedziałeś, że mogę cię też dotknąć... – Nie jąkała się, ale mało brakowało.

– Możesz.

– Dobrze. Świetnie. Więc. – Nie ruszyła się. Zamiast tego pociągnęła drinka dla odwagi, tyle że nieco za mocno i niemal się zachłysnęła od płomienia w gardle.

Na jego korzyść: pozwolił jej na całą minutę niezdecydowania, zanim złamał ciszę.

– Odłóż drinka i chodź bliżej. Ciężko jest kogoś dotknąć i pocałować z takiej odległości.

Odległości... Prawda. Czy naprawdę zamierzała to zrobić?

– Co masz do stracenia? – wyszeptał.

Nic. Zupełnie nic.

Postawiła drinka obok pudełka z pierścionkiem i podeszła do sofy, którą zajął, jakby była jego. Opadła na kolana między jego szeroko rozłożonymi nogami, zadowolona, że wstrzymał na chwilę oddech. Czy był zdenerwowany? Dlaczego miałby być zdenerwowany? To ona była tu dziewicą i, szczerze, była dość zdenerwowana za nich oboje.

Nie wiedziała nawet, gdzie patrzeć. Na jego buty? Jego nogi po obu stronach jej ciała? Gdziekolwiek, byle nie na subtelne uwypuklenie spodni. Kolejny problem – gdzie położyć dłonie. Na jego ramionach? W pasie? Gdzie? Ogólnie wydawał się niespokojny.

– W porządku?

Przesunął dłonią po twarzy.

– Tak. Kontynuuj.

Czy ma uwieść króla playboya swoim niedoświadczeniem? Z pewnością uzna jej usiłowania za atrakcyjne...

– Ja nie...

– Dotknij mnie.

– Gdzie?

– Gdziekolwiek.

Położyła rękę na jego nodze, tuż nad kolanem, i poczuła, jak jego mięsień się napina. Nawet przez materiał spodni mogła poczuć jego ciepło. Ostrożnie powiodła kciukiem po wewnętrznym szwie i przesunęła rękę o centymetr w górę jego nogi. Nigdy wcześniej nie była tak blisko mężczyzny. Nigdy nie zaproponowano jej, by dotykała i poznawała.

To było przyjemne.

Ułożyła drugą dłoń na jego drugim kolanie i, opierając się o nie, pochyliła się naprzód. Zatrzymała się tuż przed tym, jak jej usta dotknęły jego skóry nad śnieżnobiałym kołnierzykiem koszuli. Zamknęła oczy i pozwoliła pozostałym zmysłom przejąć pałeczkę.

– Ładnie pachniesz – wymruczała. – Co to?

– Mydło – wychrypiał, zaciskając teraz dłonie na aksamitnym obiciu, zanim wypuścił krótki oddech, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

Odsunęła się lekko, by przyjrzeć się jego twarzy, zmarszczonym brwiom i mocnej szyi.

– Czy zamykasz oczy, by udawać, że jestem kimś innym?

Otworzył oczy i wbił w nią wzrok.

– Przysięgam na grób mojej matki, Moriano, jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką znam. Myślę o tobie. Przyzwyczajaj się.

Szybko by się do tego przyzwyczaiła. Przesunęła dłońmi w górę jego ud po wewnętrznej ich krawędzi i jej oczy rozszerzyły się, gdy w odpowiedzi na jej dotyk lekko uniósł w górę biodra.

– Wydajesz się... hm... mocno reagować.

– Tak. – Tylko to słowo, nic więcej.

– Zawsze taki jesteś?

Nie odpowiedział.

Nie umknęło jej uwadze, że zamknięte oczy Thea pozwalały jej patrzeć wszędzie, gdzie chciała. Nigdy się nie dowie. A skoro się nie dowie, nie wypomni jej tego.

Spojrzała na jego krocze, zafascynowana rozmiarem i kształtem rysującym się pod wykwintnym ubraniem. Zacisnęła mocniej palce na jego twardym ciele, niezupełnie w miejscu, którego naprawdę chciała dotknąć, a on wciągnął oddech; oczy wciąż miał zamknięte.

– Dotykaj, gdzie zechcesz – wyszeptał chropawo. – Nie będę tego oceniał.

Przesunęła dłonią po jego biodrach do pasa, w górę, wzdłuż imponującego torsu i po liniach szyi, wpatrując się w swój cel, aż dotarła do ust. Przygryzał dolną wargę, a ona tego nie chciała, więc przyłożyła tam palce i wygładziła zmarszczenie. Jego pierś opadła, a z ust wydobyło się zduszone westchnienie. Jego oczy nadal pozostawały zamknięte i był piękny w tym zatraceniu.

Czy to był seks? To absolutne oddanie się dotykowi kogoś innego?

Przesunęła kciukiem po krawędzi jego ust, zadowolona, gdy rozchylił je dla niej. Chciała go pocałować równie mocno, jak wciąż go dotykać, a nie wiedziała, czy ma dość zręczności, by robić i jedno, i drugie.

Zaczęła od przyłożenia ust tuż koło jego ucha. Wydawało się to bezpieczniejsze niż pocałunek w usta. Przeciągnięcie wargami w ich stronę po jego skórze można by potraktować jako rozgrzewkę przed pocałunkiem.

– To nie był pocałunek – wyszeptała. – Zmierzam do twoich ust.

Jego język na jej kciuku musiał jej wystarczyć za odpowiedź, więc kontynuowała eksplorację, otwierając własne usta i używając języka, by nauczyć się smaku jego skóry i znaleźć pulsujący punkt na szyi – tu, właśnie tu – szybki i mocny. Wessała go, tylko troszeczkę, a on jęknął i świat rozpalił się od tego jeszcze bardziej.

Rozzuchwalona, przesuwała się w górę i wzdłuż jego szczęki, ale to nie był jedyny obszar jej poznawania. Pozwoliła palcom lekko zatańczyć na wypukłości jego spodni i wreszcie, wreszcie przycisnęła swoje usta do jego ust.

Jeden pocałunek, tylko jeden, bo to był Theo i wierzyła mu, gdy powiedział, że jej nie osądzi i że jeśli się jej nie spodoba, ustąpi. Czuła się z nim dziwnie bezpiecznie.

Chciała wyciągnąć jak najwięcej z szansy, jaką jej dawał.

Jego wargi były ciepłe i bardziej miękkie, niż mogła się spodziewać. Nie napierał na nią; dał jej czas i pozwolił, by wszystko robiła po swojemu, zanim się przyłączył. Minimalne pochylenie głowy umożliwiło lepsze dopasowanie. Nieśmiało skosztowała językiem jego górnej wargi. Poczuła głęboki i ciemny smak, zabarwiony szkocką. Pragnęła więcej. Jej język rozpoczął wędrówkę w dalsze

rejony, a jego ciało pod jej dłonią uniosło się, by bardziej wypełnić dłoń. Może byłaby w stanie jednocześnie go dotykać i całować, gdyby żar krążący w jej ciele nie był tak wszechogarniający.

Jego język dołączył do jej języka, delikatnie drażniąc, a ona nie mogła opanować ciała, które bez słów błagało, by nauczył ją więcej.

To był jeden pocałunek, a rozsadził jej umysł. Theo odsunął usta od jej warg, a ona tęskniła za czymś więcej.

– Oddychaj – wyszeptał. Posłuchała go, a potem opuściła głowę na jego ramię, by ukryć fakt, że jest już zupełnie rozbita.

Spojrzała w dół i dostrzegła swoją dłoń wciąż spoczywającą na jego przyrodzeniu. Szybko cofnęła rękę, a on wybuchnął śmiechem.

– Powiedziałeś, że mogę dotknąć.

– I nigdy bym się tego nie wyparł. Nalej mi jeszcze jednego drinka, zanim zapomnę, że miałem cię nie dotykać.

Wstała, a gdy się od niego odwróciła, zamknęła oczy, starając się nie wyobrażać sobie, jak bardzo cudowne byłoby przebywanie w jego objęciach i ocieranie się o niego.

Odchrząknęła. Nalała szkockiej. Zanim obróciła się z powrotem ku niemu, Theo znów stał przed kominkiem z twarzą jak maska.

– Czy podobał ci się ten pocałunek? – zapytał.

– Tak.

– Czy podobało ci się, gdy położyłaś na mnie dłonie?

Skinęła głową.

– To było bardzo pouczające, dziękuję.

Wziął drinka z jej wyciągniętej dłoni.

– Czy jesteś dla mnie mokra?

Upiła łyk drinka i spuściła wzrok.

– Tak.

– Wyjdź za mnie – powiedział następnie.

Theo patrzył, jak Moriana skrzyżowała ramiona i odwróciła się od niego. Jej plecy były idealnie proste, postawa królewska. Przez bardzo długi czas patrzyła na pudełko z pierścionkiem, ale nie zrobiła ruchu, by go dotknąć. A potem znów obróciła się twarzą do niego.

– Czuję się połechtana twoją propozycją.

To nie było „tak”.

– Jestem zaskoczona twoją rycerskością i bardziej niż trochę olśniona moją odpowiedzią na twoje... twoje... to coś, choć może nie powinnam być – kontynuowała cicho. – Jesteś wyraźnie bardzo doświadczony, a ja jestem jak suche koryto rzeki, które nigdy nie widziało deszczu. Wciągnęłabym tego tyle, ile byś mi dał. A potem ty byś się znudził i wrócił do starych zwyczajów. – Potrząsnęła głową. – To nie skończyłoby się dobrze dla żadnego z nas.

– Dlaczego miałbym się znudzić i wrócić do starych zwyczajów?

– Zawsze tak robisz.

– Co nie znaczy, że zawsze będę.

– Poza tym trzeba uwzględnić twoją historię rodzinną. Twoje wzorce małżeńskie, mówiąc wprost.

Theo spochmurniał. Małżeństwo jego rodziców było... skomplikowane. Wspólny pogrzeb matki, ojca i brata był jeszcze bardziej skomplikowany. Wzięło w nim udział siedem kochanek jego ojca.

– Moi rodzice od dawna nie żyją – powiedział bezdźwięcznie. – Daj im spoczywać w pokoju. Trzymaj ich od tego z daleka.

– Nie. Twój ojciec nie cenił wierności małżeńskiej. Muszę wiedzieć, czy chcesz takiej samej relacji małżeńskiej, jak ta, która łączyła twoich rodziców.

– Nie jestem moim ojcem.

– Ani ja twoją matką. Ona była tolerancyjną, pragmatyczną kobietą, która była gotowa przymknąć oko na liczne zdrady twego ojca w zamian za tytuł i wielką władzę. Ja mam już tytuły i dość władzy, by się tym zadowolić, i nie czuję się już ani tolerancyjna, ani pragmatyczna. Czy naprawdę chcesz poślubić kobietę, która raczej wydrapie mężowi oczy, niż pozwoli mu spojrzeć gdzie indziej w poszukiwaniu zmysłowej rozkoszy?

Była żądna krwi. Podobało mu się to.

– Wolałbym zachować swój wzrok.

– Więc wybierz inną kobietę, a będziesz mógł zachować i kochanki, i wzrok.

– Albo mogę być wierny tobie. Nie kocham cię, Moriano. Ty to wiesz i ja to wiem, ale jeśli mi pomożesz... jeśli będziesz nosić mój pierścień, ja będę ci wierny. Myśl o tym jak o części naszych negocjacji. To nie jest obszar

potencjalnego konfliktu. No, powiedz „tak”. – Ale nie powiedziała. – Co dalej? – Zgrzytnął zębami.

– Ten pocałunek... to było normalne? – zapytała nieśmiało.

Nie wiedział, o co jej chodzi.

Posłała mu spojrzenie, na wpół błagalne, na wpół zakłopotane.

– Nie mam doświadczenia, żeby ocenić, czy był dobry, zły czy średni. Ty masz.

– Był dobry. – Oszałamiająco dobry. – Z pewnością całowałaś wcześniej Casimira.

– Nie w ten sposób. – Spojrzała w dal.

– Kogoś innego?

Potrząsnęła głową.

– Kogokolwiek?

– Nie.

– Był dobry. – Jej oczy rozszerzyły się, gdy się do niej zbliżył. – Jak mógłbym cię przekonać? Co powiesz na inny pocałunek? Lepszy?

Nie powiedziała „nie”.

Nie był cierpliwy wobec niej w taki sposób jak wcześniej. Nie taił swojego pragnienia, by jej dotknąć i wziąć. Zamiast tego jedną ręką objął ją za szyję, drugą za talię i przyciągnął do siebie.

Jej nagłe zesztywnienie nie powinno go aż tak podniecić. Jej jęk, gdy plądrował jej usta, nie powinien skłaniać go do domagania się jej w taki sposób, w jaki to zrobił. Otworzyła się dla niego, stopniała przy nim i pozwoliła mu posiąść się

w tym pocałunku w taki sposób, w jaki pragnął posiąść ją całą.

Gdy miał dziesięć lat, zaręczynowe umowy między Morianą a Casimirem były dla niego wyłącznie przedmiotem drwin.

Gdy miał czternaście lat, to ustalenie stało się zadrą w ciele Thea. Wiedział już, czym jest pożądanie. Bardzo dobrze wiedział, że pragnie Moriany z intensywnością, która nigdy nie słabła, czego by nie robił. „Krytykuj ją, strój miny, kłóć się z nią, ale ani kroku dalej, dalej jest świętość”. Takie było jego motto przez te wszystkie lata.

Gdy miał piętnaście lat, jego ojciec dostrzegł, gdzie ucieka wzrok Thea, i powiedział mu bardzo wyraźnie, że Moriana z Arunu jest poza jego zasięgiem. Liesendaach znacznie bardziej potrzebuje utrzymywać przyjacielskie relacje z granicznymi królestwami, niż Theo potrzebuje uwodzić ładne księżniczki.

Theo trzymał się więc rozkazu ojca.

Usłyszał pomruk i niejasno zrozumiał, że wydobył się z niego, ale ona odpowiedziała mu innym pomrukiem i nie potrzebował niczego więcej, by kontynuować. Smakowała ciepłą przytulnością i naturalną namiętnością, co rozpalało w nim ogień. Wędrówka ich ust i splatanie się języków zmieniły się w zewnętrzny bezruch, gdy uczyła się jego smaku, a on uczył się jej.

Była wątła w dotyku i wiele czasu mu zajęło, zanim ją puścił, pozostawiając dłoń na jej talii w razie, gdyby potrzebowała podpory. Od jej policzków do piersi napływał

wspaniały rumieniec, jej usta wydawały się nabrzmiałe, a jej oczy szkliły się z satysfakcji.

To był niebywale przyjemny widok.

– Nasze łoże nie będzie chłodne, księżniczko. – Theo cofnął się i chwycił swoją marynarkę. – Ciężar korony jest dość duży, nie trzeba do tego dodawać niewierności i skrzywdzonej królowej. Nie spojrzałbym nigdzie indziej, gdybym miał ciebie. – Pozwolił swojemu wzrokowi zsunąć się z jej twarzy na małe drewniane pudełko na gzymsie kominka. – Wiesz, czego chcę. Przemyśl to.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Moriana źle spała. Może dlatego, że jej umysł wciąż i wciąż odtwarzał słowa i pocałunki Thea. Jego propozycja ślubu nadal była do rozważenia, a pudełko z pierścionkiem nadal stało nieotwarte na gzymsie.

Gdyby zamówił pierścień specjalnie dla niej – nie wierzyła w to ani przez minutę, ale gdyby – jaki by wybrał? Coś tradycyjnego jak pojedynczy diament? Coś ostentacyjnego jak kolorowy kamień otoczony diamentami, dość duży, by ustawić na nim kosz piknikowy? Coś kanciastego i pozbawionego barw? Nie byłaby zaskoczona.

A pudełko z pierścionkiem leżało sobie niewinnie i tylko czekało, by je otworzyć i się dowiedzieć.

Podniosła je z kominka i przesunęła palcami po łączeniu. Samo pudełko było piękne – orzechowe drewno wypolerowane na połysk ze znakiem firmowym, którego nie rozpoznawała. Liść koniczyny czy coś w tym rodzaju. Ładny.

Theo z Liesendaach ofiarował jej to i nie żartował. Obiecał jej wierność. Ofiarował pocałunki, pod którymi topniała.

Słowa o miłości wyraźnie brakowało w jego ofercie, ale przynajmniej był co do tego szczery. I zrobił coś dobrego dla niej tego wieczora. Sprawił, że poczuła się pożądana.

Och, wciąż miała mu za złe te listowne oświadczyny. Nadal myślała, że ślub z nim byłby ulotną, pozbawioną

miłości próbą, ale mogłaby mieć z niego korzyści, których wcześniej nie rozważała.

Jak na przykład jego. Nagiego i chętnego.

Biorąc głęboki wdech, zamknęła oczy i otworzyła pudełko. Policzyła do trzech i otworzyła oczy.

Wybrał owalny, pięknie wycięty diament otoczony z każdej strony trójkątną grupką malutkich perełek w gołębim kolorze. Kamienie były osadzone w filigranowej otoczce z białego złota. Widziała już w życiu sporo pięknych diamentów, a ten był bez skazy. Ani za duży, ani za ciężki i nie za mały, by pozostać niezauważonym. Szare perły przypominały jej ojczyznę, a co do cudacznego, figlarnego designu... przypominał jej Liesendaach. Wsunęła go na palec.

Pasował.

– Drań – wymruczała na wpół rozdrażniona, bo naprawdę wydawało się, jakby wybrał go z myślą o niej. A potem jej uśmiech zbladł i niepokój powrócił.

Jak – przez dwa pocałunki – udało mu się sprawić, że poczuła się tak ożywiona? Był tak swobodny w swoim ciele i pewny w swojej seksualności, tak otwarty. Nikt nigdy nie oddał jej się w tak niewymuszony sposób i to było lepsze niż jakikolwiek afrodyzjak.

Martwiła się seksualną przeszłością Thea i swoim brakiem doświadczenia, ale po tym pocałunku i pożegnalnych słowach Thea nie była aż tak zaniepokojona, jak wcześniej.

Moriana wiedziała, że pewność siebie nie jest jej mocną stroną. Nieustanny strach, że nigdy nie stanie na wysokości zadania, obrócił ją z ciekawego dziecka o dużym temperamencie w drętwą, przywiązaną do obowiązku szczególarę. Kobietę, która zawsze najpierw myśli o porażce i która zawsze musi ciężko zapracować na sukces.

A teraz zjawił się tu Theo i mówił jej, by go dotknęła i że nie będzie oceniał jej ciekawości czy braku doświadczenia. Dotknięcie go, pragnienie, zauroczenie – wszystko to było tak pozbawione wysiłku.

Uśmiechnęła się głupawo, a potem prychnęła nieelegancko, przypominając sobie swoją matkę karcącą ją za wszystko, czego próbowała dokonać i co jej się nie udawało. Przemycającą swoje rozczarowanie pod płaszczykiem nienagannych manier, gdy powtarzała Morianie, że pewnego dnia odnajdzie swoje prawdziwe powołanie, coś, w czym będzie instynktownie dobra.

Nie fechtunek czy taniec, nie muzyka czy rysowanie. Nie jazda konna, strzelanie, politologia, działalność charytatywna czy zarządzanie zamkiem... Nigdy nie była w tym dobra.

Ale była dobra w całowaniu Thea.

Nigdy wcześniej nie myślała o tkwiącej w niej zmysłowości jako o mocnej stronie, ale Theo też pokazał jej, jak włada swoją seksualnością, jak jej ulega, a nawet jak ją posiada, aż było to coś więcej niż mocna strona.

To był dar.

Tego ranka nagłówki gazet wciąż nie były łaskawe dla księżniczki Moriany z Arun, która przeglądała je przy śniadaniu.

„Za wysokie progi” – głosiła jedna z gazet, zamieszczając zdjęcie jej i Thea dyskutujących nad walorami Vermeera. Moriana patrzyła na Thea i fotograf uchwycił ją od tyłu. Z pozycji ich ciał jasno wynikało, że jej uwagę pochłania raczej Theo niż obraz. Jej ręka spoczywała na jego rękawie i wyglądało to nie jak uprzejmość z jej strony, ale rozpaczliwe żebranie o pomoc.

Świetnie. Po prostu świetnie. Odrzuciła gazetę na bok i wzięła kolejną.

„Dalszy upadek Doskonałej Księżniczki Arunu” krytykował jej suknię, buty i zbyt smukłe ciało i sugerował, że potrzebuje profesjonalnej pomocy, by poradzić sobie z odrzuceniem. „Stosunki Arunu z Byzenmaach są teraz napięte” – twierdził dziennikarz. I chociaż wiedziała, że to nieprawda, tak było napisane czarno na białym.

A potem do jadalni wszedł Theo i odciągnął jej uwagę od nienawistnych słów.

Był ubrany w szare spodnie i białą koszulę z kołnierzykiem, ale nie miał krawata i miał rozpięte dwa guziki od koszuli.

– Ty wciąż tutaj – stwierdziła, a on miło skinął głową.

– Wciąż potrzebuję żony.

Nachylił się nad jej ramieniem i wziął gazetę ze stosiku, który już przejrzała, a potem usiadł na krześle obok niej.

– „Księżniczka działa na dwa fronty” – przeczytał głośno. – Dobra robota.

– Przeczytaj – wymamrotała. – Najwyraźniej brukasz wszystko, co czyste i dobre na tym świecie.

– Oczywiście, że tak. Co to za nowość?

– Czy to ci nie przeszkadza? Wszystkie te historie?

– Nie. – Jego głos stał się twardy. – I nie powinno też przeszkadzać tobie. Jedynym powodem, dla którego prasa teraz się ciebie uczepiła, jest to, że nigdy wcześniej nie byłaś w centrum żadnego skandalu, a są łasi na coś więcej. Zabrzmi to dziwnie, ale to doskonały czas, by na nowo wykreować swój wizerunek, o ile chcesz to zrobić. Albo możesz sobie z nich zadrwić. Powiedzieć im, że jesteś w ciąży z trojaczkami i nie wiesz, kto jest ojcem. Wyobraź sobie, jak obsmarują Casimira. „Cztery bękarty nowego króla Byzenmaach”...

– Och, ależ jesteś okrutny.

– A jednak cię rozbawiłem, co?

Nie mogła zaprzeczyć.

Wreszcie odwrócił swoją uwagę od gazet. Mogłaby dokładnie wskazać moment, gdy naprawdę na nią spojrzał, bo jej ciało rozświetliło się jak wschodzące słońce.

– Dzień dobry – wymruczał. – Ładna sukienka.

Miała na sobie jedną ze swoich ulubionych codziennych sukienek, które jednak rzadko nosiła. Zaliczyłaby ją do kolekcji: „uwielbiam ją, ale gdzie mogłabym ją nosić?”. Miała cytrynowy kolor, była bez ramiączek, zwężała się

w gorsecie i lekko rozkloszowywała w pasie, by skończyć się parę centymetrów powyżej kolan.

– No, cóż. Może wystroiłam się, żeby cię uwieść.

– Piątka za wysiłek – wymruczał. – Ta sukienka to broń. Powinnaś dać się w niej sfotografować, z rozwichrzonymi włosami i zadowolonym uśmiechem. Ze mną. – Podniósł plik wciąż nieprzeczytanych gazet i upuścił je na ziemię między ich krzesła.

– Tych jeszcze nie przejrzałam.

– Unieszczęśliwiają cię. Po co to czytać? – Sięgnął po croissanta i dżem z czarnej porzeczki. – Musisz być bardziej nieczuła na krytykę. Szczerze myślałem, że jesteś.

Nie była. Ani trochę.

– I martwi cię to, że nie jestem?

– Bardzo. – Po raz pierwszy tego ranka wydawał się śmiertelnie poważny. – Po dworze Liesendaach może być trudno się poruszać. Korupcyjne dziedzictwo mojego wuja wciąż trwa i za każdym razem, gdy wydaje mi się, że je wymiotłem, powraca. Nie ufam moim politykom ani doradcom. Ledwie ufam mojemu pałacowemu personelowi. Będziesz się spotykać z krytyką, jeśli mnie poślubisz. Będziesz mieć do czynienia z ludźmi próbującymi sobie ciebie zaskarbić i użyć cię w nadziei wpłynięcia na mnie na swoją korzyść. Nie mogę cię chronić przed żadną z tych dwóch rzeczy, więc muszę z góry wiedzieć, że cię nie złamią. Musisz wiedzieć, że pewnego dnia możesz się poczuć, jakby cały świat chciał cię dopaść i jakbyś nie miała nikogo za sobą.

– Nie najlepiej dziś sprzedajesz swoją propozycję małżeństwa, prawda?

– Poczekaj. Wspominam o tym, co zapisane drobnym druczkiem. Ale jeszcze zacznę ją sprzedawać. – Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Tak szybko, jak uznam, że jesteś gotowa na atak.

– Może po następnej filiżance kawy – wyszeptała.

Sięgnął po dzbanek kawy i zaproponował, że naleje jej do pełna, ale potrząsnęła głową, więc napełnił własną filiżankę.

– Jak spałaś?

– Kiepsko. Twój pierścionek jest śliczny, nawiasem mówiąc. Przetrwałam prawie do drugiej, zanim na niego spojrzałam.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnął się kpiarsko. – Zauważyłem, że nie masz go na palcu.

– Nie naciskaj. Rozważam twoją propozycję. Wczoraj nawet tego nie robiłam.

– Wczoraj myślałaś, że jestem ci obojętny. Teraz wiesz, że nie.

– Co oznacza, że masz teraz posłuchanie. Ale nie oznacza, że jesteśmy gotowi na małżeństwo. Skąd ten pośpiech?

– Cóż, zawsze można poczekać do starości. – Był zmartwiony i nie starał się tego ukryć.

– Jest coś, czego mi nie mówisz. – Dostatecznie go znała, by to wyczuć. – Za bardzo się śpieszysz. Za bardzo napierasz, żeby to się stało, i popełniasz błędy taktyczne. To nie w twoim stylu.

Zadrgała mu szczęka.

Stanowczo o coś chodziło.

– Puść parę – wymamrotała. – Wiem, że są naciski, żebyś się ożenił. Liesendaach chce królowej, a ty potrzebujesz następcy, ale nie sądziłam, że jesteś pod taką presją.

– Mój wuj składa petycję, by mnie obalić – wycedził wreszcie. – Nie może mi zarzucić niekompetencji lub zaniedbań. Ale jest luka w prawie, która pozwala zmienić monarchę Liesendaach, jeśli ten nie ożeni się ani nie spłodzi potomka do trzydziestego roku życia. Nawet nie wiedziałem o tej klauzuli, dopóki mój wuj tego nie podniósł. Skończyłem trzydzieści lat w zeszłym miesiącu. Mogę walczyć z tą klauzulą na poziomie prawnym, żaden problem. Kupić sobie trochę czasu. Ale najlepszy sposób dla mnie, by oddalić petycję, to zapewnić sobie narzeczoną i ustalić ślub tak szybko, jak to możliwe. Kiedy Casimir cię wystawił, zobaczyłem rozwiązanie, z którym mógłbym żyć. To znaczy ciebie.

– A ja już zaczynałam myśleć, że przez wszystkie te lata podkochiwałeś się we mnie i po prostu nie mogłeś się doczekać, by mi się oświadczyć teraz, gdy jestem wolna.

– To też. Powinienem był od tego zacząć.

– Nie uwierzyłabym ci. – Moriana ewidentnie potrzebowała więcej kawy tego ranka. - Kogo poślubisz, jeśli nie mnie? Bliźniaczkę Cordova?

Skandal z bliźniaczkami Cordova wypłynął w zeszłym roku, gdy spotykały się z nim na zmianę. Jedna bliźniaczka w jednym tygodniu, druga w następnym. Ciągnęło się to

całe miesiące. Theowi albo nie zależało, albo niczego nie zauważył.

– Niepotrzebnie bijesz pianę.

– A ja myślałam, że szukam alternatywnego rozwiązania twojego problemu.

Jego oczy błysnęły, a usta się zacisnęły.

– Ty jesteś lepszym.

– Wiem. Ale musisz też spojrzeć na swoją propozycję z mojego punktu widzenia. Po raz pierwszy w życiu mam wolność, by robić to, co mi się podoba. Chciałabym się wyluzować i zabawić. Chcę romansu. – Lekko wzruszyła ramionami. – Wiem, co oznacza twoja oferta. Wiem, jaka praca się z tym wiąże. To zobowiązanie na całe życie i nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Byłaś gotowa poślubić Casimira. – Jego głos ochłódł. – Już raz tego chciałaś.

Tak. Więc co tak niepokojąco odróżniało propozycję Thea od tamtych planów?

Śniadanie ciągnęło się w ciszy, aż w końcu nie mogła jej znieść.

– Rozmawiałam dziś rano z Casimirem.

Theo uniósł głowę znad talerza, ale nie skomentował jej słów.

– Badam swoje usterki. Miałam dziesięć lat, żeby go pocałować, i nie zrobiłam tego. Ani on nigdy szczególnie do tego nie dążył. Rozmawialiśmy o tym.

Theo uniósł brew.

– Czy powiedział ci, że ślubował celibat? Że był ślepy? Zaburzony hormonalnie?

– Nie, ale dziękuję ci za możliwe wytłumaczenia mojej własnej skończonej apatii.

Może właśnie to różniło te oferty ślubu. Obojętność Casimira nigdy tak naprawdę jej nie dotknęła, bo Moriana była równie obojętna wobec niego. Ale wobec Thea nie była obojętna. Theo potrafił dla kaprysu podnieść jej ciśnienie i bez wysiłku wytrącić ją z równowagi. A w przypadku królowej było to dość niebezpieczne.

– Casimir wspomniał, że dla niego chemia między ludźmi zaczyna się na długo przed pocałunkiem – zaczęła z ociąganiem. – Powiedział, że w dobrych, spektakularnych pocałunkach chodzi równie mocno o wpuszczenie kogoś do swojej głowy, co o fizyczność. Powiedział, że całowanie przypadkowych obcych i oczekiwanie fajerwerków to głupi pomysł.

– Przypomnij mi, żebym mu wysłał kosz owoców – powiedział Theo.

– Powiedziałam mu, że mi się oświadczyłeś. Śmiał się.

– Kosz z owocami bez truskawek.

– Dlaczego się śmiał?

– Nie czytam ludziom w myślach, Moriano. Mogłaś go sama zapytać.

Zapytała.

Casimir wybąkał coś o tym, że wszystko układa się na swoim miejscu. Życzył jej wiele szczęścia i powiedział, że

będzie szczęśliwsza z Theem, niż mogłaby kiedykolwiek być z nim.

– Casimir zdobył się na jeden miły komplement – podjęła sucho. – Będzie mu brakowało naszych rozmów o polityce. Powiedział, że mam głęboką wiedzę i imponującą zdolność wpływania na decyzje. Jego i nie tylko. Jestem polityczną muzą. Brawo ja.

Theo tylko się uśmiechnął.

– Z takim przekonaniem oferujesz mi fizyczną intymność – wymruczała – ale czy kiedykolwiek będzie ci zależeć na mojej radzie?

– Ja... pomyślę o tym – powiedział z grymasem, który sugerował dyskomfort. – Trudno mi jest ufać ludziom. Komukolwiek.

– A czy zrobiłbyś dla mnie wyjątek? Nie chcesz być zdolny zaufać swojej żonie?

– W ufaniu ludziom nie chodzi tak naprawdę o to, czego chcę, tylko o to, co jestem gotów stracić.

– Wow! – Nie mogła w ogóle zrozumieć, jak król, który nikomu nie ufał, mógł pełnić swoją funkcję. - Główny obowiązek królowej to oferowanie pełnego i szczerego wsparcia emocjonalnego, politycznego i społecznego mężczyźnie na tronie. A ty tego nie chcesz.

Nic nie powiedział.

Moriana oparła się na krześle, wciąż wstrząśnięta.

– Serio, Theo, nie potrzebujesz mnie. Wybierz kogokolwiek.

Nie spodobały mu się te słowa, dostrzegła to z łatwością. Ale nie zależało jej zbytnio na pozycji, którą oferował.

– Mówię poważnie – dodała. – Nie trenowałam bezczynnego siedzenia przy twoim boku. Potrzebuję twojego zaufania, by móc funkcjonować jako twoja królowa. Bez tego jestem bezużyteczna. A nie dam się uczynić bezużyteczną.

– Przyjedź na tydzień do Liesendaach – zaproponował gwałtownie. – A ja spróbuję dać ci to, czego chcesz.

– Nie to, czego chcę, tylko potrzebuję. To jest klauzula łamiąca umowę – skończyła cicho.

– Zaufanie wymaga czasu – zauważył.

– Mam czas. Może ty nie masz, ale jeśli chcesz mojej współpracy, musisz go znaleźć. Mogę sobie radzić z małżeństwem bez miłości. Byłam na to przygotowana od długiego czasu. Ale nie zostanę królową, dopóki nie będę mieć twojego absolutnego zaufania.

– Czy to twoje ostateczne stanowisko?

Skinęła głową.

– No to się postaram. Będą dyskusje polityczne i poznawanie się, i mnóstwo całowania, dotykania i zabawy. Możesz to polubić bardziej, niż myślisz.

– Może. Dobra, zawrzyjmy układ. Ja potrzebuję twojego zaufania, ale chcę zyskać więcej biegłości w seksie. Obie te rzeczy niech będą priorytetem w czasie tego tygodnia w Liesendaach. Dobrze?

Jego niepewność znikła, pozostał bystry i czujny negocjator.

– Ja proponuję ci nieco inny układ... Jestem gotów ofiarować ci przynajmniej jedno seksualne doświadczenie każdego dnia twojego pobytu w Liesendaach. Na dowód dobrej woli przeprowadzę nawet lekcję tu i teraz, na tym stole. Ale jeśli podczas naszych lekcji kiedykolwiek będziesz dla mnie szczytować... od tego momentu będziesz nosić mój pierścień.

– Mowy nie ma. – Nie mogła zaufać, że jej ciało pozostanie do tego stopnia odporne podczas tych lekcji.

– Okej, nowa umowa. Co jeśli będziesz zdolna powstrzymać mnie jednym słowem w dowolnym momencie lekcji? Unikając orgazmu, że tak powiem. Każdy się wycofuje, by mieć chwilę wytchnienia. Możemy nawet myśleć o tym jako o ćwiczeniu z budowania zaufania. Nie jest wymagane zaangażowanie ani noszenie pierścionka. Proste.

– To nie wydaje się takie proste.

– Niektóre lekcje są trudniejsze niż inne. Powiedziałaś, że chcesz się uczyć. Poza tym to będzie zabawa. Powiedziałaś, że chcesz zabawy. Ja jedynie usiłuję ci jej trochę dostarczyć.

– To miło z twojej strony.

– Wiem.

Temperatura w pokoju wzrosła znacząco, gdy ich spojrzenia się spotkały, a ona zastanawiała się, jak źle może potoczyć się ten tydzień.

– Więc oferujesz mi tydzień pełen zabawy, edukacji seksualnej, politycznych rozmów i ćwiczeń z budowania

zaufania? A co z romantyzmem? – Założyłaby się, że tego nie zaproponuje.

– Propozycja obejmuje też romantyzm. Szaleństwem byłoby myśleć, że nie mogę tego zapewnić.

Choćby nawet nie mógł, chciałaby zobaczyć, jak Theo się stara.

A mawiano, że Moriana nie ma poczucia humoru...

– Zgoda – wymruczała. – Jedźmy do Liesendaach na tydzień.

Oparł się z powrotem na krześle i odsunął na bok talerz.

– Pierwsza lekcja zaczyna się teraz. Lepiej zamknij drzwi.

Nawet gdy rzuciła serwetkę na talerz i ruszyła w stronę podwójnych drzwi, Moriana wciąż nie wiedziała, czy powinna je zamknąć, czy nie.

Theo z nią pogrywał, tyle wiedziała.

Ale może, tylko może, chciała, by z nią pogrywał.

Zamknęła drzwi i zablokowała je, a potem zrobiła to samo z drzwiami po drugiej stronie sali. Stała tam z zamkniętymi oczami, pozostając przez chwilę tyłem do niego i starając się odzyskać równowagę.

Uważał ją za niewinną i była taka w znaczeniu fizycznym. Ale miała dwadzieścia osiem lat, a jej wyobraźnia była bezgraniczna. Dobrze wiedziała, jakich rzeczy mógłby ją nauczyć. Mogłaby je opisać szczegółowo.

I, och, tak bardzo chciała zobaczyć, czy rzeczywistość dorównuje jej wyobraźni.

– Chodź tutaj. – Mógł ją uwieść samym swoim głosem, gdy tego chciał.

Wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy i obróciła się. Był dokładnie tam, gdzie go zostawiła. Podeszła do niego, udając pewność, której jej brakowało.

Uśmiechnął się.

Odsunął się od stołu i siedział rozwalony na swoim krześle.

– Siadaj na stole.

Mógłby ją mieć na śniadanie.

W połowie się oparła, w połowie usiadła, zaczepiając dłońmi o rant blatu, a on przez cały ten czas patrzył na nią jak jastrząb, planując swój łów.

– Rozepnij sukienkę.

– Dlaczego ja? – Była zawstydzona, że miałaby się przed nim rozbierać w dziennym świetle. To wyglądało, jakby ona sama odpowiadała za swoje czyny, a może, ale tylko może, chciała, by to on ją poprowadził. – Przecież masz ręce.

To były bardzo ładne, szerokie i silne ręce.

– I użyję ich. Teraz bardziej zależy mi na tym, żebyś się dla mnie rozebrała. Tak pięknie się rumienisz.

Cóż, coś o tym wiedział. Potrafił sprawić, że rumieniła się od jednego jego spojrzenia, a jeśli to nie działało, wystarczyło, że użył słów. Pośpiesznie sięgnęła w tył i pociągnęła w dół zamek aż do pasa. Gorset jej sukni był usztywniany i pozostawał w górze.

Theo uniósł arystokratyczną brew.

Ściągnęła górną część sukienki aż do talii. Chwilę później znów zaczepiła dłonie o blat stołu w desperackiej próbie, by

przynajmniej wyglądać nieco bardziej nonszalancko, niż się czuła.

Wciąż miała na sobie stanik. Był biały, bez ramiączek i zakrywał niemal tyle samo, co sukienka.

Theo przesunął wzdłuż niego czubkami palców.

– To też.

Jej sutki stwardniały na te słowa, a on wynagrodził je, pocierając lekko kciukiem o jeden z nich, wzbudzając uderzenie żądzy w jej brzuchu. Sięgnęła do zapięcia i biustonosz opadł.

– Twoje piersi są doskonałe. – Theo wydawał się niemal zły.

Jej zdaniem były z gatunku tych mniejszych, ale właściwą odpowiedź na komplement, szczery czy nie, miała wdrukowaną od urodzenia.

– Dziękuję.

Rumieniec wślizgnął się na jej policzki i piersi i uciekła wzrokiem od jego dumnego, jasnego spojrzenia.

Theo poruszył się, a ona zamknęła oczy i gdy poczuła jego usta na sobie, nie były one tam, gdzie się ich spodziewała. Ułożył je tuż pod jej lewym uchem i zadrżała, gdy jego język wysunął się, by zakreślić tam delikatne kółka.

Położył dłonie po obu jej stronach i pomału scałowywał ścieżkę do jej ust, gdzie przystąpił do drażnienia jej i kuszenia, nie dając jej żadnego konkretu.

– Nie cierpię cię – wymruczała.

– Dlaczego? Naprawdę się staram.

Zszedł niżej, włosami łaskocząc jej szyję, gdy całował obojczyk i piersi i teraz do czegoś dochodzili. Jej sutki pulsowały i desperacko potrzebowały, by poświęcić im uwagę. Naparła nimi na niego lekko z nadzieją, że zareaguje, a on znów zarysował malutkie kółko czubkiem języka, a potem wreszcie zamknął usta na jej sutku i zaczął ssać.

– Och! – Z ciasno złączonymi nogami ulegała rozkoszy, którą przynosiły jego gesty.

Polizał jej drugą pierś, a potem zacisnął na niej usta i mocno possał. Silne pchnięcie pożądania. Wyjęczała swoją rozkosz, a on ukąsił ją zębami. A potem znów jego usta były na jej ustach, tylko że tym razem domagał się jej, pożerał ją, a ona też się w tym zatraciła. Poszła tam, dokąd ją poprowadził, a gdy się odsunął i znów patrzył na nią świetlistymi szarymi oczyma, ona starała się złapać oddech.

– Nieźle – wyszeptała drżąco. – Dobra lekcja.

– To nie koniec.

Nie była całkiem pewna, czy jest gotowa na więcej.

– Unieś spódnicę – rozkazał chropawo.

– Ja... – Cały świat wyobraźni czekał na nią w tej okolicy. – Co to za lekcja?

– To lekcja, że ugodowość się opłaca.

Spokojnym spojrzeniem odpowiedziała na jego kpiarski uśmiech. A przynajmniej taką miała nadzieję.

– Oczywiście, jeśli nie ulegniesz, nigdy się nie dowiesz – wymruczał.

Wiedział, że ją ma; mógł to dostrzec w jej oczach. Dokładnie wiedział, jak okropnie chciała wiedzieć. Nie tylko wyobrażać sobie, ale po prostu wiedzieć, jak to jest.

Z tak dużą dozą bezwstydności, na jaką mogła się zdobyć, położyła dłonie na spódnicy i powoli podwinęła ją w górę ud, wyżej i wyżej, aż mógł dostrzec jej majtki. Białe z małymi czarnymi kropeczkami, ładne, ale zwyczajne. Zastanowiła się, czy je także każe je zdjąć.

– Dobrze. – Ledwo słyszała jego niski głos. – A teraz połóż dłonie z powrotem na stole i odchyl się lekko.

Spódnica pozostała w górze, jej głowa opadła nisko, a dłonie powędrowały z powrotem na stół, gdy czekała na dalszy jego ruch.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Moriano. Zawsze tak było. Myślisz, że czegoś ci brakuje.

Jego pocałunek wylądował na jej ramieniu, a ona zadrżała poddańczo. Następny pocałunek dotknął krągłości jej piersi i unikał sutka, ale niedługo. Nie zaniedbał ani kawałka jej piersi i brzucha, gdy ustami schodził w kierunku jej majtek, a zanim tam dotarł, była rozpalona i cała w rozsypce.

– Myślę raczej, że jesteś doskonała – wymruczał i poczuła jego oddech na majtkach. Odsunął je lekko na bok.

A potem oparł dłonie wysoko na jej udach, delikatnie rozsuwając jej nogi. Chwilę później coś miękkiego, ciepłego i wilgotnego znalazło poprzez wilgotne już majtki jej czułe miejsce. Pomyślała, że to jego palec, ale obie jego dłonie były ułożone na jej nogach, a jego włosy łaskotały wnętrze jej ud, i tak, właśnie tam był jego język.

To było bardziej spektakularne, niż sobie wyobrażała.

– Trzymaj się – wymruczał, a potem rozsunął szeroko jej nogi, a majtki odsunął na bok. I wtedy jego usta znalazły się na niej, całując i całując, trącając, ssąc i jeszcze całując. To było za wiele. O wiele za wiele. Wplotła dłonie w jego włosy i, zanim mogła nawet pomyśleć, by się powstrzymać, zakwiliła i zaczęła piąć się w górę.

Jeszcze nie.

Nie. Jeszcze.

W górę i w górę, i na szczyt.

– Stój!

Przestał. Odsunął się i ułożył czoło na jej kolanie. Dłonie wciąż opierał wysoko na jej udach, trzymając ją otwartą, unieruchomioną. Jedno muśnięcie więcej – tyle by wystarczyło, by ją powalić. Zamknęła oczy i złączyła nogi. I stłumiła skomlenie, bo nawet zwarcie ud niemal wystarczyło, by posłać ją na szczyt.

– Co jest?

Wydawał się zły, niemal tak zdesperowany jak ona, a ona zaśmiała się słabo i przycisnęła dłoń do swych nabrzmiałych narządów płciowych, by spróbować odpędzić zaspokojenie. To był błąd. Była zbyt blisko orgazmu.

– Och, nie... – jęknęła. – Nie... Przestań... przestań... przestań...

Nawet jej nie dotykał, ale ją uniosła fala, która wezbrała w jej ciele.

Straciła opanowanie. Ogarnął ją kolejny dreszcz.

– No... to tyle. – Była niejasno zdumiona, że zachowała zdolność mowy. – Och! Było blisko.

Wybuchnął śmiechem.

– Księżniczko, przyłapałem cię. Miałaś orgazm. Wygrałem.

– Nie, nie miałam – kłamała, gdy przechodziła przez nią następna potężna fala. Zwalczyła osłabienie, które nastąpiło potem, i odepchnęła się do pozycji siedzącej, by spojrzeć na Thea. Jego oczy świeciły dumnie, a ich kolor był tak wyrazisty, jakby on sam był potężnie pobudzony. Jego usta były wilgotne, jego szczęka ściśnięta. Jego krocze... cóż. Pokrzepiło ją, że nie tylko jej podobała się ta lekcja.

– Miałaś. – Był zupełnie pewien swego.

– Nie. Prawie. – Rozejrzała się za swoim stanikiem i znalazła go na odległym końcu stołu. Założyła go, ale ponowne ubranie sukienki trwało dłużej, głównie dlatego, że całkiem wymięta i przekrzywiona owijała jej talię. Moriana pomyślała, że prawdopodobnie utrzyma się na nogach, ale na wszelki wypadek chwyciła się stołu, wstając i próbując się ubrać.

– Obróć się i pozwól mi sobie pomóc – wymruczał.

Obróciła się więc, a on zapiął jej sukienkę, a potem obciągnął ją na jej krągłościach.

– Doszłaś – wyszeptał jej do ucha. – Wiesz o tym. A ja znacznie bardziej bym ci ufał, gdybyś to przyznała.

Cholera. Nie mogła na niego patrzeć. Gdyby się zgodziła na jego układ...

– Nie mogę.

– To trudne, co? Zdecydować się zaufać – podsunął jedwabiście.

Odsunęła się od niego, by założyć buty.

– Czas pokaże.

– Dam ci tym razem spokój, ponieważ wydaje się, że tego potrzebujesz, ale przysięgam ci, że nie jest trudno odczytywać twoje ciało. A ja wiem, co robię. Tym razem chciałem, byś dla mnie doszła. Następnym razem będę cię trzymać na skraju zaspokojenia, aż zaczniesz mnie o nie błagać.

Był lepszy w te gierki niż ona.

– To brzmi...

– Okrutnie? – zapytał. – Zdeprawowanie? Jak tortury?

– Doskonale. – Nic nie mogła poradzić na to, że jej głos brzmiał nieco gardłowo. Spróbowała przywrócić rozmowie rzeczowy charakter. – Czyli... jadę do Liesendaach na tydzień i w tym czasie nie będę nosić twojego pierścionka. Czy powinnam wiedzieć o jakichś społecznych okazjach?

– Jeden państwowy obiad w piątek, cztery formalne lunche, wyścigi jeździeckie, jeśli lubisz jeździectwo... No i będziesz potrzebować przynajmniej pół tuzina ubrań podobnych do tego, które masz na sobie. Każdego ranka będziemy razem jeść śniadanie. Myśl o tym jako o czasie na naukę.

– Kiedy chciałbyś wyjechać?

– Kiedy tylko będziesz gotowa.

Wciąż był tak uległy. Nie mogła się doczekać tego tygodnia.

– Mogę być gotowa w ciągu godziny, jeśli chcesz wyjechać tego ranka. Moja dwórka może dojechać po południu z odpowiedną garderobą.

– Tak zróbmy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Moriana była już kiedyś w pałacu w Liesendaach, ale dawno. Theo poprosił pilota helikoptera, by pokrążył nad budynkiem, żeby mogła go obejrzeć z lotu ptaka.

Kremowe ściany z piaskowca ustawione były w kształt litery U wokół centralnego olbrzymiego dziedzińca, który mógłby pomieścić małą armię. Sześćset osiemdziesiąt pięć okien w białych ramach i szare łupkowe dachy zdobiły budynek. Frontowa połowa pałacu była otoczona starannie wypielęgnowanymi trawnikami, a na tyłach znajdowały się ogrody zimowe.

W pałacu pracowało czternastu pełnoetatowych ogrodników i jeszcze więcej sezonowych pracowników, a każdej wiosny i jesieni otwierano ogrody dla publiki i pozwalano, by odbywały się tam wycieczki i specjalne wydarzenia. Według niektórych było to straszne marnotrawstwo wody, ale ogrodnicy Thea znali się na rzeczy i nie tracili cennych zasobów. W nieskończoność eksperymentowali z wytrzymałymi gatunkami roślin i optymalnymi sposobami podlewania. Las, który otaczał ogrody z trzech stron, zabezpieczał je przed najbardziej wysuszającymi wiatrami latem i brał na siebie najgorsze północne wiatry zimą.

Theo miał nadzieję, że po lądowaniu uda im się dyskretnie dostać do pałacu, ale szefowa jego personelu

inaczej się na to zapatrywała. Samantha Sterne stała w drzwiach pałacu znajdujących się najbliżej lądowiska helikopterów i czekała, by ich powitać.

– Sam – powiedział – poznaj księżniczkę Morianę z Arun, mojego gościa na ten tydzień. Dostałaś moją wiadomość, by przygotować komnaty królowej?

Moriana może nie nosiła jego pierścienia, ale na wiele sposobów mógł dać do zrozumienia, że nie jest zwyczajnym gościem.

– Tak, wasza wysokość. – Sam obróciła się i przyklękła przed Morianą. – Przepraszam, wasza wysokość. Bony już kończą przygotowania. Apartamenty są czyste, ale od jakiegoś czasu nie były używane. Chciałam je przewietrzyć, ustawić świeże kwiaty i wymienić tekstylia...

– A on uprzedził panią na piętnaście minut wcześniej.

Sam lekko się uśmiechnęła na słowa Moriany.

– Coś w tym rodzaju, wasza wysokość – odparła Sam i znów zwróciła się do Thea. – Pański kuzyn przybył tego ranka, domagając się audiencji. Upierał się, że poczeka, nieważne, jak długo miałoby to potrwać. Umieściłam go w jego dawnym apartamencie.

– Zajmę się tym. – Kuzyn Benedict nazywał pałac królewski „domem” przez te lata, gdy jego ojciec, a wuj Thea, był regentem. Nigdy nie wykazywał zainteresowania tronem, woląc styl życia playboya, ale w głębi duszy był mącicielem. Z jednej strony byli rodziną; z drugiej niewiele brakowało do obalenia Thea, a Benedict od lat nie zabiegał aktywnie o jego towarzystwo.

Sam skinęła głową i odeszła, szybko stukając szpilkami po marmurowej posadzce.

– Co z Benedictem? – zapytała Moriana.

– Ciężko powiedzieć.

– Przez jakiś czas byłeś z nim blisko...

– Jeśli mówiąc „blisko”, masz na myśli fakt, że po śmierci moich rodziców on i ja przystąpiliśmy do wywoływania tak wielkiego zamętu, jak się dało, to tak, byliśmy blisko. Ja wyrosłem. On stał się nieznośny. A teraz byłby doskonały czas na to, by wsunąć mój pierścień na twój palec, jeśli byś chciała. Dla twojego bezpieczeństwa. Nie chcę przynudzać, ale nie ufam mojemu kuzynowi, że cię nie przyszpili, gdy nie będziesz patrzeć. To jego specjalność.

– A w jaki sposób noszenie twojego pierścienia miałoby mnie przed tym uchronić? Bo ja mogłabym to porównać do narysowania sobie na plecach tarczy strzelniczej. Chyba że twój kuzyn nigdy nie konkuruje z tobą o to, do czego ty aspirujesz.

On i Benedict często „dla sportu” konkurowali o kobietę; nie mógł temu zaprzeczyć.

– Ale ja i tak czułbym się lepiej.

– Posiadanie z reguły daje taki efekt.

– Z pierścieniem czy nie, poradzę sobie z kuzynem Benedictem – powiedziała z uśmiechem. – Czy sprawdzamy, czego chce?

Benedict mógł poczekać.

– Pozwól mi pokazać ci twoje komnaty, a potem sam sprawdzę, czego on chce.

– Oczywiście, jaśnie panie.

Wcale się nie denerwował, mając pokazać jej swój dom. Nie pocił się, rozważając, czy spodobają jej się kwatery i dzieła sztuki, i ogrody, i lud. Nie.

Po prostu było tu ciepło.

Moriana wiedziała, że pałac Thea jest piękny. Była tu wcześniej, w jego salach balowych i w pokojach Thea, gdy dorastał. Ale nigdy wcześniej nie była w komnatach jego matki i nie miała świadomości, jak cudowne może być światło wpadające przez ściany pełne okien albo jak wspaniały będzie widok na ogrody. Podłogę tworzył polerowany drewniany parkiet z kwietnym wzorem, a sufit był wysoki i kopulasty. Któraś z rezydentek musiała być rozkochana w żyrandolach, które łapały i rozpraszały światło słoneczne.

– Są też inne apartamenty do wyboru. – Theo patrzył na nią, czekając na jej reakcję. Podeszła do okien, by wyjrzeć na zewnątrz.

– Tu mi będzie dobrze.

– Mogę przynieść do środka trochę szarych kamieni. Poczujesz się bardziej jak w domu.

Obróciła się dookoła, sycąc oczy absolutnie wszystkim.

– Ani się waż. A gdzie są twoje komnaty?

– Po drugiej stronie hallu z oknami wychodzącymi na wschód. Ja dostaję wschód słońca, ty zachód.

– Ale masz żyrandole? – zapytała.

– Chcesz zobaczyć moje komnaty?

Chciała.

Jego kwatery znajdowały się po drugiej stronie długiego hallu. Było tam więcej okien. Mnóstwo brązów i błękitów, raczej ukryte oświetlenie niż żyrandole, do tego wybór dzieł sztuki. Ze szczerym zainteresowaniem obejrzała obraz Botticellego nad dekoracyjnym kominkiem.

– Nie dostaniesz go – wymruczał Theo. – Gdy będziesz chciała na niego popatrzeć, musisz przyjść tutaj.

– Ale czy będę na niego patrzeć, gdy tu przyjdę? Oto jest pytanie. – Gdyby musiała wybrać, co wolałaby przestudiować: Thea czy obraz, Theo by wygrał. - Mogłabym ci się dać przekonać do więcej niż jednej lekcji dziennie – powiedziała, spoglądając na pobliską sofę.

– Muszę oszczędzać siły – powiedział rozbawiony.

– No cóż, zatem jutro rano. – Nie przedłużała zwiedzania komnat. Pozwoliła mu się odprowadzić, po drodze przepuścili dwie bony, z których jedna niosła wazon, a druga całe naręcze kwitnących róż, które pozostawiły pachnący ślad na ich drodze.

– Pozwolę ci się tu zainstalować – powiedział. – Gdybyś potrzebowała coś zmienić lub przesunąć, wołaj Sam.

Moriana skinęła głowa.

– Pozdrów ode mnie kuzyna. Czy zobaczę go na kolacji?

– Tak, w piątek podczas służbowej kolacji.

– Nie zaprosisz go, żeby się tu zatrzymał, skoro tu jest? – Nie mogła pochwalać relacji kuzyna z Theem.

– Nie. Nie zostanie tu.

– Ponieważ ja tu jestem?

– To jeden z powodów. Jeśli Benedict tu zostanie, moja uwaga będzie podzielona. Wolę skoncentrować się tylko na tobie.

– Bardzo czarujące – wyszeptała.

Theo nie musiał szukać kuzyna. Pięć minut po tym, jak wszedł do biura, Benedict sam go znalazł. Był o dwa lata starszy od Thea, trzy centymetry niższy i próżny jak paw. Benedict wprowadził nastoletniego Thea do świata europejskiej rozpusty i zepsucia, a Theo nie potrzebował zachęty, by wyciągnąć z tego jak najwięcej. Wciąż szukając swojej drogi po śmierci rodziców i starszego brata, znalazł w Benedikcie chętnego kompana.

Ale Benedict, przy całym swoim wdzięku, pełen był zepsucia i niemoralności, których nie dało się ignorować. Theo zaczął rezygnować ze wspólnych wyczynów. Benedictowi to się nie spodobało.

Odtąd to była równia pochyła.

– Mógłbyś się przywitać i zaproponować mi drinka – powiedział Benedict.

– Zakładam, że już sobie dogodziłeś – odparł Theo, momentalnie odwracając uwagę od mężczyzny, by dokończyć mejl. – Czego chcesz?

– Wymaga się mojej obecności na piątkowej kolacji, więc jestem.

– Jesteś za wcześnie.

– Nieco. Gdybym wiedział, że wracasz z gościem, może bym się tu tak nie rozgościł. Z drugiej strony uda mi się

zobaczyć, jak próbujesz zaimponować cudnej księżniczce z Arunu. To może być zabawne.

– Benedikcie, domagałeś się widzenia ze mną i dano mi do zrozumienia, że twoim zdaniem rzecz jest na tyle ważna, by poczekać na mój powrót. Czego chcesz?

– Paru rzeczy. Przede wszystkim petycja, byś się ożenił i rozmnażał albo znikał z tronu, została odrzucona. Nigdy jej zresztą nie wspierałem. To ustawiłoby mnie w kolejce do tronu, a dość powiedzieć, że jeszcze mniej niż ty pragnę żony i dzieci. – Benedict uśmiechnął się poufale. – Czy Moriana wie, że jest twoją wybranką? Czy obiecasz jej wierność? Chciałbym to zobaczyć.

– Może zobaczysz. – Zachowywanie obojętności było ważne, gdy miało się do czynienia z Benedictem. Przyznanie słabości dałoby mu do ręki oręż.

– Powiem ojcu, że planujesz oświadczyny. Będzie zachwycony.

– Z pewnością. Czy powiesz mi, dlaczego tu jesteś? Skończyły ci się pieniądze? Wciąż nie możesz wybrać między bliźniaczkami Cordova a ich młodszym bratem?

– Prawie jakbyś mnie znał.

– Pracuję... – Theo sięgnął po plik raportów i opuścił wzrok na jeden z nich.

– Ojciec umiera – słowa wystrzeliły z ust Benedicta jak małe kule, których Theo nie dostrzegł, dopóki go nie trafiły. – Dwa tygodnie temu odkrył, że ma raka, zbyt zaawansowanego, żeby leczyć. To dlatego oddala petycję. Nie będzie mógł przejąć korony, a ja tego nie pragnę. Jest

w szpitalu we Francji. Wiem, że nie udzielasz łaski, ale chciałby przybyć do domu.

Theo oparł się na krześle, zapominając o raportach i skupiając całą uwagę na Benediccie.

– Twój ojciec sam wybrał wygnanie. Nie potrzebuje mojego pozwolenia, by wrócić do Liesendaach.

– Chce przybyć tutaj. Chce umrzeć w domu rodzinnym.

– Nie. To niemożliwe. – Umierający czy nie, Constantine z Liesendaach był niebezpiecznym przeciwnikiem, który nigdy nie przestawał szukać sposobów, by pogrążyć Thea.

– On nie chce królewskiego apartamentu – wyskrzeczał Benedict. – Jest ledwie przytomny. Dostarczę opiekę medyczną i pokryję koszty. Wystarczy mu jeden pokój.

– Więc zabierz go do swojego domu.

Theo już to widział: nieskończony strumień dygnitarzy i spiskowców przybywających oddać ostatnią część Constantine’owi. Ludzi, którzy od lat nie zaszczycili pałacu swoją obecnością. Niech Benedict sobie z nimi radzi; Theo tego nie chciał.

– Czego się tak boisz? – zadrwił Benedict. – Ty wygrałeś. On przegrał. Świat kręci się dalej. Mój ojciec nie był stworzony do bycia królem. Niewielu jest. Zarzuca mu się, że zrujnował ekonomię kraju. Zawierał zbyt wiele układów we własnym interesie, zarzucają mu inni i może mają rację. Ale on cię wychował, żywił i ubierał, i nigdy cię nie ograniczał. Nie powstrzymywał cię w twoich zamierzeniach. Chciałeś, by odszedł; odszedł.

– To jedno ze spojrzeń na jego panowanie – powiedział cierpko Theo. – Chcesz poznać moje?

– Tak. Bo może wtedy będę w stanie zrozumieć, dlaczego odwróciłeś się od nas jak od trędowatych, gdy tylko objąłeś władzę!

Theo patrzył, jak twarz jego kuzyna staje się czerwona, a jego usta brzydko się wykrzywiają.

– Wiedziałem, że to przegrana sprawa – powiedział Benedict w przedłużającej się ciszy.

– To po co przybyłeś?

– Bo to mój ojciec. Jego ostatnim życzeniem jest wrócić do miejsca, które nazywa domem, i może, tylko może, odnajdzie tu spokój. – Benedict oparł się o framugę drzwi, skrzyżował ramiona i użył spojrzenia, które mogłoby posłużyć za świder. – Wie, że myślisz, że zorganizował śmierć twojej rodziny, choć nie wie, kto wbił ci do głowy taki pomysł. Kazał ci powiedzieć, że gdyby on to zrobił, ty też byłbyś w tamtym helikopterze.

– Miałem tam być. Zamiast tego bumelowałem z tobą. Wyścigi konne, co? Musiałeś zobaczyć, jak zwycięża twój faworyt?

– Szczęśliwie dla ciebie. Czy wolałbyś lecieć tym helikopterem? – Benedict uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie objął jego oczu. – Kiedyś byliśmy rodziną. Dbałem o ciebie. Opiekowałem się tobą.

Ocaliłem cię, dodał w duchu.

Theo wciąż nie wiedział, czy zapobiegając jego uczestnictwu w tym locie, Benedict działał w zupełnej

nieświadomości, czy raczej wiedział, co planuje jego ojciec, i po prostu nie był w stanie pogodzić się ze stratą Thea. Niezależnie od powodu, Theo żył. Jego rodzice i brat – nie.

A Theo przestał ufać Benedictowi.

– Zostaw mi numer do lekarzy.

– Po co? – spytał Benedict. – Będziesz monitorował sytuację? Zostawiłem ten numer twojej sekretarce dwa tygodnie temu, tydzień temu i jeszcze wczoraj. Trzy razy prosiłem, żebyś do mnie zadzwonił. Dobrze, że pamiętam, gdzie mieszkasz.

– Nie otrzymałem żadnej z tych wiadomości.

– To zwolnij sekretarkę.

– Czy masz jeszcze jakąś sprawę? – Theo miał dość tej rozmowy.

– Tak. Nie dołączę do ciebie i innych sprawiedliwych dusz na kolacji w tym tygodniu ani w żadnym innym w przyszłości. Powiadomiłbym cię przez personel... gdybym wierzył, że ta wiadomość kiedyś do ciebie dotrze. Nie szykuj dla mnie miejsca. Nie oczekuj, że będę odgrywał rolę księcia królewskiego rodu, gdy mój ojciec odejdzie. Skończyłem z tym.

– Stracisz swój tytuł i swój deputat.

Benedict szeroko rozłożył ramiona.

– Przynajmniej będę panem samego siebie. Moja pozycja w tej rodzinie jest nie do obrony. Próbowałem do ciebie dotrzeć. Nie mogę. Nie chcę też robić tego, czego chce ode mnie mój ojciec. Pora coś zmienić.

– Powiadomię personel. – Theo nie chciał czuć ściskania w żołądku. Nie miało sensu życzyć sobie innego rozwiązania. - Nawiasem mówiąc, Moriana wie, że tu jesteś. Przesyła ci pozdrowienia.

Benedict się zaśmiał.

– Biedna mała pełnokrwista księżniczka, zawsze taka poprawna. Najpierw Casimir, a teraz ty. Żal mi jej. Może powinienem zapytać, czy chce ze mną uciec. Pewnie lepiej by jej było się stąd ulotnić.

– Nie radziłbym...

– Więc przekaż jej ode mnie życzenia miłego pobytu i ubolewania, że muszę odejść, zanim odnowię naszą znajomość. Proszę... Jacy my wszyscy jesteśmy kulturalni i dorośli, nieprawdaż? – Benedict schylił się w drwiącym pozdrowieniu. – Do zobaczenia na pogrzebie. Kuzynie.

Obrócił się i wyszedł, a jego długie nerwowe kroki odbijały się echem wzdłuż korytarza.

Theo zamknął oczy i oparł delikatnie głowę o wyścielane oparcie fotela.

Ze wszystkich konfrontacji, jakich kiedykolwiek dokonywał, radzenie sobie z Benedictem zawsze przychodziło mu najciężej. Chciał mu ufać. Jako dzieci byli sobie bliscy. W zbliżonym wieku, podobnego temperamentu, obaj pochodzili z królewskiej rodziny, ale nie mieli dziedziczyć tronu. Oczekiwano od nich mniej, a oni żyli według tych oczekiwań i poniżej ich.

Wówczas Benedict się nim zajmował.

I czasem, kiedy był przyparty do muru, Theo wciąż pragnął mieć Benedicta u swego boku.

Pół godziny później Theo wciąż siedział w fotelu. Nie mógł pracować. Nawet nie spojrzał na raporty na biurku, jedynie przekopywał się przez nie w poszukiwaniu wzmianki, że dzwonił Benedict. Jak dotąd jej nie znalazł. A potem we framugę drzwi zastukał szef ochrony, którego poprosił, by miał na oku Benedicta opuszczającego pałac. Oczywiście dyskretnie.

– Wyszedł? – zapytał, a starszy mężczyzna skinął głową.

– Ale wcześniej zamienił parę słów z goszczącą tu księżniczką.

– Czy był kulturalny?

– Przesadnie, sir. Książę powiedział księżniczce, że wygląda bosko, i powiedział coś w rodzaju, że zerwanie zaręczyn jej służy. Zaśmiała się i zapytała go o zdrowie, a potem trochę porozmawiali o obrazie, który obydwoje licytowali na aukcji, ale którego żadne z nich nie wygrało. Zapytał, jak długo zostaje, a ona powiedziała, że tydzień. Pożyczył jej miłego pobytu, powiedział, żeby koniecznie obejrzała dzieła sztuki w południowo-wschodniej bawialni, a potem wyszedł.

Informacja była ogromnie ważna. Benedict nie powiedział Morianie, że petycja została odrzucona. Nie namącił. To było niezwykłe.

– Dziękuję. To użyteczna wiedza.

Mężczyzna skinął głową.

– Chciałem się także dowiedzieć, jak działać w kwestii bezpieczeństwa księżniczki. Dopiero co przybyła, więc czuwa nad nią trzech ochroniarzy, a ona nie zabrała nikogo ze swojego personelu dla ochrony.

– Przyjadą po południu.

Theo podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu i szukał w głowie numeru do komnat królowej. To było chyba zero, zero, dwa, ale nie był pewien. Tak wiele czasu minęło, odkąd go używał.

Odebrała, a jej głos był ciepły i odprężony, gdy powiedziała: „Hallo”. Jego księżniczka była w znacznie lepszym nastroju niż on. Oby w nim pozostała po zmianie ustaleń dotyczących bezpieczeństwa.

– Musisz wiedzieć, co robimy w kwestiach ochrony – powiedział jej krótko. – Za dziesięć minut jest briefing. Mój szef ochrony zaprowadzi cię do mojego biura.

– Właśnie zamówiłam herbatę do najbardziej romantycznego małego saloniku, jaki kiedykolwiek widziałam – powiedziała z radością w głosie, mocno kontrastującą z rozmową, jaką przeprowadził niedawno z kuzynem. – Jest tu olbrzymi wazon z pachnącymi różami, słońce wpada przez otwarte okna, a firanki unoszą się na wietrze. Czuję zapach lasu i właśnie odkryłam parę białych, skórzanych rozkładanych foteli, które są albo leżakami, albo masażerami. Niezależnie od tego, jest mi teraz tak dobrze, że twoje szanse na to, by mnie stąd wyciągnąć są... och, żadne. Bardziej do rzeczy: jeśli ta dyskusja o bezpieczeństwie dotyczy mnie i moich potrzeb, to chcę,

żeby odbyła się tu, w moich kwaterach, bym mogła osobiście zobaczyć, co proponujesz. Chcę, żebyś mnie w to wprowadził.

Jej słowa miały sens, a szkoda.

– Bądź gotowa za pięć minut – rzucił.

– Zamówię więcej herbaty – powiedziała gładko i się rozłączyła.

Nastrój Thea nie poprawił się, gdy Moriana przedstawiała swoje wymagania co do bezpieczeństwa. Przystał na dwa z nich, a gdy zespół ochroniarzy znalazł się z powrotem na swoim miejscu, Moriana wpatrzyła się w Thea z namysłem.

– To chyba lekka przesada – powiedziała.

– Moja ekipa jest doświadczona. Wkroczą jedynie, gdy zajdzie potrzeba. – Nie mógł żartować ze środków bezpieczeństwa i nigdy, przenigdy nie obniżyłby standardów. – Nie podejmuję ryzyka. Potrzebuję wysypiać się w nocy, a nie będę, jeśli będę się martwił o bezpieczeństwo ludzi pod tym dachem. Mogę cię chronić, Moriano, ale musisz mi na to pozwolić.

To nie były negocjacje.

Wreszcie rozłożyła szeroko ramiona.

– Okej.

Ale on wciąż się nie odprężał.

– Naprowadź mnie, bo próbuję zgadnąć, co wprawiło cię w tak ponury nastrój – powiedziała, zmierzając do słonecznego salonu, który zdawała się tak lubić. – Augustus też czasem wpada w taki nastrój. To nie zawsze moja sprawa, ale pomagam mu z tego wyjść. Więcej herbaty?

– Nie, dziękuję.

– Czego chciał Benedict?

– Zbyt wiele. – Te słowa padły z jego ust, zanim mógł je powstrzymać. Zresztą, czy nie był zobowiązany dzielić się z nią swoim życiem?

– Więc albo mu odmówiłeś i się tym przejmujesz, albo zgodziłeś się na coś, czego nie chcesz zrobić – zgadywała. – Które z tych dwóch?

– Czy myślisz, że jestem zimny? – zapytał, zamiast odpowiedzieć.

– Nie?

– Bezwzględny? Wyrachowany?

– Tak. I jedno, i drugie. Pokaż mi dobrego władcę, który nie jest.

– Mój wujek umiera – oznajmił.

Uniosła brwi.

– Chce spędzić ostatnie dni tutaj, w pałacu.

– Ach – wymamrotała. – A petycja? Co się w tej kwestii dzieje?

– Benedict mówi, że jest zawieszona.

– Ciekawe. Wierzysz mu?

Theo nie mógł siedzieć nieruchomo pod jej oceniającym wzrokiem. Wstał i podszedł do okna, ale wciąż czuł na sobie jej spojrzenie.

– Nie wiem.

– Ile czasu pozostało twojemu wujowi?

Tego także nie wiedział, ale najwyraźniej miał gdzieś kontakt do doktora...

Dwie minuty później Theo uzyskał numer, którego potrzebował. Kolejne wie minuty później rozmawiał z szefem zespołu lekarzy swojego wujka we Francji. Kiedy odłożył telefon, wiedział już, że Benedict nie wyolbrzymił choroby Constantine'a z Liesendaach. Doktorzy mówili, że to kwestia dni. Już tracił i odzyskiwał przytomność, gdyż organy jego ciała przestawały pracować. Constantine odmówił terapii podtrzymującej życie, godził się jedynie na opiekę paliatywną.

– To kwestia dni – powiedział. – O ile nie umrze w czasie przewozu.

– Teraz wiemy, na czym stoimy. – Jej rzeczowość uspokajała go. – Czy zapewniasz mu pogrzeb państwowy?

– Nie. – Nie zniósłby oddawania takich honorów mordercy. – Można to zorganizować z pompą, jak przystało na pogrzeb dawnego księcia regenta, ale nie korzystać z państwowego ceremoniału.

– Czy chcesz znać moją opinię w tej kwestii? – zapytała.

– Tak.

– No więc tak... Dziesięć lat temu go zneutralizowałeś, ale nie wypędziłeś. Zapewne albo zanim umrze, albo potem każesz przywieźć go do domu. Będziesz musiał spróbować nadać sensu jego życiu i czynom, a potem będziesz publicznie przemawiał o ludzkiej kruchości, pokusie i przebaczeniu, niezależnie od tego, czy będziesz naprawdę wierzył w te słowa, czy nie. Zrób to teraz. Załatw to. Pokaż swojemu ludowi i jemu, na jaką łaskę stać silnego króla. – Nie ruszyła się z sofy, ale jej słowa sprawiły, że oderwał się

od okna, do tego stopnia władała jego uwagą. Popijała swoją herbatę ze stoickim spokojem i uderzyło go, że jest ekstremalnie dobra w byciu muzą. - Twój wuj nie stanowi już dla ciebie zagrożenia. Benedict jedzie na tym samym wózku co ty, bo nie ma żony ani dziedziców. Nie postawi się tobie. Nie może. Tron jest twój.

– A ja wciąż potrzebuję królowej...

– I teraz możesz na spokojnie poszukać i znaleźć taką, która ci odpowiada.

Taka była właśnie tu, przed nim. Jak mogła być taka przewidująca, gdy chodziło o radzenie sobie z jego wujem i kuzynem, a nie widzieć, że jest doskonałą kandydatką?

– Jak często Augustus prosi o twoje rady? – zapytał.

– Prawie codziennie, a co?

– Jesteś w tym dobra.

– Dorastałam, słuchając, jak mój ojciec opowiada przy kolacji o troskach państwa. Nie tych głównych, oczywiście, ale nawet jako dzieci zawsze dostawaliśmy do przedyskutowania jeden temat państwowy. Ojciec pytał o nasze opinie. Uczył bronić swoich stanowisk.

– A ile miałaś lat, gdy się to zaczęło?

– Ledwie sobie przypominam, kiedy się to zaczęło, tyle tylko, że to był codzienny zwyczaj. Dla ojca zawsze była ważna opinia mojej matki. Polegał na niej, jeśli chodzi o wsparcie i wniesienie świeżej perspektywy. Kiedy zmarła, umarł także zapał mojego ojca do pełnienia tej roli. To był jeden z powodów, dla których abdykował. – Odłożyła filiżankę. – Przerażam cię, co? Nie przywykłeś mieć do

czynienia z kobietą, która oczekuje intelektualnej intymności od swojego najbliższego i najdroższego... Ostrzegałam cię.

– Tak. – I chciał tego więcej. Od zawsze rządził sam. Ale... ta pozbawiona wysiłku wymiana argumentów, nie sztuka dla sztuki, ale w celu złagodzenia ciężaru... Mógłby mieć tego więcej.

Właśnie zrozumiał, czego mu brakowało przez te wszystkie lata.

Wstała i podeszła do niego, wyjrzała na ogrody i, trafnie odczytując jego intencje, porzuciła wcześniejszy temat.

– Co to? – zapytała, wskazując na mały domek na skraju lasu.

– To była pracownia malarska mojej matki. Teraz używają jej ogrodnicy.

– Zaprowadzisz mnie tam? Przez ogrody?

– Teraz?

Skinęła głową.

– Będziesz potrzebować czapki. I szala na ramiona. Może parasolki.

Spojrzała na niego, jakby się z niej naśmiewał.

– Co? – zapytał. – To długa droga. Masz jasną skórę. Spalisz się.

– Mam ciemne włosy, ciemne oczy, oliwkową cerę, a gdy jestem na słońcu, opalam się. W dodatku zaczynasz mówić jak moja matka.

Jej matka była tyranką.

– Czy nie zauważyłaś – wymamrotał – że matki czasami mają rację?

Zanim dotarli do zewnętrznych drzwi pałacu, znalazł się kobiecy kapelusz, parasolka i ażurowy szal. Moriana westchnęła. Theo się uśmiechnął.

– Powinniśmy jeszcze wziąć wodę – powiedział.

– To przechadzka po ogrodzie, nie wycieczka w góry. Dlaczego jesteś tak...

– Baczny? – podsunął.

– Chciałam powiedzieć „dziwny”. Z tuzin razy byłam już z tobą w ogrodach. Nigdy wcześniej nie zaproponowałeś mi nakrycia głowy.

– To nie była moja rola. Zapytaj mnie, jak często chciałem ci to zaproponować. Raz miałaś na sobie kapelusz. Był jasnozielony, z giętkim rondem i miał czerwoną taśmę z fioletowymi kropkami. Miałaś włosy splecione w długi warkocz opadający do połowy twoich pleców, a wstążka w twoich włosach pasowała do taśmy kapelusza.

– Pamiętam tamten kapelusz – powiedziała. – Nie pamiętam dnia, o którym mówisz.

– Twój brat prosił cię, byś przyniosła nam trochę wina z kuchni, ale powiedziałaś mu, że zebrałaś już dwa wyrzuty, i musiał iść po nie sam, bo trzy wyrzuty dziennie to był twój limit, a musiałaś jeszcze przebrnąć przez lekcję tańca.

– Pamiętasz, jakie były te wyrzuty?

– Najwyraźniej dobrałaś złe buty do dobrej sukienki, czym zawstydziłaś swoją matkę przed przyjaciółmi. To był

pierwszy. Drugi przydarzył się przy lunchu, bo zapomniałaś imienia czyjegoś szczeniaczka.

– Och. Jeden z tych dni. – Moriana mocniej otuliła się szalem. Krytycyzm ukształtował jej dzieciństwo. To oczywiście był konstruktywny krytycyzm. Ale był także nieugięty i demoralizujący, a ona przepłakała więcej nocy, niż może sobie przypomnieć, w przekonaniu, że jest skończoną niedojdą. – Zbyt mocno brałam sobie do serca krytycyzm. Wciąż tak robię.

– Ale wciąż nad tym pracujesz. Pamiętasz: Moriana Pierwsza? – Jego uśmiech był ciepły, a oczy były dziś bardziej niebieskie niż szare. – Nigdy nie widziałem, żebyś wyglądała piękniej niż tego dnia w niedopasowanych butach. Oczywiście sam musiałem ukraść wino i wracając pociągnąć cię za włosy. Żebyś przypadkiem nie przegapiła mojego ponownego pojawienia się.

– Pamiętam teraz. Potem przez całą resztę wizyty mnie ignorowałeś.

– Miałem czternaście lat. Byłaś najładniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Twój kapelusz sprawiał, że miałem ochotę wsunąć się pod niego i cię pocałować, a wino sprawiało, że miałem niemal dość odwagi, by to zrobić. Ale byłaś już po słowie, a ja wtedy byłem wciąż jeszcze dobrym chłopcem. Pocałowanie cię mogłoby wywołać międzynarodowy incydent angażujący moich rodziców. Mój ojciec sprałby mi tyłek. To oczywiste, że ignorowałem cię przez resztę wizyty.

Jego słowa były słodkie. Jego oczy były osłonięte długimi rzęsami o kilka odcieni ciemniejszymi od włosów.

– I dlaczego mówisz mi to teraz?

– Bo zwierzenia są dobre dla duszy. – Posłał jej uśmiech, w którym przypominał chłopca, jakim był kiedyś. – Wciąż żałuję, że tego nie zrobiłem.

A potem pochylił głowę pod rondo jej kapelusza i ukradkiem pocałował ją w policzek.

A to co? Nie powiedziała tego, ale jej oczy musiały mówić za nią.

– Chciałaś romantyzmu – powiedział.

– Możesz mnie już przestać uwodzić. Jesteś wolny, nie pamiętasz?

– Wiem. – Wsunął ręce do kieszeni i utkwił wzrok w horyzoncie, pozwalając jej dobrze się przyjrzeć jego mocno zarysowanemu profilowi. – Ale może i tak chcę cię uwodzić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Liesendaach jest skarbcem piękna. Do takiego przekonania doszła Moriana, gdy wraz ze swą dwórką Aury kontynuowała odkrywanie komnat królowej. Trzy puste pokoje przeznaczone na przechowywanie ubrań, wraz z przestrzenią na kapelusze i buty i sejfem na biżuterię rozmiarów szafy, świadczyły o tym, że ta kobieta kochała ubrania i nie szczędziła wydatków, by zaspokoić swą pasję.

– Jeśli dobrze pamiętam, królowa Liesendaach kolekcjonowała ubrania – powiedziała Aury. – Stroje z epoki. Dawne suknie, weneckie maski, mundury rosyjskie... Poszukamy ich?

– Proszę pani, na trzecim piętrze jest kolekcja kostiumów, dokładnie nad nami – odezwał się jeden z ochroniarzy.

– Nie wiedziałam, że jest tu trzecie piętro – powiedziała Moriana.

– Tylko magazyn. Nie ma tam okien, wasza wysokość. Wchodzi się schodami, które ma pani po lewej stronie. Za drzwiami, tymi, które wyglądają jak drzwi szafy.

Moriana otworzyła drzwi, o których mówił. Dość stabilna spiralna klatka schodowa prowadziła w górę.

– Muszę to uzgodnić z przełożonymi i możemy pójść na górę, jeśli chce Pani spojrzeć – powiedział ochroniarz, nie zapominając o swoich obowiązkach.

– Tak zróbmy.

Po kilku minutach byli już na trzecim piętrze. Ochroniarz podszedł do zestawu staromodnych włączników i przyciskał je jeden po drugim. Miejsce się rozświetliło, ukazując jeden po drugim długie szeregi sukien i kostiumów ciągnące się w nieskończoność.

Theo odnalazł ich dwie godziny później. Spędził popołudnie, organizując transport dla wuja. Porozmawiał z Benedictem. Nie było mowy, że przywiezie wuja do domu bez towarzystwa Benedicta i zapewnienia, że pozostanie do śmierci Constantine'a.

Perspektywa, że wszyscy trzej znów znajdą się pod jednym dachem, przyprawiała Thea o ból brzuch. Czuł palącą potrzebę towarzystwa Moriany. Nie żeby to obgadać, tak jak wcześniej. Tym razem szukał wyłącznie szansy na oderwanie myśli.

Nie zawiodła go.

Oto siedziała, niczym malutki generał w jasnożółtym stroju, otoczona ubraniami w każdej możliwej barwie i w towarzystwie dwóch pokojówek, swojej dwórki, szefowej jego personelu i dwóch królewskich ochroniarzy.

– Theo! – Moriana zarumieniła się na jego widok. – Jak długo tu jesteśmy? My tylko... hm... planujemy wystawę pod twoją... hm...

– Rozwagę – pomocnie wymruczała Sam.

– Tak, właśnie. Pod twoją rozwagę – uśmiechnęła się Moriana.

– A jaką miałbym z tego korzyść?

– Ogromną – zapewniła. – Pomyśl o dzieciach.

– Chciałbym czworo – powiedział jedwabiście i patrzył, jak jej rysy twarzy stają się czujne. – Chodź ze mną, proszę. Chciałbym coś omówić.

– Oczywiście – wymruczała i skinąwszy tym, którzy ją otaczali, poszła za nim wzdłuż wąskiego przejścia z kostiumami przy każdej stronie.

– O co chodzi? – zapytała, gdy zaczęli schodzić na drugie piętro.

– Prasa wie, że tu jesteś. Już kontaktowano się z moim rzecznikiem prasowym z prośbą o oświadczenia. Chciałbym im pozwolić pospekulować na temat tego, co tu z tobą robię. A ty co byś chciała?

– Odmówić komentarzy? – Przygryzła swoją dolną wargę, a on musiał się powstrzymać, by nie pochylić głowy i nie pójść w jej ślady. – Tak sądzę. Skończyłam z myśleniem, że w najbliższym czasie prasa potraktuje mnie dobrze, a ty nigdy nie traktowałeś ich jak sprzymierzeńców.

To mu pasowało.

– Naprawdę chcesz czworo dzieci? – zapytała.

– Dlaczego nie? – Na pewno nie chciał mieć dwójki dzieci. Dziedzica i drugiego w zapasie. On był tym drugim, zawsze w cieniu brata. - A ty chcesz mieć dzieci? – Pamiętał, co mówiła Augustusowi.

– Tak – powiedziała cicho. – Ale to już chyba nie ma dla ciebie znaczenia, skoro twój problem z małżeństwem jest rozwiązany...

– Wciąż potrzebuję żony. Liesendaach wciąż potrzebuje królowej i dziedzica. Staram się, jak mogę, być otwartym

i ufnym wobec ciebie i, uwierz mi, to nie przychodzi łatwo. Zadaję pytania. Dzielę się swoimi myślami. Przedstawiłem ci wcześniej mój osobisty problem. Może małżeństwo nie jest czymś, czego pilnie potrzebuję, ale to wciąż coś, czego chcę. Widzisz? Oto ja, otwarty i troskliwy.

– Rozumiem – powiedziała z wahaniem. – Cóż, zatem... dobra robota.

– I znowu zaczynasz. Okłamujesz mnie – powiedział ponuro. – W czym jeszcze mógłbym się poprawić?

– Ja... – Bezradnie rozłożyła ręce. – Theo, doceniam twoje wysiłki i zwierzenia, na które się dzisiaj zdobyłeś. Naprawdę.

– Ale wciąż nie traktujesz poważnie moich oświadczyn.

– Teraz już tak.

Spojrzała na niego niepewnie, a on żałował, że nie może jej uwolnić od tej niepewności.

– Dorzucę nawet do oferty najpiękniejszą suknię ślubną z kolekcji.

– Wszystkie są cudowne.

Ale nie powiedziała „tak”.

– Zastanawiam się, co Casimir zrobi ze swoją córką – powiedziała nagle.

– Skąd ci się to wzięło? – On przed chwilą otworzył się przed nią, a ona mówi o córce dawnego narzeczonego?

– Myślę o królu potrzebującym potomka, ty to zacząłeś. Skojarzyło mi się z Casimirem. Będzie się domagał córki, tyle mi powiedział, ale ona jest wciąż z nieprawego łoża. Nigdy nie będzie rządzić.

– Czy powiedział, że ożeni się z jej matką?

– Nie. Jedynie krótko o niej wspomniał, by powiedzieć, że jeszcze nic nie wiadomo. Ale przeczuwam, że zależy mu na niej bardziej, niż przyznaje. Bardziej niż na mnie w każdym razie.

– Zależy ci na nim. – Theo nigdy nie lubił tej myśli.

– Tak, choć może nie tak romantycznie, jak powinno. Żywię do Casimira pewne uczucia. Przez ponad dwadzieścia lat myślałam, że go poślubię. A on ma sześcioletnią córkę, o której nigdy nie wiedział. Może rozważa poślubienie kobiety niekrólewskiego rodu, cudzoziemki. Umiera jego ojciec, z którym miał trudną relację. A teraz będzie królem. Nie chciałabym być na jego miejscu.

– Objęcie tronu przez Casimira jest pewne.

– Myślisz, że będzie mu łatwiej objąć stery niż tobie?

– Jest starszy, przezorniejszy i nie ma nikogo z rodu czekającego za kulisami. Tron należy do niego.

– Pomożesz mu? Będziesz mu doradzał?

– Jeśli zapyta mnie o radę, to tak.

– Dlaczego ty nigdy nie prosiłeś o pomoc, gdy wstąpiłeś na tron?

Zawsze te trudne pytania...

– O pomoc? Od kogo? Od Byzenmaach? Ojciec Casimira wspierał mojego wuja jako regenta. Thallasia pozostawała neutralna, dopóki Valentine nie objął tronu. Dopiero wtedy mogłem się tam rozejrzeć za wsparciem, a do tego czasu już przeszedłem przez najgorsze. Twój ojciec jako jedyny

zaoferował mi przyjazną dłoń, ale nawet wtedy jej nie przyjąłem, bo mu nie ufałem. Nie ufałem nikomu.

– Wiem. Rozmawialiśmy o tobie w czasie naszych dyskusji przy stole. Mój ojciec początkowo myślał o tobie jako o nicponiu. Na jego obronę powiem, że zapracowałeś sobie na taką opinię.

Theo się uśmiechnął.

– Ukrywałem się na widoku.

– Ale potem zneutralizowałeś wuja i zacząłeś naprawiać szkody, i w ciągu sześciu miesięcy mój ojciec stał się twoim największym fanem. – Rzuciła na niego okiem. – Czy zaskoczyłoby cię, gdybyś się dowiedział, że drugim powodem, dla którego mój brat wcześniej wstąpił na tron, było to, żebyś ty miał sprzymierzeńca w regionie, któremu mógłbyś zaufać? – Theo się zatrzymał. Moriana kontynuowała swoją przechadzkę wzdłuż korytarza, zanim wreszcie spojrzała przez ramię. – No, chodź.

Nie wiedział, co powiedzieć. Cały ten dzień był wypełniony niespodziankami.

– Muszę się napić.

– Przyłączę się. Może zabierzesz mnie do baru?

Zamiast tego obrócił ją i zaprowadził do swoich komnat. Były bliżej i był tam barek.

– Czy teraz jest właściwa pora, by cię powiadomić, że jeśli weźmiemy ślub, to będę oczekiwała pełnego dostępu do danych na temat edukacji, służby zdrowia i sztuki Liedendaach i że chciałabym być informowana

o narodowych planach gospodarowania zasobami wodnymi? – zapytała.

– Jutro byłby lepszy czas, by mnie tym szturmować – wymruczał. – Jestem zaskoczony, że Augustus jest gotów cię wypuścić, biorąc pod uwagę to wszystko, co robisz.

– Kwestia konieczności. – Dotarli do jego komnat i Theo zatrzymał się, by przepuścić Morianę w drzwiach. – Ale zdradzę ci w ramach pełnej jawności – powiedziała słodko – że Augustus nie jest szczególnie zadowolony z debetu na moim rachunku bankowym.

– Co kupiłaś? – Augustus nigdy nie wspominał, że jego siostra lekką ręką wydaje pieniądze. Uskarżał się jedynie, że nie potrafi zaprzestać kupowania i sprzedawania dzieł sztuki.

– Gobelin. Dawniej należał do naszego rodu. Mój pradziadek sprzedał go i siedem pozostałych z kompletu. Razem opowiadały historię miłości, wojny i porzuconego dziecka, które dorasta i zostaje wielkim wojownikiem, a potem przez pomyłkę zakochuje się we własnej matce. Gdy się orientują, przebija mieczem jej serce, a potem swoje własne.

– Wesoła historia. Rozumiem, dlaczego chcesz to z powrotem.

– Tak, cóż, niestety, oryginalny zestaw został rozdzielony między kilku kupców. Moja babka odkupiła pierwszy z gobelinów, moja matka odzyskała trzy kolejne. Augustus znalazł jeden. Ja znalazłam dwa następne. Ostatni sprzedający wiedział, że jego gobelin ma uzupełnić zestaw

i stosownie go wycenił. Zapłaciłam, a Augustus zamroził mi wydatki do czerwca przyszłego roku. – Brzmiała raczej na rozbawioną niż przygnębioną. – W związku z tym to dla mnie odpowiedni czas, by rozważyć małżeństwo. Czy będę miała swój budżet jako twoja królowa?

– Tak, ale będziesz musiała za niego odpowiadać.

– Zawsze odpowiadam. – Przeszła przez pokój, by wyjrzeć za okno. – Trzymacie tu konie.

– Hodujemy konie dla oddziału gwardii konnej Liesendaach.

– Bardzo ładnie.

Theo podszedł do niej i wyjrzał na zewnątrz. Na dziedzińcu jego koniuszy nadzorował wyładunek koni z ciężarówki transportowej. Stajenni wprowadzali do stajni trzy wielkie gniade ogiery i gniadego kuca.

– Czy wszystko tu musi być takie ładne? – zapytała, a on przypomniał sobie podsłuchaną rozmowę o chłopcach stajennych i sprośnych myślach.

– Lepiej patrz na moje konie, księżniczko, a nie na moich stajennych. I sugeruję, byś unikała mojej kompanii jeźdźców, która tu stacjonuje.

Moriana uśmiechnęła się promiennie.

– Stacjonuje tu kompania jeźdźców? Jak to się stało, że tego nie wiedziałam? Muszę o tym powiedzieć Augustusowi.

Chciała torturować Augustusa wizją tego, że przesypia się z całą gwardią konną Liesendaachu. Problem w tym, że Theo nie mógł się przyznać, że podsłuchał jej rozmowę

z bratem, ponieważ wtedy rozpętałoby się piekło. A teraz chciał się zrelaksować i odzyskać poczucie kontroli, choćby drobne.

– Czy kiedykolwiek pragnęłaś jedynie, żeby dzień dobiegł końca? – spytał.

– Chodzi ci o to, jak się czułam przez prawie cały wczorajszy i przedwczorajszy dzień?

– Dokładnie.

– Myślisz o swoim wuju?

– I Benediccie. I tobie. I przyszłości, i tym, co z nią zrobić. – I zaufaniu, i o tym, jak je zbudować z tą kobieta.

– Nic dziwnego, że potrzebujesz drinka. To wszystko ciężkie tematy.

Moriana obróciła się, stając teraz tyłem do okna, a przodem do niego. Przynajmniej jej uwagi nie rozpraszał już koniuszy.

– Oczywiście brakuje ci teraz niezobowiązujących seksualnych podbojów, by się rozerwać. Co za strata.

– Moriano, wkrótce cię uduszę – ostrzegł.

Chytry uśmieszek rozświetlił jej twarz.

– Czy jesteś gotów na lekcję numer dwa? Ja jestem gotowa.

– Sado-maso? Wątpię.

Zamrugała.

Uśmiechnął się.

– Czy nie to miałaś na myśli?

– Ja... hm... nie. Z pewnością nie to. Drobnymi kroczkami, Theo. To dopiero druga lekcja.

– Lekcja, która jest przewidziana dopiero na jutro.

Westchnęła.

– Chyba muszę się jednak poprzyglądać tym pięknym koniom... i ich opiekunom.

Z drugiej strony nie miał nic lepszego do roboty. Mógł się odrobinę rozerwać. W końcu wiele prawdy było w tym, że fizyczne zaspokojenie przynosi ulgę w stresie.

– Albo mogłabyś usiąść na łóżku...

W jednej chwili przysiadła na krawędzi jego łóżka ze skrzyżowanymi ramionami.

– Co to za lekcja? – zapytała.

– Z ocierania się – wyszeptał. – Muskania. – Aż doprowadzą się do szaleństwa. Nie robił tego od czasu, gdy był nastolatkiem. – Bez penetracji. Proste.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Moriana otworzyła jedno oko, słysząc brzęk sztućców lądujących na stole. Była w pokoju Thea, w łóżku Thea, zupełnie naga, ale jego tu nie było. Za to w pokoju za drzwiami pokojówka szykowała stół do kolacji. Moriana dostrzegała ją przez na wpół otwarte drzwi. Na zewnątrz było ciemno, podobnie jak w pokoju, w którym spała. Za to przyległy pokój wyglądał, jakby był oświetlony światłem świec.

Może był.

Przypomniała sobie, jak Theo grał na jej ciele niczym mistrz skrzypiec. Uważnie ucząc się, co działa, a co nie, aż do najdrobniejszego szczegółu, dostosowując się z każdym ruchem. Wygrywał ją do perfekcji. Wiedział, czego chciała, i utrzymywał ją w wyczekiwaniu.

Wciąż nie posiadł jej w pełni. Gdy błagała go, by wypełnił jej ciało, powiedział, że nie zrobi tego, dopóki nie wezmą ślubu. Spytała wtedy:

– Odkąd jest to dla ciebie warunek, by przespać się z kobietą?

– Odkąd jestem z tobą.

A teraz była w obcym pokoju, mając do ubrania tylko straszliwie wymiętą sukienkę.

Pokojówka skończyła przygotowania i zniknęła z jej pola widzenia, a Moriana skorzystała z okazji, by wymknąć się

do łazienki. Po prysznicu weszła do garderoby Thea, zdjęła z wieszaka jedną z koszul i włożyła ją. Była zrobiona z bardzo delikatnej bawełny i odrobinę zakrywała jej uda. Znalazła majtki i je także włożyła.

Patrząc w lustro, ledwie się poznała: bez makijażu i z rozwichrzonymi włosami. Jej oczy błyszczały rozkoszną świadomością. Na jej skórze widać było lekkie ślady po przyciśnięciach silnymi dłońmi i po gorących ustach. Theo nie potraktował jej jak księżniczki.

Wzięła niebieski krawat z jego kolekcji i użyła go jako opaski do włosów – wyglądała teraz na zupełnie beztroską i pewną siebie.

Wyglądała, ale nie czuła się tak. Ponieważ nigdy do tego stopnia nie trapiły jej wątpliwości.

Zawsze odpychała bardziej temperamentną stronę swojej natury, a teraz Theo zachęcał ją do tego, by ją podsycała. Powoli jej samokontrola, o którą walczyła przez całe życie, a którą jej rodzina ceniła bardziej niż cokolwiek innego, zaczynała słabnąć.

– Masz przechlapane – oznajmiła kobiecie w lustrze, a potem odwróciła się do niej plecami. Przed nią stał Theo. Patrzył na nią jak jastrząb w gołębniku.

– Jeszcze nie – powiedział i wyprostował się, gdy się zbliżała. – Myślisz, że czego nie mogę ci dać? – Jego oczy w tym świetle były bardziej szare niż niebieskie.

– Wydaje się, że nie ma nic, czego nie mógłbyś zaoferować.

Wciąż się w nią wpatrywał, więc posłała mu uśmiech na poparcie swoich słów.

– Nie rób tego – przestrzegł.

– Czego?

– Nie chowaj się za maską zimnej uprzejmości. To nie działa, gdy masz na sobie tylko moją koszulę. – Jego wzrok przesunął się na jej twarz. – I mój ulubiony krawat.

– To naprawdę twój ulubiony krawat?

– Teraz tak. – Musiała się przyzwyczaić do komplementów Thea i jego intensywnego spojrzenia. – Kolacja gotowa. To romantyczna część wieczoru. Dodałem świece.

Obrócił się, a ona poszła za nim do przyległego pokoju.

Pokój był skąpany w łagodnym świetle, stół nakryto dla dwojga. Drzwi balkonu zostawiono otwarte, wpadał przez nie zapach lasu i ciepłe wieczorne powietrze.

– Bardzo mi się tu podoba. – Było tu inaczej niż w pałacu, w którym się wychowała, ciężkim przez szare kamienne ściany i obronne okna. Ten pałac zbudowano dla rozkoszy zmysłów. Sprawiał, że czuła się otwarta na różne możliwości.

Albo może sprawiał to mężczyzna, który właśnie przysuwał jej krzesło.

– Wypytałem lady Aury o twoje upodobania żywieniowe i pozwoliłem sobie przekazać je moim kucharzom – powiedział. – Oczywiście, mamy też regionalne specjały i pomyślałem, że dziś możemy spróbować miksu twoich i moich preferencji. Zobaczyć, jak dobrze do siebie pasują. Służba przyniesie je do drzwi. Możemy je stamtąd odebrać.

Cichy dzwonek powstrzymał ją przed odpowiedzią. Theo podszedł do drzwi i wrócił z wózkiem kuchennym z nakrytymi daniami. Były tam przegrzebki, gulasz rybny, sałatka z kaczki z dressingiem z granatu – jedna z jej ulubionych – i sałatka śródziemnomorska, pełna oliwek, która być może była jego ulubioną. Był też pieczony chleb.

– Gulasz rybny i chleb na zakwasie. Może nie wygląda, ale jest pyszny – powiedział.

Wzięła miseczkę gulaszu, którą jej podsunął, i podała mu w zamian koszyk z pieczywem.

– Często tu jadasz?

– Częściej, niż powinienem – odparł. – Jest tu oczywiście rodzinna jadalnia, ale od lat nieużywana. Od czasu rządów mojego wuja.

– Gdzie jadała twoja rodzina? No, wiesz, zanim...

Zanim katastrofa helikoptera pozbawiła ich życia.

– Moja mama w ciepłe letnie wieczory lubiła jeść kolację na zachodnim tarasie. Zimą często korzystaliśmy ze skromnej jadalni z dużym kominkiem. Ja już jej nie używam. Jest tam zbyt wiele duchów przeszłości, a mam tyle innych pokojów do wyboru...

– Bywasz tu samotny?

– Tu wszędzie są ludzie – odpowiedział wymijająco i, tak, ludzie byli tu wszędzie, ale to nie była rodzina ani ukochana osoba, tylko pracownicy. A on stracił dwie rodziny. Jedną w okropnym wypadku, a drugą, gdy objął tron i pozbawił wuja władzy. - Posłuchałem twojej rady. Benedict i jego ojciec przyjadą jutro albo pojutrze, zależnie od stanu wuja –

powiedział. – To może nie być zabawne. Rozważam odesłanie cię do domu na ten czas.

Moriana odłożyła widelec na stół, a dłonie położyła na kolanach. Dłonie mogły wiele zdradzić, a ona nagle poczuła się zdenerwowana. Jedzenie, które tak jej smakowało, zaciążyło na żołądku. Nie miała na sobie właściwych ubrań na pożegnalne przemowy. A szczerze mówiąc, po prostu nie chciała jechać. Robili postępy, poznając się nawzajem, ucząc się swoich mocnych i słabych stron. Chciała to kontynuować, ponieważ stanowiło to wyzwanie, a seks był maksymalnie fantastyczny... I czy Theo nie oczekiwał, że najpierw tego spróbuje, a dopiero potem wyjedzie? To było nieludzkie.

– Oczywiście. – Nie mogła na niego patrzeć.

A potem spojrzała na niego i poczuła nie tylko żądzę. Poczuła także potężne pragnienie, by go wesprzeć i być z nim, by nie musiał przechodzić przez to sam.

– Oczywiście, o ile nie myślisz, że mogłabym się tu przydać. Mogłabym zostać, gdybyś chciał. Przeszłam już przez śmierć członka rodziny. Wiem, jak to się odbywa i co robić. Oczywiście, ty też.

– Staram się ciebie oszczędzać, nie odepchnąć. – Jego głos był głęboki i zniewalający. – Wolałabyś zostać?

– Jeśli ty...

– Nie – powiedział delikatnie. – Moriana Pierwsza, pamiętasz? Otwierasz nowy rozdział. Co ty chcesz zrobić?

– Chcę zostać i być użyteczna – powiedziała i naprawdę tak myślała. Chciała być z nim, stać przy jego boku.

– I chciałabyś, żebyśmy kontynuowali nasze lekcje i romantyzm, i dziwne chwile mojej nadmiernej otwartości? – zapytał.

– Tak – potwierdziła i sięgnęła po więcej chleba, by nie sięgać po dłoń Thea. – Chciałabym.

Benedict i jego ojciec przybyli następnego ranka. Zostali umieszczeni we wschodnim skrzydle, na uboczu, bez zgody na odwiedziny. Moriana też nie wchodziła im w drogę. Benedict nie jadał z nimi – nie widziała go przez dwa dni – ale rano trzeciego dnia zapuścił się do ogrodu, a gdy ją zobaczył, ruszył w jej stronę.

Wyglądał na wymizerowanego i pozbawionego snu, ale powód ku temu był oczywisty. Jego ojciec umierał. Theo go ignorował. Ta rodzina była rozbita, a ona nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

– Miałeś rację, jeśli chodzi o tutejsze dzieła sztuki – powiedziała, gdy do niej podszedł. - Są naprawdę niezwykłe.

– Wiem. Moi przodkowie dali nam powody do dumy. To miejsce. Te ogrody. – Uśmiechnął się lekko i rozejrzał wokół. – Nie ma niczego podobnego.

– Jak twój ojciec?

– Śpi. To proste słowo na to, co robi. Lepsze niż „jest nieświadomy” lub „w śpiączce”. Podróż go zmaltretowała, ale wie, że jest w domu. Poznaje go.

– Czy twój ojciec pytał o kogoś?

– Nie.

– Czy Theo już go widział?

– Nie. – Benedict uśmiechnął się ponuro. – Wątpię, by to się wydarzyło.

– Czy ty już widziałeś się z Theem?

– Krótko. – Benedict wsunął dłonie do kieszeni, gdy zaczęli spacerować, a ona szła równym krokiem obok niego. – Nie byliśmy blisko od lat.

– Słyszałam o tym.

– Theo nie zawsze był taki jak teraz – powiedział Benedict. – Jako dziecko był bardziej otwarty. Bardziej skłonny dopuszczać do siebie ludzi. Potem zmarła jego rodzina i to go bardzo zgnębiło, ale wciąż był dostępny. Wciąż był sobą. Dopiero parę miesięcy po jego dwudziestych trzecich urodzinach wszystko się zmieniło między nim a mną, nim a każdym. Było to tak, jakby w jedną noc wyrosła przed nim ściana i nie było możliwości, by się na nią wspiąć.

Moriana nic nie powiedziała.

– Wiadomo, że nie jestem bez wad – wymruczał Benedict. – Ale one nigdy wcześniej mu nie przeszkadzały. Ostatnio myślę, że muszę więcej nad nimi pracować.

– Zależy ci na nim? – zapytała cicho.

– Zależało. Był dla mnie jak brat. Teraz jest kimś obcym, a ja tu cierpię. Kiedy mój ojciec umrze i go pochowam, wybiorę nowe życie i odejdę od tego. Nadszedł czas.

Ledwie parę dni temu ona sama wyartykułowała podobne uczucia. W innych okolicznościach, ale marzenie, by po prostu odejść od królewskich obowiązków, było w niej

wówczas żywe. Ciężko powiedzieć, jak by to zadziałało w rzeczywistości.

– Jesteś jego najbliższym krewnym. Drugim w linii do tronu. Mógłbyś być dla niego wsparciem.

Benedict lekko prychnął.

– Theo nie chce mojego wsparcia. Proponowałem mu je niezliczoną ilość razy. Nawiasem mówiąc, na jutrzejszą kolację państwową, której nie mogę dłużej unikać, przyprowadzę kogoś. Jedną z bliźniaczek Cordova.

Zmrużyła oczy i spojrzała na niego z ukosa.

– Po co? Żeby zażenować Thea czy żeby zażenować mnie?

– Dwie pieczenie na jednym ogniu – powiedział, a potem wzruszył ramionami, jakby częściowo przepraszał. – Uwierzyłabyś, że to nie mój pomysł? Wiszę Cordovom przysługę. Domagały się jej. – Benedict przytrzymał jej spojrzenie. – Nie bądź zazdrosna, Moriano. Theo to Theo. Miał przygody z pół tuzinem kobiet, które będą tam jutro wieczorem, żadnej z nich nigdy nie chciał uczynić swoją królową. Na tej liście zawsze było tylko jedno imię. Wygrałaś. Obydwoje wygraliście.

– On... miał listę?

– Miał życzenie. To cię dziwi? Mój kuzyn nigdy nie był w stanie oderwać od ciebie oczu, nawet jako dziecko. Jest twój. Zawsze był twój.

– Ale...

– Niech zgadnę. Jego oświadczyny były przedstawione jako czysto polityczne posunięcie.

– Oświadczył mi się, wysyłając urzędowy list...

Benedict zaśmiał się długo i mocno.

Moriana patrzyła na niego, dopóki niepewny grymas nie uniósł jej ust.

– Nienawidzę humoru. Mam poważną naturę i nie rozumiem, dlaczego ludzie nie mogą po prostu mówić mi pewnych rzeczy? – wymruczała i znów sprowokowała go do śmiechu.

– Poważnie, bądź łaskawa dla mojej towarzyszki – powiedział Benedict, gry wreszcie złapał oddech. – Nikt nie może się z tobą równać.

– Chodzi ci o to, że jestem doskonałą lodowatą księżniczką? Być może jesteś zbyt zajęty, by czytać gazety, ale ten obraz zaczyna się zacierać. Tego ranka najwyraźniej zamierzam zaszantażować Thea, by się ze mną ożenił, bo jestem w ciąży z jego trojaczkami.

Wzrok Benedicta powędrował na jej płaski brzuch.

– Gratulacje?

– Och, daj spokój. To czysty wymysł.

– Nie mów. – I znów się śmiał. – Jutro powinnaś im powiedzieć, że są moje.

– Jutro będę się pewnie czubić z bliźniaczką Cordova. Nie jestem dobra w dzieleniu się. – Przygryzła wargę. – Możesz ją uprzedzić, że nie jestem zbyt miłosierna.

– Jeśli to zrobię, to jej bliźniaczka zechce przyjść jako wsparcie. Nie wspominając o ich bracie.

– Dopilnuję, by przygotowano dwa miejsca więcej dla ciebie i twoich przyjaciół. Poradzę sobie z nimi wszystkimi naraz.

– Jesteś nieustraszona.

– Tak mówią.

– Także nieco przerażająca.

– Rozpowszechnij ten pogląd – zachęciła.

Pochodzili chwilę w ciszy, a potem Benedict znów się odezwał.

– Moriano, proszę cię o przysługę. Jeśli faktycznie chcesz zaprosić na obiad wszystkich Cordovów, posadź Enriquego obok mnie, jako mojego partnera. Ponieważ nim jest. W każdym znaczeniu tego słowa.

Och!

– Rozumiem. – Nic dziwnego, że Benedict nie ubiega się o tron. Musiałby stoczyć potężną walkę, by zaakceptowano jego wybranka. – Czy Theo wie?

– Wie, że lubię i mężczyzn, i kobiety, tak. Wątpię, by wiedział, że ostatecznie dokonałem wyboru. Dokonałem go lata temu. Skrywałem to.

– Czy twój ojciec wie?

– Nie.

– A jednak chcesz, by brat Cordova zasiadł u twojego boku jutro, zanim umrze twój ojciec? Dlaczego?

– Bo palę mosty. Nie życzę sobie być królem i to najlepszy sposób, by wysłać przesłanie tym, którzy mogą chcieć skupić się wokół mnie po śmierci ojca. Ponieważ Enrique myśli, że się go wstydzę, a ja mam dość bycia takim facetem. Nie dbam już o to, co ktokolwiek myśli. Kocham Enriquego. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez niego. Koniec historii.

– Cóż, w takim razie zaproszenie dla Enriquego i jego sióstr dotrze do nich po południu – zapewniła. – Wchodzę w to, jeśli jesteś pewien.

– Jestem pewien.

– Wiesz, że powinieneś odbyć tę rozmowę raczej z Theem niż ze mną? – zapytała.

– Nie mogę mówić do ściany. – Włączył uśmiech, którego moc uderzyła w Morianę. – Zdecydowałem, że cię lubię, księżniczko. Łatwo się z tobą rozmawia, jesteś bystra i podejrzewam, że jesteś bardzo miła. Jesteś też bardzo piękna. Theo dobrze wybrał dla Liesendaach. – Zatrzymał się przed nią, stuknął obcasami i sięgnął do jej ręki, a następnie nisko się pochylił i ucałował jej dłoń. – Zrobiłaś mi przysługę; teraz moja kolej, by zrobić tobie przysługę. Nigdy nie zapominaj, niezależnie od tego, kto zechce ci opowiadać o przeszłości Thea, że on wybrał ciebie. Wydaje się nawet, że jest gotów zmienić dla ciebie swoje przyzwyczajenia.

– Nie wiesz tego – powiedziała ostrożnie, nieważne, jak bardzo nagle pragnęła w to uwierzyć. – Nie znasz go już.

– Mam swoje źródła. Zresztą, wciąż mam oczy. On patrzy na ciebie tak, jakby nie było nikogo poza tobą. Patrzy na ciebie teraz.

Rozejrzała się po ogrodzie, a potem spojrzała w stronę pałacu, gdzie stali ochroniarze. Theo stał z nimi z rękoma w kieszeniach.

– Jak długo tu był?

– Kilka minut, może kilka więcej – Benedict odparł niedbale. – Nie sądzę, by mu się podobało, że się z tobą przechadzam. Stąd ten pocałunek.

– Ile ty masz lat? Jak denerwowanie go może pomóc twojej sprawie?

– Nie pomoże. Ale bawi mnie. Czy odprowadzić cię do niego?

– Jedynie jeśli zamierzasz być miły.

– Ach, cóż – rozbawienie Benedicta nie zmalało. – I tak wybierałem się do stajni. Wasza wysokość. – Znów się skłonił. – Cała przyjemność po mojej stronie.

– Łobuz z ciebie.

– Mam to we krwi.

– Masz świadomość, że powtórzę naszą rozmowę Theowi, słowo po słowie?

– Nigdy bym nie zgadł.

– Czego chciał? – zapytał Theo, gdy do niego dołączyła. Jego oczy były zimne, a szczęka zaciśnięta, jakby się spodziewał, że Moriana zostanie ich posłańcem.

– Chciał z tobą porozmawiać. Najwyraźniej jestem następna po tobie. Rodzina Cordovów przychodzi jutro wieczorem na kolację. Cała rodzina. I będzie ciekawie. – Zrzuciła mu ręce na szyję z zamiarem przyciągnięcia jego ust do swoich. – Czy jesteś na niego zły, że mnie nagabywał?

– Tak.

– Czy jesteś zły na mnie, że pozwoliłam mu się nagabywać?

– Tak.

– Przerażony, że mi się spodoba?

Usta Thea się ściągnęły.

– Potrafi być czarujący.

– Ty mi się bardziej podobasz. – Przyłożyła usta do jego ust, nie przejmując się tym, kto ich obserwuje. Zamknęła oczy i językiem otworzyła jego wargi. Był w takim samym stopniu wygłodniały jej jak ona jego i ta myśl schlebiała jej duszy i rozpalała zmysły. Jego ramię było żelazną obręczą wokół jej talii, czuła twardość między jego nogami. To jej wystarczyło za zachętę, by kontynuować.

A potem jeden ze stojących niedaleko strażników chrząknął.

– Fotografowie – powiedział, a dłoń Thea osłoniła jej twarz, gdy uwalniał ich z żaru pocałunku.

– Przepraszam – szepnęła, a jej pewność siebie wyparowywała, gdy odprowadzał ją do środka.

– Nie przejmuj się. Pomyśl o nagłówkach. Będzie trójkąt miłosny. Albo Benedict i ja będziemy się tobą dzielić. Tak czy inaczej spodziewaj się surowej połajanki od brata. Ja zresztą też mogę się spodziewać.

Moriana westchnęła.

– Witaj w moim świecie.

– Lubię twój świat, księżniczko. I z pewnością cholernie lubię mieć cię w swoim świecie.

I znów ją pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Moriana przygotowywała się do państwowej kolacji Liesendaachu z taką samą dbałością, z jaką angażowała się w każdą nową sytuację społeczną. Przekopała się przez historię uczestników, wynotowała ich zainteresowania, sukcesy i wzajemne powiązania, zapamiętała nazwiska, więcej uwagi poświęciła każdemu, kto mógł jej zdaniem okazać się problematyczny. Plik z informacjami na temat osób uczestniczących w kolacji miał już trzysta stron, nie wliczając danych personelu, na który też zamierzała mieć oko, by wprowadzić ewentualne udoskonalenia.

Na pokładzie była Aury, mająca wspomóc ją w wyborze ubrań, podobnie jak sześćdziesięcioczteroletnia dawna krawcowa matki Thea. Moriana potrzebowała doświadczenia Letitii w kwestii tego, co będą mieć na sobie goście pałacowi.

– Tego wieczoru muszę przyćmić bliźniaczki Cordova i każdą inną kobietę, z którą kiedykolwiek sypiał Theo – powiedziała im Moriana. - Zacznijmy od sukni. Co zabrałyśmy z Arunu?

– Zieloną suknię sięgającą do podłogi, tę z odkrytymi plecami? – Aury zniknęła w garderobie i wróciła chwilę później z ubraniem. To była kolejna suknia z kolekcji „uwielbiam-ale-nigdy-nie-noszę”.

– Czy zabrałaś cokolwiek, co zazwyczaj zakładam?

– Ach...

– Co przywiozłaś?

– Srebrną suknię, która sprawia, że wyglądasz jak z bajki. Twoją ulubioną czarną suknię. Bursztynową suknię z haftowanym gorsetem i szyfonową spódnicą w kolorze kości słoniowej.

– Czy możemy zobaczyć tę ostatnią? – zapytała Letitia.

Aury ją przyniosła.

– Tak – powiedziała Letitia. – To powinna być ta. Jadalnia jest udekorowana w kolorach kości słoniowej i bursztynu ze srebrnymi akcentami. Stoły to polerowany orzech, podłogi są o odcień ciemniejsze; obrusy mają niebieskie akcenty... Suknia będzie pasować do wszystkich tych kolorów. Do tego te hafty są wspaniałe.

Nie można było temu zaprzeczyć.

W Arunie, mając ją na sobie, Moriana czułaby się zanadto wystrojona, ale to był typ sukienki, jakiej wymagał ten pałac. Elegancka, ale też efektowna. Moriana nigdy wcześniej jej nie nosiła, nigdy nie dobrała do niej biżuterii.

– Niech będzie ta suknia – zdecydowała. – Jaką biżuterię zabrałyśmy?

– Chyba nie zapakowałyśmy rubinów... – wyznała Aury, zdecydowanie zmartwiona. – Chyba nie było czasu, żeby...

– Aury – przerwała jej łagodnie Moriana – nie martw się tym. Nie mamy nic, co pasuje do tej sukni. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja. Nie ma powodu do wstydu. Zresztą, myślę, że wyglądam w niej dość onieśmielająco nawet bez biżuterii.

– Cóż, to prawda – przyznała Aury, lekko uspokojona.

– Liesendaach ma biżuterię królewską, która pasuje do tej sukni – zauważyła Letitia.

– Mogłabyś zapytać jego wysokość o dostęp do skarbca z biżuterią Liesendaach – zasugerowała Aury. – To nic trudnego – namawiała, wciąż trzymając w górze haftowaną suknię, gdy jej wzrok padł na jakiś punkt za plecami Moriany. – Och, witam, wasza wysokość.

– Lady Aury – odparł suchy głos zza framugi; to był Theo. – Czego potrzeba?

– Rubinów – podsunęła Aury.

W tym samym momencie Letitita powiedziała:

– Kolekcji Morze Południa.

– Ich obu – stwierdziła Aury, zawsze wyczuwająca koniunkturę.

Moriana się obróciła. Theo się uśmiechnął.

– Twój brat oczekuje, że gdy kiedyś zgodzisz się za mnie wyjść, trzystu moich kawalerzystów zostanie na miesiąc oddanych do twojej dyspozycji, a ja powiedziałem tak... Czy myślisz, że nie przystanę na twoją prośbę o starą biżuterię, której przeznaczeniem jest być noszoną? Jedna z tych „przysług” wymaga padania plackiem przed moimi kawalerzystami i błagania ich o przebaczenie. Druga wymaga pójścia do skarbca i otwarcia szuflady.

– Uwielbiam pragmatycznych królów – szepnęła Aury. – Stanowią klasę samą w sobie.

Moriana zgodziła się, ale miała jeszcze inne kwestie do poruszenia. W uwadze, którą zrobił mimochodem, było

mnóstwo niedomówień.

– Po co mi niby twoi kawalerzyści?

– Do twojego orszaku weselnego. Zdaje się.

– Rozmawiałeś z Augustusem? Czy wiesz, że posag księżniczek z Arunu zwykle dostarczano na grzbietach słoni?

– Tak słyszałem.

Moriana się uśmiechnęła.

– Słonie w orszaku – wymruczała. – Zastanów się...

– Możesz mieć wszystko, co chcesz, z biżuterii Liesendaach – uciął. – Rubiny, kolekcję Morze Południa, co chcesz... Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Listy osób, z którymi byłeś w intymnych relacjach, a które dziś się pojawią. – Nie zdążyła się powstrzymać.

Theo wyglądał równie spokojnie, jak zawsze, choć Moriana miała wrażenie, że wszyscy w pokoju wstrzymali oddech.

– Tą listą nie musisz się przejmować – stwierdził.

Jego opinia, nie jej. Przezorny zawsze ubezpieczony.

– Czyli muszę założyć, że każda kobieta między dwudziestką a pięćdziesiątką może spełniać to kryterium?

– Możesz to założyć, żaden problem. – W jego głosie kryło się chłodne ostrzeżenie. – Zostawcie nas – powiedział do pozostałych w pokoju. Gdy wyszli, Moriana wyzywająco odpowiedziała na jego spojrzenie. Nie powinna była prosić o tę listę przy ludziach. Może nie powinna była o nią prosić w ogóle, ale chciała być jak najlepiej przygotowana na nadchodzący wieczór, a to obejmowało także bycie

przygotowaną na dwuznaczne żarciki kobiet, z którymi kiedyś Theo sypiał.

Podszedł powoli do toaletki, przy której siedziała, i usiadł na miejscu Aury.

– Powiesz mi, co jest nie tak? – zapytał cicho.

– To ze zdenerwowania. – Na tyle dużego, że drżały jej dłonie. Nowy dwór, nowi ludzie, nowa... nadzieja. – Boję się, że popełnię jakiś błąd. Boję się, że kogoś zawiodę.

– Nie będzie tak.

– Właśnie cię zawiodłam, gdy zapytałam wobec wszystkich o tę listę. Ale nie jestem zazdrosna, nie... naprawdę. Zawsze to robię. Lubię być przygotowana. – Wskazała na stos papierów na toaletce przed nią. Było tam imię i zdjęcie portretowe każdego uczestnika kolacji wraz z krótkim sprawozdaniem dotyczącym jego zainteresowań, życia rodzinnego i powiązań politycznych.

Theo uniósł te papiery i przejrzał dwie pierwsze strony.

– Prawie to zapamiętałam. Do wieczora powinnam zdążyć.

– Robisz to przed każdym wydarzeniem, w którym bierzesz udział? – Jego oczy były ostre, wyraz jego twarzy niejednoznaczny.

– Taki miałam zwyczaj. – Jej matka na to nalegała. – W domu nie muszę już być taka przezorna. Pamiętam ich wszystkich. Od lat nie popełniłam błędu. Nie chcę też popełniać błędów tutaj.

Zmarszczył brwi.

– Nie oczekuję, że będziesz pamiętać nazwiska i zawody wszystkich obecnych na dzisiejszej kolacji. Będzie tam ponad dwieście osób. Nikt tego od ciebie nie oczekuje.

– Dzięki temu jeszcze lepiej wypadnę.

– Czy to cię bawi? – zapytał nagle.

– Co?

– Czy to jest dla ciebie formą rozrywki?

Nie do końca. Gdy się obudziła, czuła zaniepokojenie, ledwie tknęła śniadanie. Lekcja z Theem na chwilę pozwoliła jej się rozerwać, ale gdy tylko wyszedł, od razu znów poczuła zdenerwowanie.

– Nie rozumiem – odparła. – To nie musi być rozrywką. To moja praca. Tym się właśnie zajmuję.

– Nie dziś – oświadczył. – Mój specjalista od hodowli koni przyprowadził jednoroczniaki do selekcji. Muszę je dziś obejrzeć. Możesz jechać ze mną.

– Theo, nie mam na to czasu. – Wyciągnęła dłoń na pożegnanie, a on chwycił ją i podniósł Morianę z krzesła.

– Zrób to dla mnie. – Sam jego głos sprawiał, że topniała. – Odprowadzę cię na czas, żebyś zdążyła się przebrać.

W ten sposób znalazła się z dala od zamku, po drugiej stronie lasu, jadąc wzdłuż wysokiego kamiennego muru, który zdawała się ciągnąć przez całe kilometry. Theo przejechał przez kute żelazne bramy i wreszcie ujrzeli stajnie. Przywitała ich kobieta w wieku, w którym mogłaby być teraz matka Moriany, gdyby żyła. Księżniczce wydała się znajoma.

– Belle – powiedział – to jest Moriana. Belle odpowiada za program hodowli koni dla naszej gwardii.

To imię naprowadziło Morianę na właściwy trop, choć nigdy nie poznała Belle osobiście. To była legendarna kochanka ojca Thea – akrobatka cyrkowa.

– A, znasz moje imię. – Belle uśmiechnęła się znacząco. – Obecnie niewiele osób je zna. Lubię myśleć, że byłam ulubioną kochanką poprzedniego króla, ale on nigdy tego nie powiedział, a ja nigdy nie pytałam. A ty, oczywiście, jesteś aruniańską księżniczką. Chodźcie, pokażę wam jednoroczniaki, zanim wypuszczę je na padok. Benedict już tu był, by wskazać swoje typy.

Theo spojrzał ostro na starszą kobietę.

– To nie jego sprawa.

– A jednak cenię jego opinię i ty też powinieneś – skarciła go Belle. – Nikt nie ma lepszego oka, jeśli chodzi o temperament, niż twój kuzyn, nawet nie ty.

– Co ma dla was znaczenie przy wyborze koni? – zapytała pospiesznie Moriana, by zapobiec kłótni.

– Najlepiej to wyjaśnić na przykładzie – uznała Bella, wskazując najbliższy boks.

Nie było trudno wzbudzić w sobie zainteresowanie oglądanymi końmi. To były wielkie ciepłokrwiste ogiery gniadej maści, za którymi stały setki lat starannej selekcji. Gdy zobaczyli wałacha z jedną nogą białą, Belle pospiesznie wytłumaczyła, że koń ma doskonałą sylwetkę i że wśród innych roczniaków ma już solidnie ustaloną pozycję przywódcy.

– Robi wszystko, co w jego mocy, by zrekompensować brak idealnego koloru.

– Wiesz, że nie bierzemy koni o niejednolitej maści.

– Zrób wyjątek – namawiała Belle, ale Theo nie odpowiedział. – Jeśli go nie zatrzymasz, ja to zrobię. Albo Benedict. On ma słabość dla niedoskonałości. O, tu jest. – Spojrzała w jakiś punkt poza ich plecami i Moriana też się odwróciła, dokładnie na czas, by zobaczyć, jak Benedict prowadzi osiodłanego karego konia przez dwuskrzydłowe drzwi na końcu stajennego kompleksu. - To Szatan – wyjaśniła Belle. – Zabrałam ze sobą jego dziadka, kiedy opuszczałam cyrk. Jazda na nim jest niebezpieczna. Benedict zawsze zabiera go w teren, gdy przyjeżdża. Mam wrażenie, że obaj lubią to wyzwanie.

Benedict dostrzegł ich i skinął w ich kierunku. Wyraz twarzy Thea stwardniał.

– Nie podejdzie do ciebie, jeśli o to się martwisz – powiedziała sucho Belle. – Nawet jako młody chłopak nigdy nie zostawiał konia od razu po jeździe.

Faktycznie, Benedict podał siodło stajennemu i sam założył koniowi kantar, a potem poprowadził go do strefy mycia. Ale obejrzał się na Thea i skinął ku niemu lekkim ruchem głowy.

– Czy pytałeś już dziś o zdrowie jego ojca?

– Lekarze informują mnie na bieżąco.

– Lekarze nie zajmują się polityką – powiedziała Belle. – Może powinieneś sprawdzić, czego chce.

– Czy wiedział, że tu będę?

– Jest tu prawie każdego ranka, Theodosiusie, mniej więcej od piątej rano, i zaganiam go do roboty. Zupełnie jak wtedy, gdy był chłopcem.

Theo rzucił zdawkowe „przepraszam” i ruszył w stronę kuzyna.

Theo nie czekał, aż Benedict skończy opłukiwać konia szlauchem, i odezwał się:

– Masz mi coś do powiedzenia?

Benedict skinął głową. Nawet nie rzucił na Thea okiem, tylko obrócił konia i sięgnął po ściągaczkę.

– Nie spodoba ci się to.

Żadna nowość.

– Mój ojciec dziś rano wniósł petycję, żeby cię obalić. Mówi, że uzbierał dość podpisów i nie obchodzi go, że nie mam zamiaru konkurować z tobą o twoją pozycję i że nie ma innej opcji dla naszego rodu. Robi to tylko po to, by wywołać chaos. To jego pożegnalny prezent dla ciebie.

– Powinien wiedzieć, że będę z tym walczył.

– Na pewno wie.

– I że wygram.

– Zwykle wygrywasz. – Benedict zaczął zgarniać wodę z grzbietu konia. - Możesz ogłosić swoje zaręczyny z Morianą i w jeden dzień obalić tę petycję.

Mógłby. Taki był jego zamiar przez cały czas i nie robił z tego tajemnicy. A jednak... Moriana Pierwsza.

– Nie zrobię tego.

– Dlaczego nie? To doskonałe rozwiązanie. Zawsze cię kręciła...

– Bo już ją prosiłem i nie zgodziła się.

Nikczemne rozbawienie zatańczyło na twarzy Benedicta.

– Ty nie zdołałeś zdobyć dziewczyny? Wyborne.

Nigdy nie dawaj Benedictowi amunicji. Dlaczego Theo ciągle o tym zapomina?

– Gdybym teraz zaczął naciskać na Morianę i odwołał się do jej zmysłu obowiązku i potrzeby utrzymania stabilności regionu, zdobyłbym ją. Ale tego nie zrobię. Po raz pierwszy w życiu Moriana ma szansę sama zdecydować, czego chce i kim chce być. Nie zamierzam jej tego odebrać.

– Robisz się miękki.

To nie był komplement.

– Chcesz wiedzieć, co Moriana robiła jeszcze przed chwilą w swoich komnatach? Zapamiętywała listę dzisiejszych gości. Miała dossier z informacjami o wszystkich zaproszonych. Żal było na nią patrzeć. Nie chce dla niej takiego życia. Zasługuje na coś więcej. Musi uwierzyć, że znajdzie tu szczęście, i będę czekał na jej odpowiedź całą wieczność, jeśli będzie trzeba. Nie będę wpływał na jej decyzję żadną presją. Mój dwór, mój lud, wszyscy mogą poczekać na jej odpowiedź.

– A jeśli odmówi?

Benedict brzmiał dziwnie cicho i teraz to Theo potrzebował coś zrobić z dłońmi. Podniósł ręcznik i zaczął wycierać konia.

– Jeśli odmówi, to dopiero wtedy rozważę inne opcje. Bo dla mnie ona jest idealna. – Łatwiej było skierować te słowa do końskiego boku niż do człowieka. – Zawsze była.

Ich głosy dolatywały aż tutaj. Belle musiała to wiedzieć, zabierając Morianę do boksu, by obejrzała źrebną kobyłę. Były poza zasięgiem ich wzroku, ale dość blisko, by usłyszeć rozmowę Thea i Benedicta. Starsza kobieta opierała się o ścianę stajni, rysując butem wzory w trocinach i słuchając razem z Morianą, jak Theo kładzie na szali swoją koronę. Na pierwszym miejscu stawiał nie lojalność wobec swojego kraju, ale szczęście Moriany.

A potem spojrzenia jej i Belle się spotkały.

– Kochałam w swoim życiu tylko jednego mężczyznę – powiedziała cicho Belle. – Oddałam za niego swój świat i kochałam go tak mocno, jak mogłam, kiedy tylko chciał, a on tylko brał, brał i jeszcze raz brał... Zawsze przekonywałam samą siebie, że król nie może sobie pozwolić na to, by postawić kobietę na pierwszym miejscu, ale może. I niektórzy tak robią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Moriana wystroiła się na wieczór z niezwykłą dbałością. Podczas jej nieobecności dostarczono do jej pokoju część koronnych klejnotów Liesendaach i Aury wraz z Letitią wspólnie je dobierały, znakomicie się przy tym bawiąc. Lista nazwisk, których Moriana nie skończyła zapamiętywać, leżała po jednej stronie toaletki. Pod drugiej stronie leżało małe drewniane pudełko. Sama je tu położyła, by przypominało jej decyzję, którą należało podjąć. Decyzję, o której ponowne rozważenie Theo jej nie prosił, choć tego potrzebował.

Pomyślała, że w drodze powrotnej ze stajni mógł powiedzieć coś o petycji, ale tego nie zrobił. Kiedy dotarli do wejścia do pałacu, przeprosił ją. Miał pewną sprawę do załatwienia przed kolacją. Tak powiedział, nie wyjaśniając, o co chodzi.

Gdy założyła bursztynową suknię, przekonała się do niej całkowicie, a diamenty i perły z Kolekcji Morze Południa pięknie ją uzupełniły. Moriana zdecydowała się na kolczyki i naszyjnik. W kolekcji była też bransoletka, ale z niej zrezygnowała.

– Chyba raczej założę białe rękawiczki – oznajmiła. Te, które sięgają do łokci. W pewnym momencie mogłaby je zdjąć. A wtedy...

Sięgnęła po małe drewniane pudełko i otworzyła je, podjąwszy decyzję.

Theo będzie miał swoją odpowiedź.

Wsunęła pierścień na palec serdeczny, a Aury szeroko otworzyła oczy:

– Czy to...?

– Tak.

– Gratulacje, wasza wysokość – powiedziała Letitia.

– Kiedy to się stało? – zapytała Aury.

– Zapytał mnie, zanim tu przybyłam. Od tego czasu namyślałam się, co zrobić. A teraz się zdecydowałam.

– Ale czy jesteś pewna? – Oczy Aury pociemniały z niepokoju. – Rozumiem, że dogadujecie się teraz lepiej niż kiedyś, ale jeśli będziesz się zadręczać wszystkimi jego dawnymi podbojami, to... trudno będzie przy tym zachować zdrowe zmysły.

– Wiem – wymruczała. – Skończyłam z tym.

„Dla mnie ona jest idealna. Zawsze była. Musi uwierzyć, że znajdzie tu szczęście”.

Seks, zabawa, uwaga, którą Theo poświęcał jej potrzebom przez kilka ostatnich dni złożyły się w jeden moment oślepiającej pewności. Zależało mu na niej. Był gotów przedłożyć jej potrzeby nad potrzeby królestwa i swoje własne.

Może Theo nie nazywał tego miłością, ale to było bliskie miłości.

Moriana pragnęła tego.

Pragnęła jego.

Obowiązek i namiętność, i ta rzecz, której nie nazywali miłością, sprawiły, że jej decyzja stała się łatwa. Moriana chciała stać u boku tego mężczyzny, z dumą i na zawsze.

Kochała go.

– Życz mi szczęścia – powiedziała, wsuwając rękawiczkę. – Jeszcze nie zna mojej odpowiedzi...

Nie zapomniała żadnego imienia. Theo patrzył w absolutnym osłupieniu, jak Moriana rozpracowała pokój. Widział ją wcześniej w akcji, ale to było na jej terenie, z dygnitarzami, wśród których dorastała. To, że tutaj rozmowa przychodziła jej tak łatwo, świadczyło o surowej dyscyplinie i godzinach przygotowań.

Theo był w wisielczym nastroju od swojej rozmowy z Benedictem. Czy jego dwór rzeczywiście chciał, żeby odszedł, czy tylko próbowano go w ten sposób zmobilizować do ślubu?

Nigdy nie sądził, że ociąganie się w tej kwestii może go kosztować koronę.

Po powrocie do pałacu poprosił ochronę o raport na temat Benedicta. Chciał wiedzieć, z kim rozmawiał, do kogo dzwonił, co mówił.

Przed kolacją Benedict nie poszedł zobaczyć ojca. Zadzwonił do domu Cordovów i rozmawiał z Enriquem. Była to krótka rozmowa, która według ochrony nie poszła po jego myśli. Ubrał się na kolację. Wypił dwie szklanki whisky i chodził po swoim salonie, dopóki nie nadszedł czas na posiłek.

Theo chciałby umieć zaufać kuzynowi tak, jak ufał mu jako dziecko.

Czy Benedict był zamieszany w plany ojca?

Jakże chciałby to wiedzieć.

Benedict rozmawiał teraz z Morianą, wydawało się, że poruszają osobiste tematy, ich ciemne głowy nachylały się ku sobie nawzajem; znali się na tyle dobrze, by nie trzymać się za bardzo na dystans. Jeśli zbliżą się jeszcze trochę, jutrzejsza prasa opisze moment zwierzeń kochanków.

Theo patrzył, jak Benedict uśmiecha się smętnie, a Moriana pocieszająco dotyka dłonią jego przedramienia, jak zaczyna coś mówić.

A potem odsuwa się i ściąga rękawiczki. Dlaczego, do diabła, to robi? Żeby móc dotknąć Benedicta gołymi dłońmi?

Nogi Thea zaczęły się poruszać, zanim jego mózg zdążył wyciągnąć wnioski. Wiedział jedynie, że pora przestać patrzeć z daleka i że Benedict natychmiast powinien się odsunąć od Moriany.

A potem Theo spojrzał na nagie ręce i dłonie Moriany. Tylko że nie były one całkiem nagie – księżniczka miała na palcu jego pierścionek zaręczynowy.

Ogarnęła go bezgraniczna radość i duma. Moriana jest jego. Nigdy niczego bardziej nie pragnął. Jego świat skupił się w jednym świetlistym punkcie, gdy podniósł jej dłoń i przyłożył pierścień do swoich ust, a potem swoje usta do jej ust.

– Jesteś pewna? – zapytał.

– Tak – wyszeptała i dotknęła jego policzka dłonią, na której miała pierścionek. - Chcę tego.

– Dla siebie? – Musiał być pewien.

– Jesteś bardzo przekonujący.

– Czy możecie mi tego zaoszczędzić? – zapytał Benedict. – Zaraz się pochoruję...

Moriana zarumieniła się i opuściła dłoń. Theo spojrzał na Benedicta.

– Przepraszam, czy my cię nudzimy?

– Tak – powiedział Benedict. – Po tysiąckroć tak.

Nigdy nie dawaj Benedictowi gałęzi, którą mógłby cię zdzielić. Bo to zrobi.

– Benedict, tu jesteś!

Theo obrócił się, by rzucić gniewne spojrzenie na tego, kto ośmielił się im przerwać, i oto stanęła przed nimi Angelique Cordova, zbrojna w czerwoną suknię i spokojny uśmiech. Doskonale. Jeszcze tego im było trzeba. Ale była osobą towarzyszącą Benedicta i Benedict przesunął się lekko w tył, by zrobić jej nieco miejsca w ich kręgu.

– Przypuszczam, że dostałeś wiadomość od Enriquego? – spytała Angelique.

– Tak. – Benedict uśmiechnął się blado, ale potem pochylił się i pocałował ją w policzek. – Dziękuję, że przyszłaś.

– Ktoś musiał cię wesprzeć, kochanie. Nie mogliśmy wszyscy cię tak zostawić. Jesteśmy rodziną.

– Jak to? – zapytał Theo.

– Duchową rodziną – powiedziała następnie. – Bądź wyrozumiały dla mojego brata, Benediccie. Boi się zarówno

za ciebie, jak i za siebie. Myśli, że teraz to nie jest odpowiedni czas, a ja się z nim zgadzam. – Uniosła wzrok, jakby dopiero zauważyła Morianę, i elegancko dygnęła.

Benedict ziewnął i pomachał dłonią, niedbale parodiując przedstawianie.

– Wasza wysokość, księżniczko Moriano z Arun, i tak dalej, proszę pozwolić przedstawić moją cudowną towarzyszkę tego wieczoru, skończenie nieustraszoną Angelique Cordovę, jedno z najjaśniejszych światełek mego życia. Albo przynajmniej zapałkę w ciemnościach...

– Świnia – rzuciła z grymasem do Benedicta, po czym obróciła się do Moriany i znów dygnęła. – Niezmiernie mi miło poznać waszą wysokość. Tak wiele o pani słyszałam.

– Powiedz jej, że macie wiele wspólnego – chytrze podpowiadał Benedict.

– Nie bądź gburem – odparła gładko Angelique. – Nie zamierzam tego robić.

– Cieszę się, że wreszcie panią poznaję, pani Cordova. – Moriana była w każdym calu księżniczką. – Słyszałam, że mamy wiele wspólnego.

Theo zamrugał. Benedict wybuchnął śmiechem. Angelique przez chwilę wydawała się oszołomiona, ale szybko się pozbierała.

-Tylko to, że dałam światu niezliczone możliwości, by wykpiwać Thea za jego niezdolność do rozróżnienia dwóch kobiet. Oczywiście, każdy miecz ma dwa ostrza i tym sposobem ja dałam się poznać jako kobieta nie dość godna zainteresowania, by ją odróżnić od jej siostry. Naprawdę

lepiej by było, gdybyśmy nigdy nie wymyśliły tego głupiego numeru, ale życie toczy się dalej, prawda?

– Rzeczywiście – wymruczała Moriana.

A potem podeszła do nich Samantha, przyciągając spojrzeniem uwagę Thea.

– Wasza wysokość, przepraszam, że przerywam, ale lekarze pańskiego wuja domagają się rozmowy z panem i z księciem Benedictem. Natychmiast.

Podczas rozmowy z lekarzami Theo pozwolił Benedictowi zadać większość pytań, a potem weszli do sypialni, w której leżał Constantine z Liesendaach. Zabrano wszystkie maszyny wspomagające i mężczyzna leżał z zamkniętymi oczami, a jedynie płytkie ruchy jego piersi unoszącej się i opadającej w oddechu wskazywały, że wciąż żyje. „To nie potrwa długo – powiedzieli lekarze. – Dzisiejszej nocy". Cień śmierci był w pokoju.

Benedict usiadł obok ojca i wziął w dłonie jego dłoń, ale gdy stary mężczyzna uniósł powieki, jego wzrok skupił się na Theo, a nie na Benediccie.

– Wiedziałem, że przyjdziesz. Chcesz się ze mną skonfrontować, zanim umrę.

– Może i tak. Może nadszedł czas. – Theo tłamsił w sobie tę wiedzę, ale czasem miał wrażenie, że go dusi. – Wiem, że zabiłeś moją rodzinę. Od lat mam na to dowód i nie próbuj zaprzeczać. Zrobiłeś to. Wiem dlaczego i mam tylko jedno pytanie: czy Benedict wiedział o twoich planach?

Zmizerowany stary mężczyzna zwilżył językiem swoje spierzchnięte usta, spróbował coś powiedzieć, a potem

zaczął się śmiać.

– Czy to nie dawało ci... spać... chłopcze?

– Tak. – To nie było kłamstwo. Nie można też było zignorować bladej i zmrożonej twarzy Benedicta.

– Ojcze, co...?

Benedict przerwał, gdy jego ojciec zaczął kaszleć, ale było w tym tyle samo kaszlu, co złośliwej, rzężącej wesołości.

– Mój słaby, żałosny... synu. Myślisz, że nie wiem... o twojej sodomii... albo twoich planach wyrzeczenia się rodziny? Żadna strata. Żadna strata.

Theo nie chciał słuchać tego jadu. Chciał tylko poznać prawdę.

– Mówię do ciebie, starcze. Czy Benedict znał twoje plany?

– Słaby... jak jego matka. Delikatny...

– Odpowiedz mi!

Oczy wuja zasnuły się czystą chytrością.

– Nie myśl, że ja... ci powiem.

Ale Theo już na niego nie patrzył; jego uwaga była skupiona wyłącznie na kuzynie i bezdennym wstrząsie malującym się w jego oczach. Theo zerwał się ze swojego krzesła, przewracając je.

– Czy ty o tym wiedziałeś? Czy dlatego mnie uratowałeś? – Tym razem Theo skierował pytanie do Benedicta.

– Tak myślisz? Naprawdę myślisz, że byłbym zdolny ocalić ciebie, a reszcie twojej rodziny pozwoliłbym zginąć? Po co? Bo jestem synem mojego ojca? Czy wygląda to tak, jakbym

cieszył się jego uznaniem? – Benedict wyglądał na zdruzgotanego. – To za to karałeś mnie przez te wszystkie lata?

Benedict zrobił krok w tył, a potem kolejny, wciąż patrząc na nich obu. Jakby nie śmiał obrócić się tyłem do żadnego z nich. Pozbierał się jednak.

– Ojcze, nigdy nie byłem takim synem, jakiego pragnąłeś. Zawsze to wiedziałem. Dawniej tęskniłem za twoim uznaniem, bardziej niż za czymkolwiek. Teraz już nie. Mam swoją wartość, może nie dla ciebie albo dla króla, ale dla niektórych tak. I jestem zadowolony. – Benedict obrócił się następnie do Thea. – Wyrzekam się ciebie. – Jego głos drżał. – Odtąd nie będziemy mieć ze sobą do czynienia. Nie jesteśmy krewnymi. Nie mam króla. Zejdź mi z oczu, kiedy umiera mój ojciec, a potem ja zejdę z twoich.

Wyrzeczenie się rodziny to nie mała sprawa. Świadczyło o tym, jak źle Theo to rozegrał. Pozostawił za drzwiami chłodny intelekt, przepełniony emocjonalnym zaangażowaniem i niechęcią, by przyjąć wobec Benedicta domniemanie niewinności. Pozwolił starcowi wytrącić się z równowagi, jednocześnie próbując przeanalizować reakcje Benedicta, a teraz ten starzec się śmiał, a Benedict był zdruzgotany. I to Theo był za to odpowiedzialny.

– Czy potrzebujesz... czy chcesz, by ktoś ci tu towarzyszył? Mogę przyprowadzić Angelique.

– Niestety, to nie ona z rodziny Cordovów jest mi pisana. – Benedict podszedł do barku i napełnił sobie całą szklankę szkocką.

– Mogę przysłać tu jej brata.

– Po co? Żebyś mógł się wykazać tolerancją dla naszego rodzaju?

– Żebyś nie był sam – powiedział zawzięcie Theo.

– Za późno – skrzywił się Benedict. – Nie przyjdzie.

– To ja zostanę. – Wytrzymał gorzkie spojrzenie kuzyna.

– Chcesz po prostu usłyszeć, jak morderca twojej rodziny wydaje ostatni dech.

– Zobaczyłbym, jak zamyka się ten rozdział mojego życia, a otwiera nowy, tak – potwierdził Theo. – Benediccie, bardzo mi przykro, że kiedykolwiek w ciebie wątpiłem.

– No, cóż. – Benedict opróżnił drinka i nalał sobie następnego. – Twoja strata.

Moriana znalazła Thea w bibliotece wypełnionej skórzanymi, miękkimi fotelami i stojącymi wzdłuż ścian drewnianymi regałami ze starymi książkami w złoconych oprawach. Na stoliku obok Thea była butelka whisky i kryształowa szklanka. Patrzył, jak Moriana wchodzi, ale nic nie powiedział. Nie uśmiechnął się.

– Domyślam się, że to był ciężki koniec. Samantha powiadomiła mnie, że twój wuj umarł – zaczęła ostrożnie, zbliżając się. Nie znała takiego Thea, którego płonące oczy i tłumione napięcie mówiło: „Nie naciskaj na mnie, trzymaj się z daleka”. Nie odpowiedział jej, więc zapełniła ciszę słowami: – Kolacja się kończy. Oświadczyłam, że twój wuj dokonał żywota, a ty nie wrócisz do gości. Mam nadzieję, że nie przekroczyłam swoich uprawnień.

– A to ci się w ogóle zdarza? Jesteś doskonałą księżniczką. Czego jeszcze mógłby chcieć mężczyzna?

Czegoś innego, sądząc po grymasie na jego twarzy...

– Czy mogę tu zostać i napić się z tobą? – zapytała.

– Częstuj się.

Zrobiła to i wpatrzyła się w niego z namysłem, sącząc whisky.

– Czy ty i Benedict rozwiązaliście to, co was poróżniło?

– Nie. – Theo opróżnił resztę drinka.

– To dlatego, że rodzina królewska z Liesendaach nie może się pogodzić z jego preferencjami?

– Benedict może sypiać, z kimkolwiek zechce... Dopóki to nie jesteś ty.

– Skąd ci to się wzięło? Wiesz, że nigdy nie flirtowałabym z Benedictem. Chodzi mi o to... jak możesz tego nie wiedzieć? Noszę twój pierścionek. Czy kiedykolwiek zrobiłam coś, żebyś ty czy ktokolwiek inny mógł myśleć, że nie dochowam swoich obietnic?

– Nie. – Odstawił szklankę i pochylił się, kładąc łokcie na kolanach, a dłonie luźno splatając. Wyglądał jak skruszony chłopiec. – Ufam ci. Naprawdę. Byłem tylko... zazdrosny. Wcześniej, gdy położyłaś dłoń na jego ręce.

– To był gest pocieszenia. Jego partner odmówił przyjścia na obiad. Było mu przykro.

– Manipulował tobą.

– Nie, Theo. Benedict robi się najbardziej złośliwy, kiedy jest mu przykro. Jak możesz tego nie wiedzieć? Zawsze się

tak zachowuje przy tobie. A co do ciebie... Nigdy nie dajesz mu kredytu zaufania. Dlaczego? Co ci zrobił?

Theo skulił się i przesunął dłonią po włosach.

– Zaufanie, tak? Muszę powierzać ci moje sekrety i uczucia, nawet te najgorsze. Nawet te, z powodu których będziesz o mnie gorzej myśleć. Zwłaszcza te. Przez lata uważałem, że Benedict jest częściowo odpowiedzialny za coś, o czym nie wiedział. Powinienem był mu ufać. Ale nie ufałem.

Zaufanie nie było jego mocną stroną. Wiedział o tym. Wszyscy wiedzieli.

– Mógłbyś poprosić kuzyna o przebaczenie – zasugerowała.

Theo się żachnął.

– Tak, to by wszystko naprawiło.

– Mogłoby.

– Nic nie wiesz, Moriano! Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

– Bo jesteś smutny i chcę ci pomóc! – Jej temperament dorównywał jego temperamentowi. – Może umknęło to twojej uwadze, ale nie umknęło mojej, że ja wciąż, do cholery, nie wiem, o czym ty mówisz. Dlaczego się ograniczasz i nie dzielisz problemem. Dlaczego mnie ograniczasz?

– Nie ograniczam cię! – Oto był ten dumny chłopak, którego pamiętała z dzieciństwa. Ten, który bił się, drapał i warczał. – Cokolwiek chcesz zrobić, robisz. Możesz zreorganizować mój pałac, a moje regimenty czekają na

twoje skinienie. Na twoim biurku są raporty na temat szkolnictwa i zdrowia. Za każdym razem, gdy chcesz na sobie moich dłoni, spełniam twoją wolę. Nie ma nic, czego bym dla ciebie nie zrobił.

– Poza zwierzeniem się.

– Zwierzam ci się. Właśnie to zrobiłem! Szczegóły nie są ważne. Mój wuj nie żyje, a ja nie będę się nad nim rozczulać. Benedict odszedł. Nie obwiniam go za to, ale nie mogę tego naprawić. Wystarczy! Naginam się do twojej woli, naprawdę. Moriano, proszę. Ty też musisz się trochę nagiąć.

Wolała uciec wzrokiem, niż dalej płonąć pod jego gwałtownym spojrzeniem. Jego kuzyn odjechał, wuj umarł, a ona tylko pogarszała sprawę.

– Przepraszam. Masz rację. Przyszłam tu, żeby zobaczyć, czy mogłabym coś dla ciebie zrobić, a nie po to, by wywierać na ciebie presję albo kłócić się z tobą. Ty nie prosiłeś o moje towarzystwo, a ja nie mam innego doświadczenia z żałobą, niż z czasu, gdy zmarła moja mama. Pamiętam, jak na jej pogrzebie posadziłeś mnie i podałeś mi szklankę wody, i to było dokładnie to, czego potrzebowałam. Teraz ja chcę ci dać to, czego potrzebujesz, ale nie robię tego i przepraszam. Paplam. Muszę przestać i zostawić cię samego. – Wbiła paznokcie w dłoń i próbowała się opanować. – Przepraszam. Następnym razem postaram się lepiej sprostać sytuacji.

Odstawiła szklankę i ruszyła do drzwi, z plecami prostymi jak świeca i z walącym sercem. Pokpiła sprawę. Ale nie

kazał jej zdjąć pierścionka. Jeszcze nie.

Jej dłoń była już na mosiężnej klamce, gdy jego ręka przesunęła się nad jej ramieniem i stuknęła w drzwi, by je zatrzasnąć. Nie usłyszała, jak podchodził, była zbyt zajęta robieniem sobie wymówek, ale poczuła, jak jego ręka przesuwa się koło niej i zobaczyła, jak jego druga dłoń też ląduje na drzwiach, zamykając ją między jego ciałem a gładkim dębowym drewnem.

– Zostań. – Jego oddech ogrzewał jej policzki. – Proszę. Wiem, że nie jestem dobrym kompanem, ale... nie chcę być sam. Zostań – powtórzył, a ona zamknęła oczy, gdy przycisnął usta do jej szyi. – Posiedź ze mną, poczytaj, krzycz na mnie. Tylko nie wychodź.

Przycisnęła czoło do drzwi i pozwoliła swojemu ciału stopnieć w jego objęciach.

– Nie chcę wychodzić. Staram się robić to, czego potrzebujesz.

Obróciła się i przyłożyła usta do jego ust, by zaoferować mu pocieszenie i zapomnienie, a on przyjął ten pocałunek jak konający z pragnienia wodę. Nie było tu finezji, nauki, tylko potrzeba i pożądanie.

Theo podniósł Morianę i zaniósł ją na skórzaną leżankę, wciąż nie odrywając ust od jej ust. Wyciągnięta pod nim gmerała palcami przy jego kołnierzyku i krawacie, a potem przy marynarce, zrzucając ją z jego ramion wraz z koszulą. Ale ona wciąż miała na sobie suknię i biżuterię. Uniosła dłonie do kolczyka i zaczęła go ściągać, ale Theo potrząsnął głową.

– Zostaw je.

– Nie mogę. – Zanim usiadł, zdążyła zdjąć pierwszy kolczyk. – Ta biżuteria jest zbyt cenna, by na niej leżeć, a suknia jest cięższa, niż się wydaje. Chcę się ich pozbyć. – Zdjęła drugi kolczyk i trzymała je, szamocząc się z zapięciem naszyjnika. To było zbyt skomplikowane. – Proszę. – Znów uchwyciła jego usta swoimi, miękkimi i nabrzmiałymi, podczas gdy on był cały jej spragniony. - Nie chcę się o nie martwić.

– Obróć się.

– To jedno z moich ulubionych zdań. Kto by pomyślał? – powiedziała drżąco i obróciła się, by mógł zdjąć naszyjnik. Zamek sukienki był z boku, ale znalazł go bez pomocy, a ona wstrzymała oddech, gdy przesunął nim wzdłuż jej boku i do biodra. Pozwoliła sukni opaść na podłogę. Nie miała biustonosza, tylko majtki i buty na wysokich obcasach. Zsunęła je, zanim zdążył powiedzieć „nie zdejmuj ich”.

Chciała nagości i kontaktu z jego ciałem, niczego między nimi poza słodkimi obietnicami.

– Wciąż jesteś księżniczką w każdym calu – oświadczył, gdy się obróciła, by stanąć na wprost niego, a on podszedł bliżej i przesunął dłonią po jej karku. – To widać w pochyleniu twojej szyi. – Jego dłoń przesunęła się do przodu, kciukiem uniósł jej głowę w górę. – I w linii podbródka. To jest w twoim sercu. – Zsunął palce w dół jej szyi, przesunął nimi po jej krągłościach, aż ułożył dłoń tuż pod biustem. – A teraz w moim sercu.

Bo tak było.

Kolejny pocałunek. Urywane westchnienie.

Sięgnął do spinek od mankietu, a potem do paska i niedługo potem stał nagi i dumny, przygważdżając ją wygłodniałym wzrokiem. Była gotowa na to, co miało nadejść później. Rozkosz do utraty zmysłów i zatracenie.

Leżąc na plecach, pociągnął ją w dół za sobą. Przesunął dłoń z jej szyi do boku, a potem uniósł jej nogę w górę i pozwolił jej się otrzeć o swoje twarde ciało, otwierając ją, ale nie wypełniając, naciskając na nią, ale nie wchodząc do środka.

– To wszystko – wymruczał do jej ust, ale ona skończyła już z byciem jego uczennicą.

Oderwała usta od jego warg i zaczęła całować jego ramię. Potarła policzkiem o jego skórę, a jego ciało wyginało się ku niej. Powierciła się odrobinę, by jak najwygodniej na nim usiąść. To było jak ponowna lekcja ocierania, tyle że teraz to ona muskała jedwabistą twardość jego erekcji. Spojrzała w dół w miejsce, w którym nie byli w pełni intymnie złączeni, tak jak tego pragnęła. Nie była przestraszona, ale nieco onieśmielona.

Ustami i dłońmi Theo przemierzał każdy skrawek jej ciała, ale zawsze wycofywał się, zamiast wziąć ją do końca. Myślała, że czeka, aż będą po ślubie, ze względu na konieczność posiadania legalnych potomków, ale teraz zastanawiała się, czy po prostu nie daje jej czasu, by przyzwyczaiła się do myśli, że coś tej wielkości znajdzie się tam, gdzie nie było jeszcze żadnego mężczyzny.

– Czy jesteś pewna? – W jego cichym pytaniu nie było osądu.

– Chcę tego. A ty chcesz zapomnieć, tak? To jest twój sposób na zapomnienie.

– Tego nie zapomnę – powiedział, a jego oczy pociemniały. – Musimy cię przygotować.

– Jestem gotowa.

– Wciąż jesteś w stanie myśleć.

Pięć minut później to już nie był problem. Użył swych palców, by fala rozkoszy wystąpiła z brzegów. Z ciałem przy jej ciele, z jedną dłonią kojącą, gdy druga wzniecała pożar, Theo mruczał nonsensowne słowa zachęty, gdy wzięła go w rękę i ustawiała, aż poczuła nacisk jego solidnego, wilgotnego wzwodu. Ich spojrzenia się spotkały, a on zamrugał, gdy posunęła się o centymetr. Przygryzła wargę, bo nie było możliwości, żeby to nie bolało, ale on nigdy dotąd jej nie zawiódł w przynoszeniu rozkoszy i jeśli tylko uda jej się przejść przez pierwszy etap, będzie dobrze.

Spróbowała się odprężyć i posunęła się jeszcze odrobinę, tracąc przy tym oddech.

– Pomóc?

Przejął kontrolę. Dłonie, które lekko ją głaskały, nabrały mocy, gdy ujął ją za pośladki i wsunął na siebie.

– Poruszaj biodrami. – Pokierowały nią duże dłonie, a jej wróciła zwinność ruchów i gdy znów osuwała się na niego, odważyła się pójść dalej. Tym razem pomógł jej, cofając się, zanim ona zdążyła to zrobić, jednocześnie położył dłoń na

jej brzuchu i delikatnie naciskał kciukiem wrażliwy punkt jej ciała.

– Tak lepiej.

Zajmie im to całą noc.

– Znów myślisz – wymruczał.

– Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

W jego oczach widać było ciepło.

– Ja mam jej dość za nas oboje.

Uniósł się, po czym wsunął ją pod siebie. Tym razem, gdy w nią wszedł, było łatwiej. Powoli, nieubłaganie torował sobie drogę i jakoś w jej trakcie przestał być tak ostrożny, a ona przestała się martwić bólem, bo wróciła rozkosz.

Uniosła biodra, a on wydał pomruk i pomyślała, że znalazł się w niej do końca, ale potem przełożył dłoń pod jednym z jej kolan i uniósł jej nogę w górę. Pchnął i dopiero teraz był w całości w środku, przylegając do niej ciasno. To było niesamowite...

Przynajmniej dla niej.

To było bardziej intymne niż wszystko, czego z nim wcześniej doświadczyła. Jego wcześniejsze lekcje seksualnej eksploracji były zabawne, oszałamiające i zniewalające. To kradło jej duszę.

Przyciągnęła go bliżej, delikatnie possała jego usta, a potem wsunęła w nie język. Nigdy nie był dla niej piękniejszy niż w tej chwili, gdy siłą woli ściśle kontrolował swe ruchy.

– Proszę – wyszeptała, bo z pewnością potrzebował czegoś więcej. Nigdy, ani razu, nie odpłynął uwagą od

swojego dążenia, by to jej było dobrze. Kiedy zamierzał się skupić na swoich doznaniach? – Jestem, naprawdę, naprawdę gotowa.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Ruszaj się.

Uniósł się na kolana, wciąż będąc w niej, z jedną ręką na jej biodrze, a drugą na łechtaczce, i poruszył się. Każde pchnięcie przejmowało ją dreszczem, każdy oddech stawał się płytszy, gdy zapraszał ją do ruchu w rytmie, który jakby już znała. Doznanie wypełniało ją – to było zbyt intensywne, zbyt dobre, a ona nie była cichą kochanką, co właśnie odkryła. Theo też nie był cichy. Rumieniec z jego policzków przesunął się na szyję i pierś, jego skóra lśniła od potu, a Moriana niczego bardziej nie pragnęła, jak ujrzeć jego utratę panowania nad sobą.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Daj mi całego siebie. – Powiedziała to bezmyślnie, ale to była prawda. Znieruchomiał nad nią, a potem z pomrukiem, który wydostał się z niego jak szloch, porzucił swoją samokontrolę.

Po niecałym tuzinie dzikich pchnięć poczuła, jak jej ciało zaciska się wokół niego. Kurczyła się nieznośnie, podczas gdy reszta jej jestestwa rozsypywała się w drobny mak. Nie stała za tym żadna myśl, a gdy chwilę później Theo do niej dołączył, mogłaby przysiąść, że poczuła, jak się w nią przelewa, domagając się jej w takim samym stopniu, w jakim ona domagała się jego.

– Tego. Tego właśnie chcę, cokolwiek to jest – wyszeptała w jego ramię, a jego ręce objęły ją ciaśniej. – Pozwól mi cię kochać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wszystkim Moriana pozostawała cicha, ale nie była to wygodna, wypełniona zaspokojeniem cisza, w której mężczyzna mógłby zasnąć.

– W porządku? – zapytał szorstko, chodź chciał zapytać: „Czy byłem dla ciebie dość dobry? Czy wciąż pragniesz mnie w taki sposób, jak wcześniej?”.

– Tak... To było zdecydowanie lepsze, niż sobie wyobrażałam. A wyobrażałam sobie naprawdę dużo.

Nie miał nic przeciwko, by usłyszeć tego więcej. Przesunął palcami po jej pierścieniu, szczęśliwy, że zdecydowała się go włożyć.

– Kiedy się zdecydowałaś? – Splótł jej palce ze swoimi.

– Och... Cóż. Jakoś dzisiaj. Po powrocie ze stajni albo chwilę wcześniej. Po tym, jak pozwoliłeś mi założyć królewską biżuterię, ale przed kolacją. A potem znów podniesiono tę petycję, by cię usunąć, bo nie jesteś żonaty, i pomyślałam...

– Co pomyślałaś?

– Pomyślałam, że to będzie dobry czas, by ci powiedzieć, że jestem gotowa.

Odsunął się. Nie mocno, ale na tyle, by spojrzeć jej w twarz. Tę piękną twarz, która nawiedzała jego sny.

– Wiedziałaś, że petycja została złożona.

– Ja...

Widział to w jej oczach.

– Wiedziałam – powiedziała.

– Wstawaj. – Prawdziwa wściekłość sprawiała, że jego głos był lodowaty. – Ubieraj się. Nie potrzebuję się z tobą żenić dlatego, że uznałaś dzielenie moich rządów za swój królewski obowiązek.

– Ale to nie tak.

– Wstawaj. Ubieraj się. I wychodź. Myślisz, że chcę, żebyś to zrobiła z obowiązku? Na litość boską, choć raz w życiu zrób to, czego chcesz!

– Zrobiłam! Robię! A jeśli ty tego nie widzisz, to jesteś ślepy. Kocham cię, Theo. Całego i bez zastrzeżeń, ale nie... to nie dla ciebie. Zanadto bym się do ciebie zbliżyła. – Uniosła jego spodnie i rzuciła nimi w niego. – To ty wychodź. To ty nie możesz znieść bycia tu ze mną. Wystarczy dać ci powód, jakikolwiek, byś przestał ufać, a ty od razu dopisujesz historię. Postąpiłeś tak z Benedictem. A teraz ze mną. Więc wychodź i zabierz ze sobą swoje teorie spiskowe, a mnie zostaw samą.

Wstał. Nałożył spodnie i sięgnął po koszulę.

– Moriano...

– Wychodź! Nie widzisz tego, co inni ludzie chcą, żebyś zobaczył. Nie mógłbyś przyjąć miłości, gdyby ktoś położył ci ją u stóp. Benedict cię kocha. Ja cię kocham, ale nie. Ty tego nie widzisz przez swoją własną niebosiężną nieufność.

– Moriano, ja...

– Proszę, idź. – Wzięła swoją suknię. – Nie chcę z tobą teraz rozmawiać. Po prostu idź. A rano ja pojadę. – Spojrzał

na nią, tylko na nią spojrzał, i ku swemu najwyższemu przerażeniu zdołał zobaczyć, jak Moriana, doskonała księżniczka Arunu, pęka i zupełnie się rozsypuje.

– Theo, wychodź! – wrzasnęła.

Czy nie widzisz, że daję ci dokładnie to, czego chcesz?

Wyszedł.

Poszedł z powrotem do swoich komnat i wysłał do niej Aury i Sam, i jedzenie. Wszystko, o czym mógł pomyśleć, poza sobą.

A potem oparł głowę na dłoniach i też się rozsypał.

Powinna była wiedzieć, że to nadchodzi. Moriana stała w oknie apartamentu królowej i wyglądała na skąpaną w lekkim porannym słońcu ziemię. Zdążyła już wziąć prysznic tego ranka i dwa razy poprzedniej nocy, ale ciało wciąż bolało ją w nieznanych jej dotąd miejscach, a uczucia wciąż wypływały na powierzchnię, przynosząc gorące łzy, których nie chciała nikomu pokazać. Wiedziała, że Theo nie jest w stanie wpuścić jej do swojego życia i dzielić się z nią najskrytszymi myślami i uczuciami. Ale i tak głęboko się w nim zakochała.

„Dla mnie ona jest idealna”.

To w tym momencie straciła całą przezorność. Ale te słowa nie były tymi samymi, co: „Zwalczę dla ciebie moje demony”. Ani co: „Nigdy cię nie skrzywdzę”.

Moriana spojrzała w dół na pierścień na swoim palcu, przesunęła po nim drżącymi palcami, obróciła go dookoła. I znów. Zaraz go zdejmie i zostawi w pudełku na toaletce.

Była zaręczona przez niespełna dwadzieścia cztery godziny. Nowy rekord Moriany z Arunu.

– Pani, czy jesz śniadanie z królem, czy mam dopilnować, żeby podano je tutaj? – zapytał głos z odległego rogu pokoju, a gdy się obróciła, zobaczyła Aury stojącą w progu. Aury, która poprzedniej nocy przyszła po Morianę i przyprowadziła ją z powrotem do kwater królowej i która potem stanowczo wyrzuciła z nich wszystkich innych i zasłużyła na dozgonną wdzięczność Moriany.

A potem Aury też wyszła ze współczującym uśmiechem i z przekonaniem, że niektóre sprawy lepiej jest przeżyć w samotności.

Śniadanie. Jasne. Nigdy nie czuła się mniej głodna.

– Zjem tutaj, Aury. Poproszę tylko o trochę owoców i kawę.

– Dobrze – powiedziała Aury. – A ta suknia... Jest doskonała. Bardzo zmysłowa. Wyrażająca pewność siebie.

– Świetnie. – Bo nie zamierzała jej zdejmować. Suknia była jasnopomarańczowa, a czerwone jedwabie i szyfony zostały tak dopasowane, by jak najlepiej uwydatnić jej kształty. Włosy zaczesała w niesforny kucyk, związując go białą jedwabną chustką. – Oto nowa ja. – Morianie podobało się bycie pewną siebie w swojej zmysłowości. – Myślę, że muszę za to podziękować Theowi.

– Albo możemy go nazwać emocjonalnie skarlałym imbecylem i wcale mu nie dziękować – zaproponowała Aury. – To tylko taka myśl.

Moriana potrząsnęła jednak głową i obróciła się z powrotem do okna.

– Nie. Theo wiele mnie nauczył przez ten tydzień i wiele z tego było dobre. – Zachęcał ją, by więcej myślała o sobie, a tego nie mogła mieć mu za złe i żałować. Pokazał jej, jak zaakceptować swoją zmysłowość i tego też nie będzie żałować. Skradł jej serce i to było bolesne, ale przynajmniej poznała miłość w całej jej namiętnej, dotkliwej prawdzie.

Pomyłką było jedynie założenie tego pierścienia, ale to dawało się łatwo naprawić. Musiała go jedynie zdjąć.

Wraz ze śniadaniem nadeszła informacja, że helikopter Thea będzie do jej dyspozycji od dziewiątej rano. Aury przyjęła tę wiadomość w milczeniu, a Moriana dała znać, że usłyszała, chłodnym kiwnięciem głowy. Dopiero kiedy rozkazała ochroniarzom wyjść i zatrzasnęła za nimi drzwi, pozwoliła, by jej fasada opadła. Miała nadzieję, że Theo przyjdzie do niej tego ranka, poprosi o rozmowę, może nawet będzie skruszony z powodu opryskliwych słów, które wymienili wczorajszej nocy. Chciała, by walczył o jej miłość...

Zdjęła pierścień i położyła go na stole.

Theo odprowadził Morianę do helikoptera i starał się nie okazywać przerażenia. Ten tydzień był bardziej intensywny, niż mógł sobie wyobrazić. Radość i zbytek, udręka i wstręt do siebie, kłótnia i nieznośna intymność – był przytłoczony przez emocje i wciąż nie powiedział Morianie, ile dla niego znaczy.

Ufał jej bardziej niż kiedykolwiek ufał komukolwiek i kochał ją ponad miarę, ale nie mógł znaleźć słów, by jej to powiedzieć, i oto teraz wsadzał ją do helikoptera podobnego do tego, który zabrał jego rodzinę. W głowie kołatało mu się tylko: „Nigdy więcej”. Nie chciał znów przez to przechodzić.

Przed tygodniem dotarli do Liesendaach helikopterem, ale to było co innego. Leciał wraz z nią. Nie stał na ziemi, patrząc z niepokojem w niebo.

– Nie odlatuj. – Albo nie usłyszała go przez hałas śmigieł, albo nie zrozumiała. Pochylił się bliżej, uchwycił jej ramienia i pomyślał, że musi wyglądać jak szaleniec. – Jedź samochodem, pociągiem albo nawet konno. Byle nie helikopterem. Tak zginęła moja rodzina, przez mojego wuja. Nie odlatuj helikopterem. Nie mogę tego znieść. Nie mogę stracić jeszcze ciebie.

Dostrzegł jej zaskoczone spojrzenie. A potem wysiadła ze śmigłowca i pochylona szła w stronę zamku. Gdy znalazła się w bezpiecznej odległości, odwróciła się, by przesunąć dłonią na wysokości szyi, dając znać pilotowi. „Ten lot się nie odbędzie, wyłącz silnik, spokojnie”.

Nigdy nie czuł się mniej spokojnie.

Opuścił dziedziniec z milczącą Morianą u boku. Minęli stojącą w progu Samanthę, która dyskretnie opuściła wzrok, podobnie jak ochrona. Dobry wybór. Co mógłby im powiedzieć, czego jeszcze nie wiedzieli? Księżniczka nie wyjedzie tak, jak ustalono.

Wciąż milczeli, wchodząc do jego komnat. Moriana nie dawała po sobie poznać, że jest oszołomiona, zdradziła się z tym dopiero wtedy, gdy znaleźli się z dala od wścibskich oczu i uszu i gdy zamknął za nimi drzwi.

Gdy się odwrócił, stała przy kominku, ze skrzyżowanymi ramionami, a jej królewska i emanująca pewnością siebie postawa uświadomiła mu, że Moriana wewnętrznie drży.

– Co to było?

To była jego próba ułożenia sytuacji, ale całkiem możliwe, że powinien zrobić coś bardziej wymownego...

– Nie chciałem, żebyś odjeżdżała. Nie tak.

– Twoje biuro zorganizowało ten lot. Ty na niego zezwoliłeś. – W jej głosie była odrobina niewiary.

– Wiem. Zmieniłem zdanie. Przypomniałem sobie dzień, gdy moja rodzina zginęła i... chyba przestałem ufać helikopterom.

– Co zrobił twój wuj? – spytała nieśmiało.

Theo włożył ręce do kieszeni i skinął głową. Teraz albo nigdy. A gdy w grę wchodziła ta kobieta, „nigdy” nie było dla niego opcją.

– Też miałem być w helikopterze, którym leciała moja rodzina. Mieliśmy zaplanowaną wspólną wycieczkę, ale byłem wtedy trochę niepokorny i nie zawsze słuchałem rodziców. Benedict namówił mnie, żebym poszedł z nim na wyścigi. Los mnie wybrał, tak powiedziano. Cierpię na syndrom ocalałego, tak mówił Benedict... Dopiero całe lata później wyszła na jaw informacja, że ktoś majstrował przy helikopterze i że ukartował to mój wuj. Chciał władzy.

– A ty myślisz, że przy tym helikopterze też ktoś majstrował?

– Nie. Nic z tych rzeczy. – Stał tam, patrzył, jak Moriana odchodzi, i ogarnął go lęk. – Ale nagle nie mogłem już patrzeć, jak wszyscy naraz odchodzicie. Mój wuj odszedł. Benedict odszedł. Dopiero co upomniałem się o ciebie i ty też odchodzisz... Nie mogłem ci na to pozwolić. – Chciał, żeby teraz ona się odezwała, pokierowała go dyskretnie, ale pozostawała milcząca. - Zawsze zakładałem, że Benedict wiedział o planach swojego ojca i... że ocalił mnie... Wczoraj zrozumiałem, że Benedict nic nie wiedział. Po prostu chciał, żeby ktoś z nim poszedł na wyścigi. Gdy Benedict dowiedział się, co zrobił jego ojciec, i że miałem go za jego wspólnika, wyparł się nas obu. Trudno mieć o to do niego żal... Ale to sprawiło, że zrozumiałem, że powinienem był mu ufać. Powinienem więcej z nim rozmawiać, zamiast tłamsić to w sobie. Nie chcę popełnić tego błędu z tobą. Ufam ci. Chcę, żebyś wiedziała, co o tobie myślę.

– Mów – powiedziała ostrożnie, wyglądając tak, jakby się spodziewała, że wyliczy tuzin jej wad w minutę, ale nie do tego zmierzał.

– Myślisz, że nie wiem, jak cię kochać, ale ja wiem – zaczął. – Nie wiesz, czy podobał mi się ostatni tydzień, czy nie, ale to był najlepszy tydzień w moim życiu, a jeśli chodzi o seks... jest imponujący. Ta łączność z tobą znaczy dla mnie więcej niż kiedykolwiek, a pragnąłem jej, odkąd skończyłem czternaście lat. – Wziął głęboki wdech i ciągnął z trudem: – Kocham cię i nigdy nie chcę cię stracić, tak jak straciłem

tylu innych. Czasem będzie się to objawiać tym, że wyciągnę cię z helikoptera tylko dlatego, że będę przestraszony.

– Kochasz mnie?

– Bardzo. I chcę, byś była szczęśliwa i dumna ze mnie, choć może czasami będziesz musiała mnie szturchnąć, zanim dopuszczę cię do moich myśli. Ale zrobię to. Dla ciebie. Dla nas. I wiem, że nigdy właściwie o to nie zapytałem, ale pytam cię teraz: czy wyjdziesz za mnie?

Podeszła do niego, ostrożnie, ale uśmiechała się. Sięgnęła po jego krawat, owinęła go wokół pięści i przyciągnęła Thea do siebie.

– Będę cię trzymać za słowo. I tak, wyjdę za ciebie – zapewniła i pocałowała go. Poczuła się, jakby wróciła do domu. – Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Moriana spojrzała w lustro w złoconej ramię, z którego spoglądała na nią królewska panna młoda w lśniącej leciutko sukni koloru kości słoniowej. Idealnie dopasowany gorset był ręcznie haftowany, a migotliwy dół przy każdym kroku falował jak tafla wody. W jej tiarze błyszczały wielowiekowe aruniańskie diamenty, odgarnięty w tył welon odsłaniał jej twarz.

Minęły cztery tygodnie, odkąd Theo z pełnymi honorami pochował swego wuja. Trzy tygodnie i sześć dni, odkąd Theo i Benedict zakończyli swoje spory, królewsko upijając się po pogrzebie i stając naprzeciw siebie w pałacowym ogródku warzywnym. Próbowali dzierżyć pradawne miecze i tarcze, które ledwie byli w stanie unieść, i mieli na głowach hełmy, w których byli jeszcze bardziej ślepi niż dotychczas.

W ich wysiłkach zmierzających do pogodzenia wspierali ich zdolni i znacznie mniej pijani sekundanci w osobach księżniczki Moriany z Arunu, stojącej po stronie króla, i zwykłego śmiertelnika Enriquego Cordovy, który stał po stronie księcia Benedicta. Moriana polubiła Enriquego – równoważył cierpki dowcip Benedicta i jego niestabilne usposobienie dobrym humorem i niewzruszonym spokojem.

Tuż przed pojedynkiem Theo pasował Enriquego na rycerza, choć nikt z nich nie byłby teraz w stanie

powiedzieć, jakiego herbu. Szczegóły utonęły w mroku zapomnienia.

Tym, co zapamiętała Moriana, byli Benedict i Theo wyciągnięci na ziemię i wpatrujący się w niebo, oraz urywane słowa, które wydobyły się z głębin spomiędzy nich.

Słowa w rodzaju: „Wciąż go kocham, choć nienawidzę go za to, co zrobił”.

Lub: „Mógłbyś zostać. Ty i twój rycerz”.

Do rana Theo zyskał drużbę, a Benedict odzyskał kuzyna. W ciągu ostatnich paru tygodni odzyskali swój dawny dobry kontakt i Liesendaach radowało się z faktu, że wyrwa, która latami dzieliła dwóch kuzynów, została zasypana.

A to dzięki długowiecznym antycznym mieczom, alkoholowi i przebaczeniu.

Podczas gdy Theo miał dziś przy boku Benedicta, Moriana miała Aury, która nie przestałaby nerwowo kwestionować wyborów stylistów i garderobianych, gdyby nie powstrzymała jej przed tym rzeczowa Letitia. Starsza kobieta przejęła kontrolę i gdy wyruszały do katedry, zarówno panna młoda, jak i jej druhna wyglądały olśniewająco.

Widowisko, które je powitało, gdy wyszły z pałacu i zmierzały do pobliskiej ślubnej karocy, zaparło im dech w piersiach. Moriana przez ostatnie trzy tygodnie przyzwyczaiła się już do asysty gwardii konnej w czasie podróży z pałacu Arunu do Liesendaach. Ona i trzystu najlepszych aruńskich jeźdźców na karych koniach spotkali się na granicy obu państw z trzystoma jeźdźcami

z Liesendaachu na gniadych ogierach, a potem sześciuset jeźdźców odprowadziło ją przez resztę drogi – gwardia na gniadych koniach prowadziła ją do swego kraju, zaś gwardia na karych koniach ubezpieczała tyły.

Cyrk nie mógł się równać z tą trzytygodniową podróżą. Co wieczór dla zebranych tłumów jeźdźcy urządzali walkę konną na kopie i symulacje potyczek. Często pod koniec dnia drogi zjawiał się Theo i jechał z Morianą przez ostatnią godzinę, by pomóc jej zejść z konia i potowarzyszyć jej przy posiłku w lokalnym hotelu lub pensjonacie.

Jednak dziś gwardia konna przyjęła inny szyk. Sześć wierzchowców, które ciągnęły karetę, było karych, reszta kawalerii ustawiła się czwórkami. Gniady, kary, kary, gniady – ustawienie symbolizujące splot dwóch państw, umocnionych tą unią.

To wszystko było jej, a pod koniec dnia jej będzie też mężczyzna, który ubóstwia jej ciało, rozpala zmysły i dba o nią, jakby świata poza nią nie widział.

Do katedry konno jechało się dwie godziny stępem. Chociaż brano pod uwagę podróż samochodem, Moriana uparła się podtrzymywać tradycję. Miały w karecie butelki z wodą i biszkopciki, które nie pozostawiłyby śladu, gdyby spadły na ubranie. Miały komputer i mogły oglądać orszak w wiadomościach. To było naprawdę surrealistyczne doświadczenie. Patrzeć z lotu ptaka na widok tłumów stojących wzdłuż ulicy, jeźdźców oraz jej ojca i brata poruszających się na czele gwardii, a potem widzieć karetę i mieć świadomość, że oto jedzie nią ona sama.

Patrzyła, jak rozmaici goście zmierzają do katedry. Widziała, jak Theo i Benedict dotarli bentleyem, uśmiechali się i żartowali, wchodząc po schodach, aż oni także zniknęli w kościele.

Prasa była dziś dla Moriany bardziej niż łaskawa – wydawało się, że nie mogłaby zrobić nic, czego by nie pochwalano. Począwszy od wyboru sukni ślubnej, poprzez zachwalanie kolekcji kostiumów Liesendaachu, skończywszy na widocznej radości króla Theodosiusa. Wszystko to poczytywano jej za zasługę.

Stara Moriana upajałaby się tym przez miodowy miesiąc. Nowa Moriana pomyślała o tym ledwie przelotnie.

A potem nadszedł czas, by poprawiono jej makijaż, by opuściła welon na twarz, wzięła bukiet białych róż i wyszła z karocy... prosto w ramiona ojca, a następnie w ramiona brata.

– Czy czujesz się już dopieszczona? – zapytał żartobliwie Augustus, bo jeśli chodzi o niego ostatnie trzy tygodnie stanowiły długie, pełne miłości i bardzo drogie przyjęcie pożegnalne. – Czy potrzebujesz jeszcze więcej adoracji?

– Mógłbyś mi powiedzieć, że mama byłaby dziś ze mnie dumna i że będziesz za mną szalenie tęsknić – zasugerowała i powstrzymała nagłe łzy, gdy jej bardzo powściągliwy brat dokładnie zastosował się do jej sugestii.

Welon połaskotał ją w twarz – to Aury jeszcze go poprawiała. Kwiaty, welon, tren sukni... wszystko to było doskonałe i Moriana zaczęła wchodzić w górę schodami,

trzymając ojca pod ramię. Zatrzymali się przed drzwiami katedry i czekali na sygnał, by kontynuować.

Moriana ćwiczyła ten moment. Na żywo i w myślach. Więcej razy, niż mogłaby zliczyć. Ale nic nie przygotowało ją na pomruk tłumu i własne podniecenie, gdy pojawił się biskup i zaprosił ich do środka.

– Czy jesteś gotowa? – cicho zapytał ojciec.

– Kocham go.

– No to jesteś gotowa.

Nie pamiętała, jak podeszła do ołtarza, pamiętała tylko, że chór brzmiał anielsko, że wszyscy byli skąpani w jasnym świetle padającym z witraży i że ani przez moment się nie zawahała. Theo na nią czekał, Theo tu był w pełnym czarnym wojskowym umundurowaniu z odznakami i medalami. Królewski dowódca w każdym calu. A potem obrócił się do niej i uśmiechnął się. Mężczyzna, z którym chciała spędzić resztę życia.

Pamiętała bardzo niewiele z klękania i składania ślubów. Pamiętała za to, jak obrączka wsuwała się na jej palec i jak ona sama wsuwała podobną obrączkę na palec Thea. Pamiętała dokładnie uniesienie welonu i podziw w oczach Thea, gdy ją pocałował.

– Teraz jesteś moja. – Jego dłonie drżały w jej dłoniach i była mu wdzięczna za ten drobny przejaw słabości.

– Naprawdę jestem. Do końca życia.

– Kocham cię – wyszeptał, gdy obrócili się do zgromadzenia. – I jestem twój.

Tytuł oryginału: Convenient Bride for the King
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
© 2017 by Kelly Hunter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.
HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644046

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.